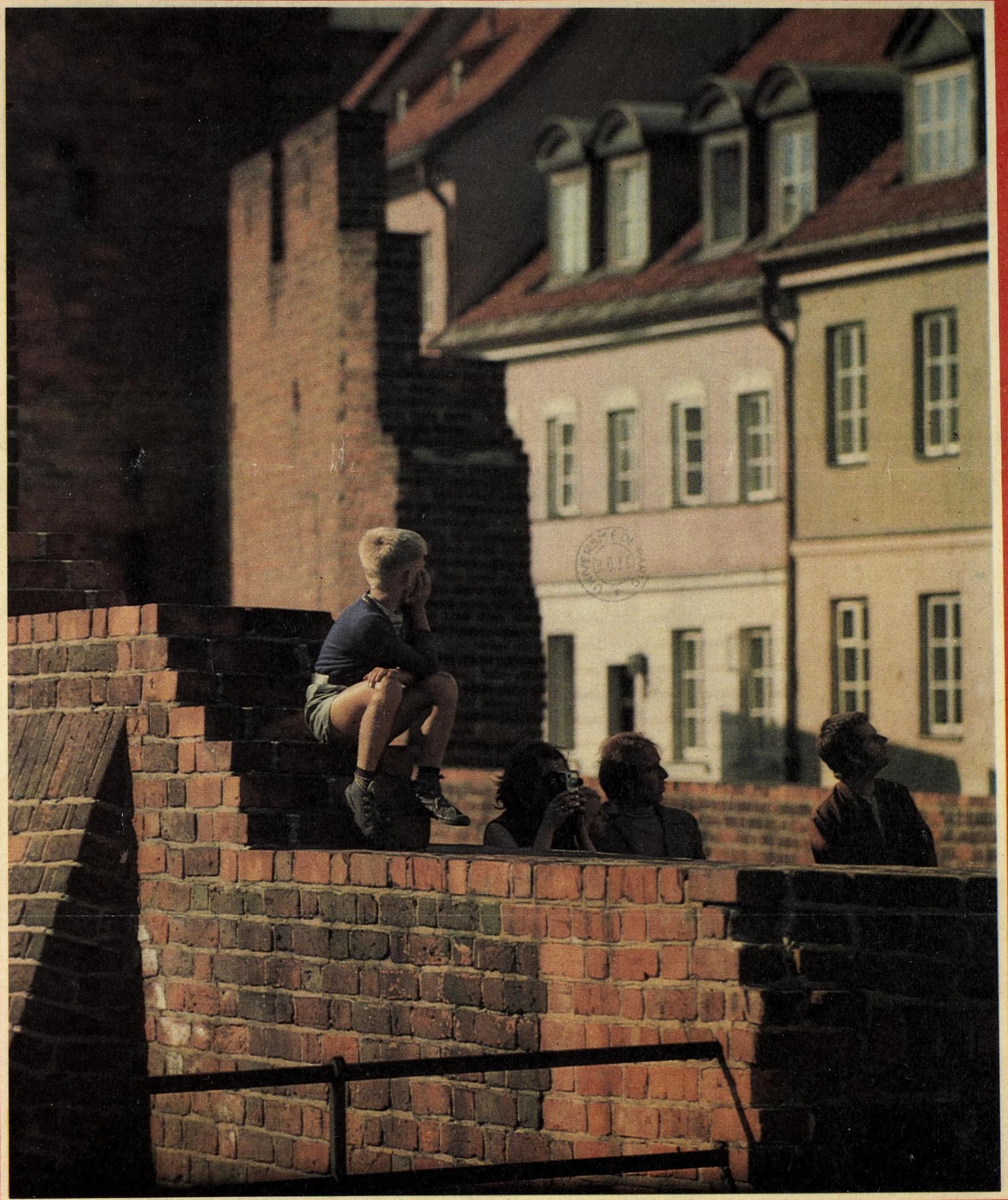


# TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 29, września — septembre 1974 • Rok wydania XVII • Nr 40 (884) •

## LA SEMAINE POLONAISE



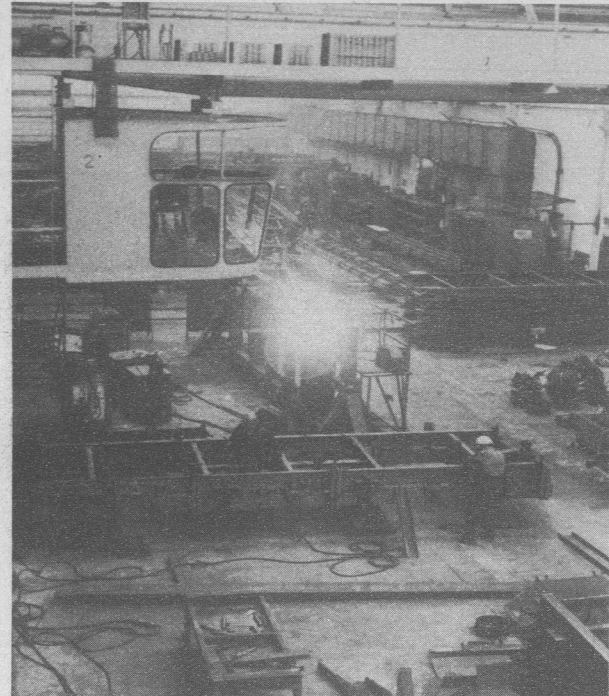
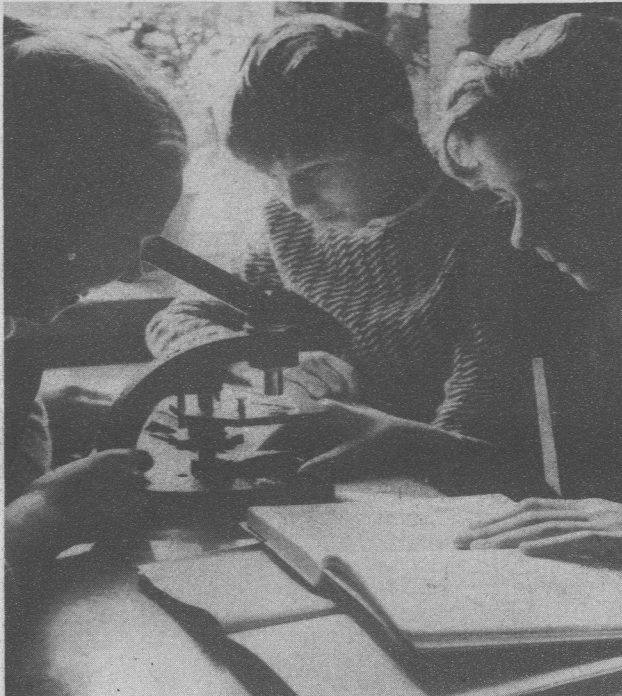
Prix 1,30 F.

F.P. 2373

# KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Ponad milion dzieci i młodzieży wiejskiej uczy się w tym roku w gminnych szkołach zbiorczych. Jest ich już w całym Kraju 1100, co znaczy, że w co drugiej gminie znajduje się szkoła zbiorcza, zapewniająca uczniom znacznie lepsze warunki i wyższy poziom nauczania niż poprzednio szkoły wiejskie. Na naszym zdjęciu — lekcja biologii w szkole zbiorczej w Kurowie koło Puław. Nosi ona imię Grzegorza Piramowicza, pedagoga, działacza oświatowego i pisarza epoki Oświecenia. Przed dwustu laty założył on w Kurowie pierwszą szkołę ludową ze świeckim nauczycielem. Jej to tradycje przejęła kurowska szkoła



● 2

Kujawskie Zakłady Mechanizacji Budownictwa „Zremb” w Chojnicach (woj. bydgoskie) są jednym z poważniejszych dostawców maszyn budowlanych, wywrotek, wielkich naczip i urządzeń do robót fundamentowych i drogowych. Oprócz tego wytwarza się tu części zamienne do wszystkich produkowanych w „Zrembie” wyrobów. W związku z wielkim zapotrzebowaniem na maszyny budowlane niemal całą produkcję pochłania rynek krajowy. Tylko niewielki procent przeznacza się na eksport, który w dalszych planach rozwojowych zakładu będzie znacznie zwiększony



● 3

W Szczecinie, przy ulicy Jedności Narodowej, urządzona została aleja Fontann. Składa się ona z trzech basenów o łącznej powierzchni 200 m<sup>2</sup>, oddzielonych od siebie kwietnikami. Ten nowy element małej architektury stanowi ozdobę miasta i niemalą atrakcję tak dla turystów, jak i stałych mieszkańców Szczecina

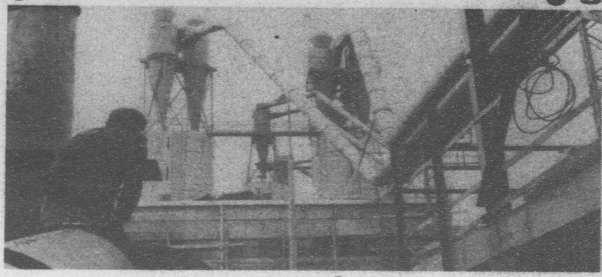
● 4

Znana w Kraju i na świecie wytwórnia nart w Szaflarach (woj. krakowskie) zwiększa swą produkcję. Niedawno uruchomiono tu nowy dział wytwarzający narty wyczynowe. Kieruje nim mgr inż. Piotr Marusarz, syn sławnego skoczka Stanisława Marusarza



● 5

W Jaśle zakończono budowę Zakładu Płyt Włórowych. Produkcja ruszyła na początku września, a do końca roku zakłady dostarczą przemysłowi meblarskiemu 20 tysięcy metrów sześciennych płyt



● 6

W koszalińskim Biurze Wystaw Artystycznych zorganizowano wystawę pod nazwą „Plastyka Koszalińska w XXX-leciu PRL”. Piętnastu autorów z całego województwa zaprezentowało 60 prac z dziedziny malarstwa, grafiki, tkaniny artystycznej i fotografii. Na zdjęciu — tkanina Zofii Szreffel. Fot. CAF

**W numerze**

Dla jak najlepszej słyszalności programów Polskiego Radia na terenie całego Kraju wybudowano nową radiostację centralną w Konstantynowie koło Gąbina. Maszt tej radiostacji jest najwyższą konstrukcją na świecie (646 m) **5**

Jak młodzież polskiego pochodzenia zdobywała wiedzę o Polsce w Szkole Letniej Kultury i Języka Polskiego w Poznaniu, jak się tam czuła, pracowała i odpoczywała **8**

Kopalnia soli w Wieliczce — to nie tylko jedyne na świecie muzeum żup solnych, ale także sanatorium pod ziemią dla osób chorych na astmę **12**

W podwarszawskim Ursusie toczy się akcja reportażu o awansie i życiu rodziny Mikulskich, pracującej w miejscowej fabryce traktorów **15**

Stałe pozycje: Prosto z Polski, Listy Józefa Grzybka, Rady od serca pani Anny, powieść, sport, program telewizyjny i radiowy, rozrywki

**Nasza okładka**



Starówka otoczona miłością i przywiązaniem warszawiaków stanowi ulubione miejsce ich spacerów.

Fot. J. SIELSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout. 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris.  
W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000-Charleroi. C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

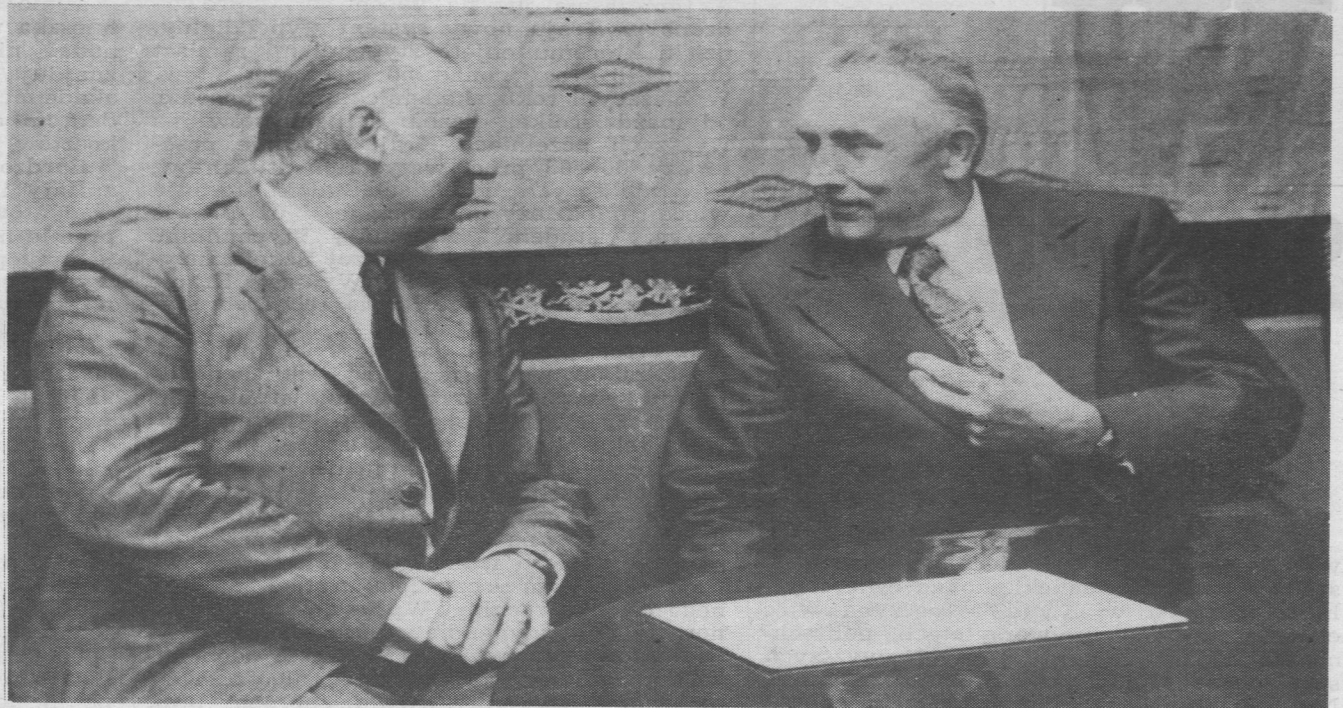
PRÉSIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakł. nr 1, Varsovie Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Oprac. graficzne: IRENA POZNAŃSKA

**Michel Poniatowski w Polsce**



Ministra Stanu Michela Poniatowskiego podczas jego oficjalnej wizyty w Polsce przyjął Edward Gierek

**Wizyta  
serdeczna  
i owocna**

**PREZYDENT  
REPUBLIKI  
FRANCUSKIEJ  
VALERY  
GISCARD  
D'ESTAING  
PRZYJĄŁ  
ZAPROSZENIE  
DO ZŁOŻENIA  
OFICJALNEJ  
WIZYTY  
W POLSCE  
W PRZYSZŁYM  
ROKU**

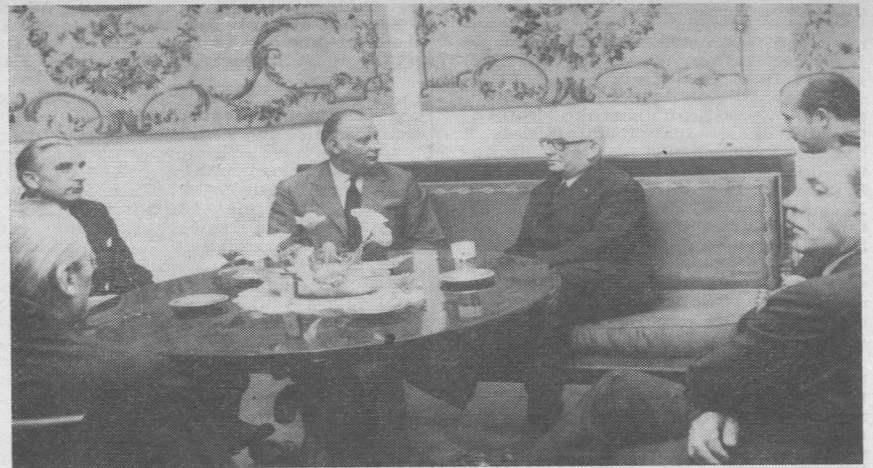
Na zaproszenie rządu PRL przybywał z oficjalną wizytą w Polsce minister Stanu w rządzie Republiki Francuskiej — Michel Poniatowski z małżonką. Gościowi towarzyszył sekretarz Stanu do Spraw Socjalnych René Lenoir i inne osoby. Na udekorowanym flagami francuskimi i polskimi warszawskim lotnisku Okęcie gości powitał wicepremier Mieczysław Jagielski. Obecni też byli ambasadorzy: PRL we Francji Emil Wojtaszek oraz Francji w Polsce — Louis Dauge.

— Francusko-polskie stosunki — stwierdził minister Stanu Michel Poniatowski tuż po przylocie do Warszawy — od czasu wizyty Generała de Gaulle'a w Polsce, a następnie wizyty Edwarda Gierka we Francji — nabrały charakteru uprzywilejowanego. Życzymy sobie gorąco ich dalszego rozwoju.

Dalszy, wszechstronny rozwój francusko-polskich stosunków, szczególnie gospodarczych, do czego i Francja, i Polska przywiązują

Dalszy ciąg na stronie 4

Rozmowa min. Michela Poniatowskiego z przewodniczącym Rady Państwa Henrykiem Jabłońskim upłynęła w bardzo serdecznej atmosferze



Wicepremier Mieczysław Jagielski powitał francuskiego gościa Michela Poniatowskiego i towarzyszące mu osoby na warszawskim lotnisku Okęcie



# W

## trosce o studiujących

We Francji nieco później, a w Polsce już wraz z początkiem października rozpoczyna się nowy rok akademicki. Ponad ćwierć miliona młodych w Kraju rozpoczyna więc obecnie studia na uniwersytetach, politechnikach, akademiach medycznych, wyższych szkołach pedagogicznych, ekonomicznych itp. Nauka i gospodarka Kraju potrzebują młodych, wykwalifikowanych kadr. Toteż wraz z troską o podniesienie poziomu życia całego społeczeństwa, wiele troski przejawia się w Kraju i o to, by stworzyć studiującej młodzieży jak najlepsze warunki materialne.

Wraz z początkiem bieżącego roku akademickiego wchodzi w Kraju w życie podjęte ostatnio przez rząd polski decyzje, mające na celu objęcie pomocą materialną większej niż dotąd liczby studentów oraz dalsze polepszenie warunków studiowania. Reali-

zacja tych ostatnich decyzji będzie Kraj kosztowała dodatkowo 200 mln złotych! A tymczasem już na wiosnę br. wprowadzono w Kraju nowy system stypendialny, dzięki któremu objęto stypendiami zamiast blisko 40 proc., ponad 50 proc. studentów. W bieżącym roku akademickim, tj. obecnie, od października, liczba stypendystów na wyższych uczelniach Kraju znacznie przekroczy 60—65 proc. wszystkich studentów, a w niektórych uczelniach, gdzie studiuje więcej młodzieży niezamożnej, już prawie wszyscy studenci otrzymają stypendium. Np. w zielonogórskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej lub siedleckiej Wyższej Szkole Nauczycielskiej będzie blisko 100 proc. stypendystów!

Interesujące też dla naszych młodych Czytelników we Francji i w Belgii będą na pewno i szczegóły przyznawania stypendiów młodzieży studiującej w Kraju. Otóż od nowego roku akademickiego o stypendia mogą ubiegać się ci wszyscy studenci, w których rodzinach dochód miesięczny nie przekracza 1400 zł na jedną osobę. Niemniej granica ta nie jest sztywna i stypendium może zostać cofnięte dopiero wtedy, gdy miesięczna dochodowość przekroczy 2000 złotych na jednego członka rodziny. Wprowadzono też ponownie tzw. stypendia rektorskie dla tych studentów, w rodzinach których dochodowość przekracza górną granicę, ale szczególne okoliczności (przewlekła choroba, brak pomocy ze strony rodziny, małżeństwa studentki) uzasadniają przyznanie stypendium.

Po raz pierwszy w tym roku wprowadza się dla małżeństw studenckich zasiłek rodzinny i jednorazowy zasiłek w związku z urodzeniem dziecka. Zasiłki otrzymywać będzie jedno ze studentów — małżonków w przypadku, gdy oboje są studentami lub też wtedy, kiedy jedno jest studentem, a drugie nie pracuje. Zasiłki należą się tak-

że studentkom, które bez zawarcia małżeństwa urodziły dziecko.

Mimo że ponad 40 procent studentów mieszka w domach akademickich, to jednak nadal nie wszyscy zamiejscowi studenci znajdują w nich miejsce. Od nowego roku akademickiego uczelnie będą więc tym studentom dopłacać po 300 zł miesięcznie do kosztów wynajmowania pokoi w mieści.

Bardzo ciekawe i przynoszące dobre rezultaty i dla wyników nauki i dla samych studentów, są wprowadzone w marcu br. premie miesięczne i semestralne. Otrzymują je najlepsi studenci, osiągający najlepsze wyniki egzaminów — powyżej 4,5 (w Polsce najlepszy stopień jest 5) i jednocześnie aktywnie uczestniczący w pracach naukowych uczelni. Premie te były wysokie — miesięczna premia dla stypendysty równała się 1000 zł, a dla studenta posiadającego dobre warunki materialne i nie korzystającego ze stypendium — nagroda semestralna wynosiła 1500 zł. Obie wysokości budziły wśród samych studentów kontrowersje, więc wraz z nowym rokiem akademickim wprowadzono dwie poprawki. A więc odtąd wprowadzono przede wszystkim niższe kryterium wyników egzaminów, wynoszące co najmniej 4,0, co już zwiększy liczbę premiowanych studentów o kilka tysięcy. Poza tym specjalną premię okresową (semestralną) dla studentów nie korzystających ze stypendiów podniesiono z 1500 zł do 2500 zł. Premie te otrzymywane za dobre wyniki studiów, są niemalym więc bodźcem dla przystających.

Oto jeszcze jeden odcinek przemian, jakie zachodzą obecnie w Kraju. Odcinek ważny, bo dotyczy młodzieży, której w Kraju poświęca się tyle troski i uwagi. I pomyśleć, że przed kilkudziesięciu laty młodzi w Polsce nie tylko nie mieli warunków nauki i studiów, ale i pracy, i musieli jej szukać poza granicami Kraju.

URSZULA KOZIEROWSKA

Dalszy ciąg ze strony 3

dużą wagę — oto myśl przewodnia wszystkich rozmów i spotkań francuskiego ministra Stanu podczas jego czterodniowej wizyty w Polsce. A było ich wiele.

Ważnym wydarzeniem, które przede wszystkim szeroko komentowała prasa francuska i polska, był fakt przyjęcia Michela Poniatowskiego przez Edwarda Gierka. Francuski minister Stanu przekazał I Sekretarzowi Komitetu Centralnego PZPR Edwardowi Gierkowi list od prezydenta Republiki Francuskiej Valéry'ego Giscard d'Estaing, w którym prezydent Francji przyjmuje zaproszenie do złożenia oficjalnej wizyty w Polsce w przyszłym roku.

W toku dłuższej rozmowy, która przebiegała w przyjaznej atmosferze, Edward Gierek i Michel Poniatowski omówili całokształt obecnego rozwoju i perspektyw dalszego zacieśnienia bliskich i przyjaznych stosunków między obu narodami i państwami.

Ministra Stanu Michela Poniatowskiego przyjął w Belwederze przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński.

Tego samego dnia Michel Poniatowski złożył wizytę wicepremierowi Mieczysławowi Jagielskiemu, po czym odbyły się polsko-francuskie rozmowy. W czasie rozmów, które przebiegały w przyjaznej i serdecznej atmosferze, omówiono aktualne problemy stosunków polsko-francuskich, a w szczególności współpracy gospodarczej oraz zamierzenia i środki, zapewniające dalszy ich rozwój.

Następnie Michel Poniatowski złożył wizytę ministrowi Spraw Zagranicznych Stefanowi Olszowskiemu. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych odbyły się też dwustronne rozmowy. Dokonano szerokiej wymiany poglądów na aktualną sytuację w Europie, ze szczególnym uwzględnieniem problemów związanych z konferencją w sprawie bezpieczeństwa i współpracy

w Europie. Omówiono również szereg spraw z zakresu stosunków bilateralnych.

Podczas swego pobytu w Warszawie Michel Poniatowski spotkał się także z ministrem Zdrowia i Opieki Społecznej Marianem Śliwińskim.

Program wizyty francuskiego gościa obejmował również zwiedzenie Warszawy, miejsc i pamiątek związanych z historycznym rodem Poniatowskich, Zamku Królewskiego oraz Biblioteki Stanisławowskiej. Następnie Michel Poniatowski wraz z towarzyszącymi mu osobami przebywał w Krakowie, gdzie zwiedził Zamek Wawelski, Kościół Mariacki, zabytki dawnej stolicy Polski oraz złożył wizytę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ministrowi Stanu wręczono w Krakowie pamiątkowy medal 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz portret i popiersie jego przodka — księcia Michała Poniatowskiego.

Z Krakowa trasa francuskiego gościa wiodła do Wrocławia, gdzie Michel Poniatowski zwiedził miasto, interesując się szczególnie zachowaniem zieleni w wielkiej aglomeracji miejskiej, budownictwem mieszkaniowym oraz obejrzał międzypaństwowy mecz piłki nożnej Polska—Francja (patrz str. 19). Ogólnokrajowe dożynki w Poznaniu, w których następnie uczestniczył Michel Poniatowski, prawdziwie go urzekły — swym pięknem, starą tradycją, barwnością i młodością. Zwiedził również miasto, serdecznie przyjmowany, podobnie jak w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu, przez gospodarzy miasta.

Wiele uwagi prasa francuska poświęciła tej wizycie ministra Stanu w Polsce, podkreślając, że ma ona służyć dalszemu zacieśnianiu „współpracy, którą prezydent Republiki Valéry'ego Giscard d'Estaing jest żywo zainteresowany”. Również prasa krajowa codziennie w czasie wizyty zamieszczała relacje z tej wizyty i poświęcała wiele ciepłych słów samej osobie Michela Poniatowskiego.

Toteż przed zakończeniem wizyty francuskiego gościa w Polsce licznie przybyli dziennikarze na konferencję prasową.

— Jestem wzruszony serdeczną atmosferą, w jakiej przebiegała moja wizyta w Polsce — powiedział krótko przed szerszym scharakteryzowaniem swej wizyty — Michel Poniatowski. — Zadowolony też jestem z konstruktywnych i owocnych rozmów, będących zapowiedzią dalszego rozwoju stosunków polsko-francuskich, przede wszystkim gospodarczych, tak ważnych dla obu naszych krajów.

Po powrocie z Warszawy minister Stanu Michel Poniatowski złożył szczegółową relację ze swej podróży do Polski na posiedzeniu Rady Ministrów, które odbyło się w Lyonie. Podkreślił on gorące przyjęcie, z jakim spotkał się w Polsce. Michel Poniatowski stwierdził następnie, że Francja pragnie rozwijać swe stosunki handlowe z Polską, zwłaszcza w takich dziedzinach jak przemysł węglowy, chemiczny, elektroniczny i informatyka. Dodał on, że w 1975 roku obroty polsko-francuskiej wymiany dwustronnej osiągną 4 miliardy franków w porównaniu z 2 miliardami w roku

1973. Ta polityka szybkiego wzrostu obrotów handlowych — oświadczył minister — odpowiada pragnieniom rządu francuskiego.

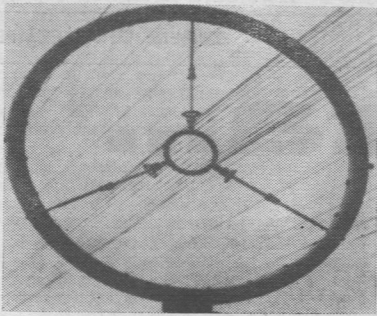
Po zakończeniu posiedzenia rzecznik rządu podał do wiadomości, że w przyszłym roku — najprawdopodobniej w pierwszej połowie — prezydent Republiki uda się z wizytą do Polski na zaproszenie I Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Valéry'ego Giscard d'Estaing oświadczył przy tym ministrom, że „z prawdziwym zadowoleniem przyjął to zaproszenie, bowiem pragnie w ten sposób podkreślić, jak bliskie są więzy łączące oba kraje i narody”.

Podano także do wiadomości, że do Polski udadzą się również ministrowie spraw zagranicznych, rolnictwa i zdrowia: Jean Sauvagnargues, Christian Bonnet i pani Simone Veil.

Rada Ministrów postanowiła także, że na czele francusko-polskiej komisji gospodarczej stać będzie minister finansów Jean-Pierre Fourcade. Jak stwierdził rzecznik rządu, Rossi, Rada Ministrów postanowiła także ułatwić formalności związane z przyjazdem obywateli polskich do Francji.



W Poznaniu min. Michel Poniatowski zwiedził starą, zabytkową część miasta



# Radiostacja z najwyższym masztem świata

12 uderzeń zegara z wieży Zamku Królewskiego — to pierwsze dźwięki, które niedawno przekazała na cały Kraj nowa Centralna Radiostacja, wybudowana w miejscowości Konstantynów koło Gąbina w województwie warszawskim. Od tej chwili I program radiowy jest dobrze słyszany nie tylko w całym Kraju, ale także daleko poza jego granicami.

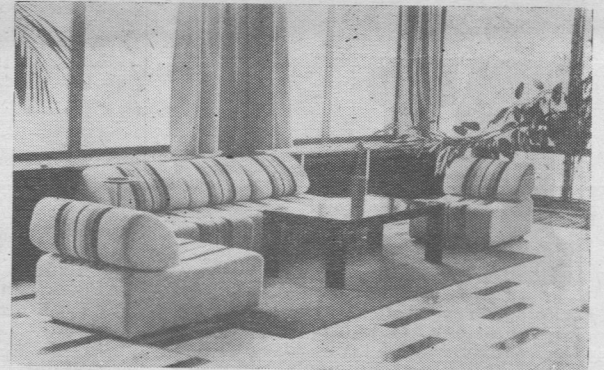
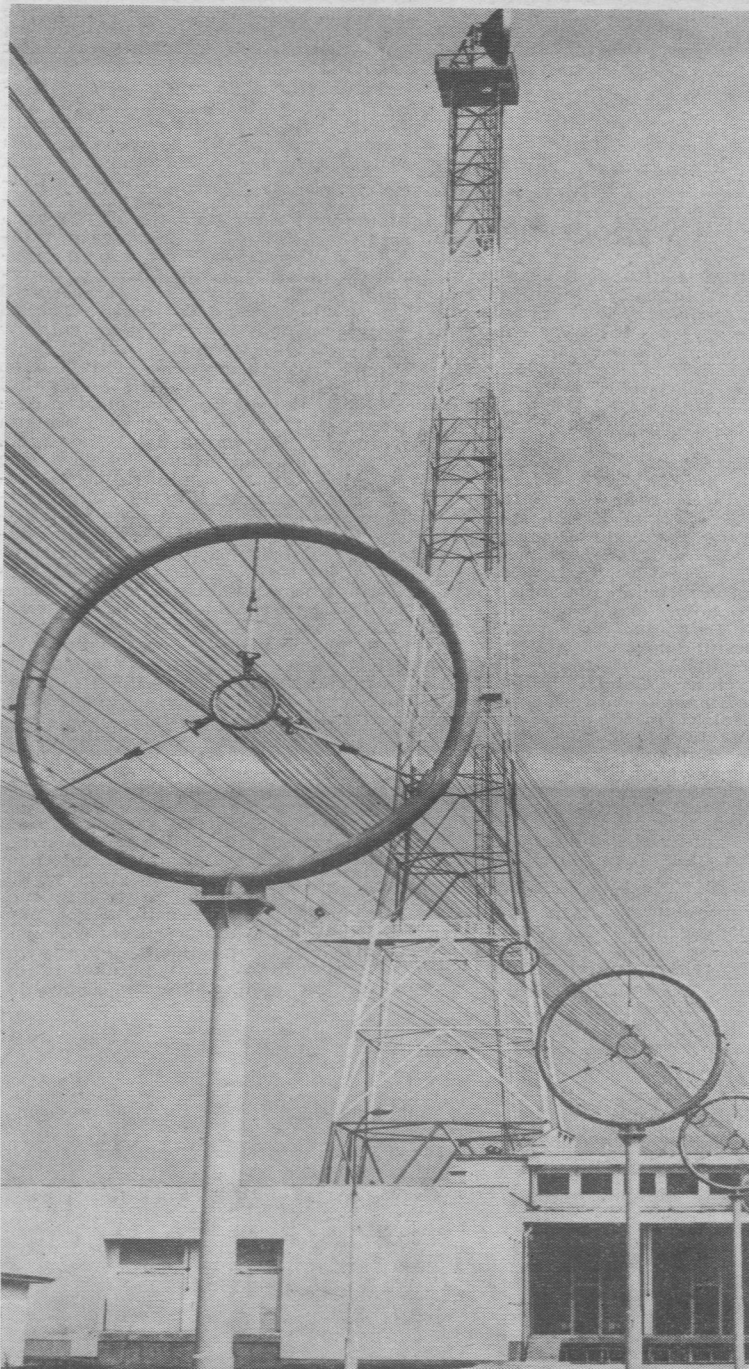
Do budowy nowego centrum nadawczego przystąpiono przed niespełna 2 laty. Lokalizację, którą wybrano — a przy budowie tego rodzaju obiektów ma to duże znaczenie — uzasadniło: obiekt będzie się znajdował w pobliżu geograficznego centrum Kraju. Takie położenie ułatwia duży zasięg odbioru.

Już od chwili przystąpienia do budowy obiekt powszechnie kojarzył się przede wszystkim z powstającym tam masztem, który miał się stać najwyższą budowlą na świecie. 18 maja br. światowy rekord wysokości „przeniósł się” rzeczywiście do miejscowości Konstantynów. Maszt o wysokości 646 m, z czego 642,5 m — to stalowa konstrukcja o ciężarze 420 ton, był gotowy. Budowla składa się 86 członów, przy czym 85 elementów ma długość po 7,5 m, a ostatni — 2,5 m. Oryginalność konstrukcji tego obiektu polega na tym, że jest to budowla w zasadzie o takim samym przekroju u podstawy i na szczycie. Trzymają ją stalowe liny, z których najdalsze umocowane są w odległości 420 m od podstawy masztu. Z dużej odległości widać więc tylko cienką, długą igłę, sprawiającą wrażenie bardzo kruchej. I ta „igła” stała się światowym rekordzistą wysokości. Angielska instytucja zajmująca się rejestrowaniem takich rekordów skreśliła ze swej listy dotychczasowego „leadera”, którym był 628-metrowy maszt telewizyjny wybudowany w 1963 roku w Stanach Zjednoczonych.

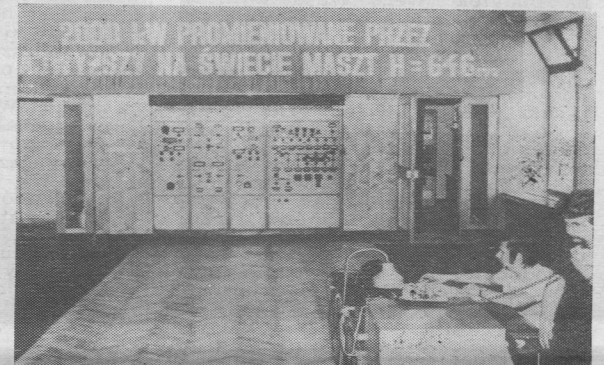
Powstanie tej polskiej najwyższej inżynierskiej budowli poprzedzone było wnikliwymi badaniami. Chodziło o uzyskanie jak najlepszych warunków odbioru, a jednocześnie maksymalne wykorzystania wszystkich właściwości fizycznych. Mówiąc najprościej rzecz połączona na tym, aby uzyskać dodatkową energię równą — w przypadku tej radiostacji — mocy jednego z nadajników. Zjawisko to ma miejsce wówczas, gdy wysyłana z masztu-anteny energia „biegnie” równoległe do powierzchni ziemi. Przeprowadzone badania wykazały, że osiągnięcie takiego efektu jest możliwe, jeśli maszt będzie miał taką właśnie wysokość. Maszt stał się najwyższym obiektem na świecie zbudowanym przez człowieka.

Radiostacja wyposażona jest w dwa nadajniki o łącznej mocy 2000 kW. Mogą one pracować równoległe lub pojedynczo, co zapewnia ciągłość emisji programu. Praca radiostacji jest w pełni zautomatyzowana. Włączenie nadajników, wyprodukowanych przez firmę szwajcarską, odbywa się przez naciśnięcie jednego tylko przycisku. Całość dalszych operacji, a także kontrola prawidłowej pracy urządzeń, odbywa się samoczynnie, a czuwa nad tym lokalny system komputerów. (PAP).

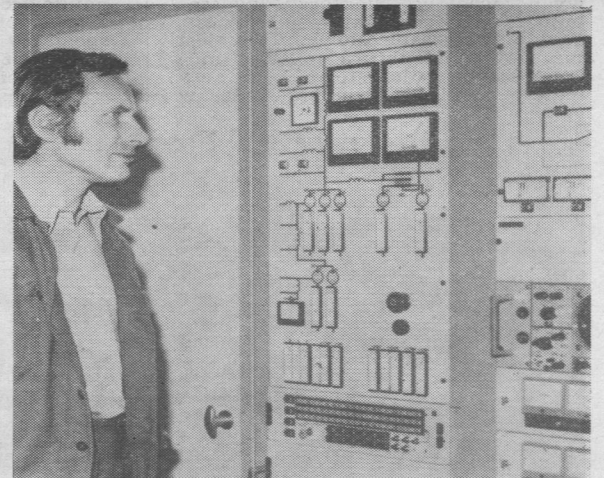
Zdjęcia: JÓZEF DOBRYDNIÓ



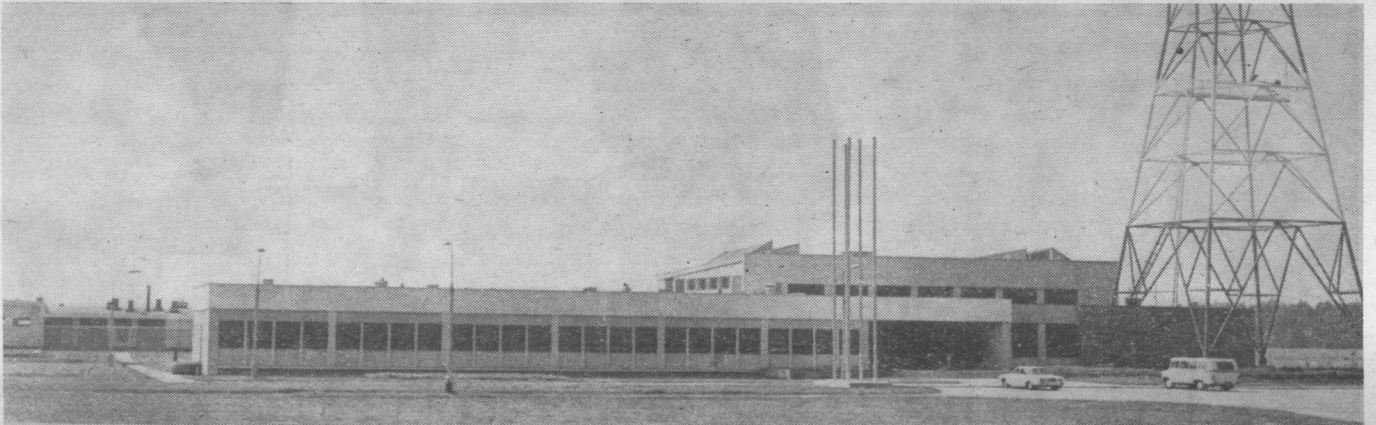
Oto fragment wnętrza nowoczesnego budynku Radiowego Centrum Nadawczego w Konstantynowie



Na zdjęciu wyżej: centralna dyspozytornia. Z lewej: mała „antena” przeznaczona do łączności radiowej i telewizyjnej między Warszawą a Konstantynowem. Niżej: zastępca kierownika RCN mgr inż. E. Ciszak przy aparaturze kontrolnej

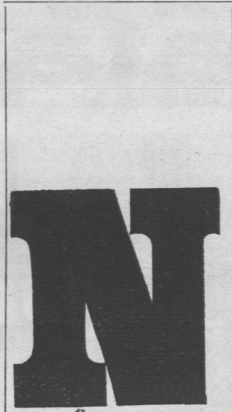


Główny budynek Radiowego Centrum Nadawczego. Stąd słowo, melodia i obraz docierają do odległych zakątków Kraju



# Aby Polska stała im się bliższa...

Zdjęcia: LECH PEMPEL



Niezwykła to szkoła. Przy stole niewielka grupa młodzi. Oglądają zdjęcia. — Co widzicie na tym zdjęciu? — pyta lektor dr Wojciech Lipoński, polonista z wykształcenia, znany publicysta, autor paru książek, a na dodatek swego czasu wybitny polski lekkoatleta — Olimpijczyk. — Widzę las, drzewa i krzewy — odpowiada George. — Dobrze! A ty, Jeannine, jakbyś mniej literacko określiła te zarośla? — Chyba krzaki — odpowiada dziewczyna. — A co widzisz za drzewami, Dominique? — Widzę rzekę, po której płynie statek... — A co widzisz za rzeką Danielle? — Widzę miasto, mury obronne, domy mieszkaniowe. — Nie mieszkaniowe, tylko mieszkalne — poprawia wykładowca.

Podobnie, jak w tej sali, również w sąsiednich trwają codzienne zajęcia z języka polskiego.

Przyjeżdżają w okresie wakacyjnym do Poznania z różnych stron świata, niektórzy nawet wymawiają swoje nazwiska w brzmieniu cudzoziemskim... Język polski dla wielu spośród tych młodych ludzi jest przedmiotem nauki: zaczynają od zera, od pierwszych podstawowych zwrotów. Niektórzy wygrzebują z pamięci jakieś pojedyncze, dawno zasłyszane słowa. Tym jest już łatwiej — struktura polskiej mowy, języka ojczystego ojca czy matki, niekiedy dziadka, była w

nich uśpiona, bardzo głęboko, ale była! I teraz zaczyna przebijać przez warstwę francuszczyzny, angielszczyzny czy włoskiego — języków dla nich ojczystych, którymi mówią i myślą. Wreszcie jest i taka grupa młodzi polonijnej, która po polsku mówi zupełnie składnie, nierzadko swobodnie. Wszyscy oni wstępują tutaj w żywioł naturalnej, żywej, powszedniej polszczyzny.

## Nauka i wypoczynek

Szkoła Letnia Kultury i Języka Polskiego dla młodzi polonijnej została zorganizowana w Poznaniu po raz pierwszy w zeszłym roku przez Poznański Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, wspólnie z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Głównym jej zadaniem jest przybliżenie młodzi historii i współczesności Polski, umożliwienie jej nawiązania bliższych kontaktów z Ojczyzną jej przodków oraz — przede wszystkim — nauka języka polskiego. W tym roku do Poznania przyjechało 111 osób, reprezentujących głównie państwa francuskiej grupy językowej, choć nie brakowało tu Włochów, Anglików i Amerykanów. Przyjęto jako regułę, że uczestnikami kursu mają być studenci, licealiści ostatnich klas, bądź nauczyciele. Chodzi bowiem o to, aby poznańska impreza przybliżyła do Polski młodą inteligencję polonijną. W programie utrzymano zasadę dominacji zajęć językowych. Rzeczywiście uderzeniowa dawka jest silna. 22 godziny języka polskiego w ciągu tygodnia. Młodzi podzielono na grupy lektoratowe w zależności od opanowania języka polskiego. Dla najbardziej znających język zespół naukowców poznańskiego uniwersytetu przygotował w tym roku specjalny podręcznik. Ci, którzy znają już dobrze język — studiuja na zajęciach teksty najwybitniejszych pisarzy i poetów polskich.

Po codziennych porannych zajęciach językowych odbywają się wykłady. Prowadzone są po polsku, z jednej strony ułatwia to bowiem dobór dobrych wykładowców (są nimi profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego), z drugiej — pozwala studentom na osłuchanie się z językiem. Dla pewności są one skrótkowo tłumaczone na język francuski.

Tematyka wykładów jest różnorodna. Wszystkiego po trochu: historii, geografii, literatury, filmu, teatru, muzyki. Choć w tym roku skoncentrowano się głównie na pokazaniu dorobku XXX-lecia Polski Ludowej, na sprawach i problemach Polski dzisiejszej. To zresztą najbardziej interesowało młodzi. Wypytywali zwykle o problemy polskiej gospodarki, przemysłu, poziom techniki, interesował ich system rządów dziś i przed wojną, praca Sejmu, jego rola w życiu Kraju. Podobnie było z kulturą: literatura dziś, teatr dziś, film dziś, muzyka dziś... Wykład o polskiej muzyce współczesnej z prezentacją Pendereckiego i Bairda zaliczono do najbardziej udanych. Dużym powodzeniem cieszył się również cykl seminariów filmowych, w czasie których zaprezentowano młodzi 14 najwybitniejszych filmów XXX-lecia. Seminarium te połączone z wykładami na temat polskiej szkoły filmowej, nowego filmu polskiego, zwykle kończyły się żywą dyskusją po projekcji.

W programie nie brakowało również wycieczek. Chciano młodzi pokazać Polskę, zarówno z jej zabytkami, jak i najnowocześniejszymi zakładami pracy. Byli więc młodzi w Szczecinie, Swinoujściu, Wrocławiu, Gnieźnie, zwiedzili najpiękniejsze zakątki Wielkopolski. Po zakończeniu kursu odbyła się jeszcze wycieczka do Warszawy, Krakowa i Katowic. I znowu można poczynić tu podobne spostrzeżenie co przy wykładach: młodzi mniej interesowały zabytki, wykopiska, muzea, ale za to nie mogła wyjść ze szczecińskiego portu... W zakładach przetwórczych „Odra” w Swinoujściu wypytywano robotników o warunki pracy, o to, jak żyją, jakie mają proble-

my... W taki sposób uczono ich Polski dzisiejszej. I to jest najistotniejsze.

## Musicie mówić po polsku

Kręcę się po korytarzach domu studenckiego „Nawojka”, w którym mieszkają i uczą się uczestnicy kursu, zaglądam do jasnych, ładnie urządzonej pokoju, do klubu, gdzie piją kawę i rozpytuje o powody przyjazdu do Poznania, zajęcia kursowe, korzyści stąd wyniesione i ewentualną ich przydatność w przyszłości. Pytam ich dlaczego, co ich skłoniło? W jakim stopniu czują się związani z tym krajem, o którym mieli pojęcie mgliste lub żadne? Kim są ich rodzice? Czy w ich domach mówi się po polsku?

Patrzyli na mnie w popłochu: tyle pytań, a tu jak na złość słowa polskie uciekły z pamięci. Proszą, by mówić wolniej, by powtórzyć pytanie. Wsłuchują się w moje słowa uważnie. Potakują głowami. Gdy próbują odpowiadać, wzajemnie podpowiadają sobie polskie słówka. Fabrice zaczyna: Ja... Ja... — i zwraca się do George'a — jak się mówi: „Je voudrais”? George odpowiada: „Chciałbym”. Jedno słowo francuskie sprawia, że szybko wycofują się w strefę tego języka, w którym czują się jak ryba w wodzie. Ale ich lektor i zarazem opiekun przypomina: „Musicie starać się mówić po polsku, przede wszystkim między sobą. Bezustannie. Jak najwięcej. Po to tu przyjechaliście”. A więc z pewnym wysiłkiem zaczynają składać zdania, mówią, dlaczego tu przyjechali. Poprawienie polszczyzny, zwiedzenie Kraju, odwiedzenie krewnych — oto „standardowe” cele pobytu w Polsce. Czasem ujawniają się konkretniejsze przyczyny...

## Dlaczego przyjechali?

Christine Haremza z Douai studiuje język polski na Uniwersytecie w Lille. Interesuje się polską literaturą, historią, geografiami. Urodziła się we Francji, dokąd wymigrowali jej rodzice. Ojciec był górnikiem na Nordzie. Do Polski przyjechała po raz pierwszy. — Wiele się tu nauczyłam, poznałam nowe, współczesne słownictwo, wyrażenia, z którymi nigdy bym się nie zetknęła we Francji. Kupiłam wiele polskich książek, zarówno klasyków, jak i autorów współczesnych. We Francji trudno je dostać i drogo kosztują, a lektura to przecież świetny sposób na doskonałość języka...

Christine przyjechała do Poznania wraz z mężem — Michelem Haremzą. Jest on z zawodu nauczycielem, natomiast z zamiłowania śpiewa w Chórze Górników Polskich w Douai. Do Polski przyjeżdża często. W ubiegłym roku jego chór zdobył I nagrodę na Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie. Język polski zna nieźle, ale zależy mu, żeby stale go doskonalić.

— Wiele skorzystałem na lektoratach. Najlepszy dowód, że zabrałem się do czytania pierwszej książki w języku polskim. Niestety, jeszcze muszę czasami zaglądać do słownika. Są to „Krzyżacy” Sienkiewicza. To właśnie tutaj, na kursie, zrodziła się we mnie chęć, aby czytać polskie książki...

Uroczą i sympatyczną Jeannette Gibas z Carvin zdała w tym roku



maturę i zamierza studiować język francuski na Uniwersytecie w Lille. Na studiach tych obowiązuje jeszcze drugi język, który każdy student może sobie wybrać. Jeannette wybrała właśnie język polski. Zna go już trochę, dziadkowie jej pochodzą bowiem z Poznania i Zakopanego, a babcia, która ją wychowała, starała się zawsze rozmawiać z nią po polsku. Ale język trzeba jeszcze podszkolić. — Babcia będzie zaskoczona, gdy usłyszy jak teraz mówię po polsku.

Daniela i Janina Tkacz z Paryża przyjeżdżają do Polski niemal co roku. Przedtem, gdy były młodsze — na kolonie, teraz po raz pierwszy na kurs do Poznania. — Wyjechałyśmy z Polski gdy miałyśmy 4 i 5 lat. Oczywiście z tamtych czasów niewiele pamiętamy. Potem była francuska szkoła, francuskie książki, filmy. Zaczęłyśmy nawet myśleć po francusku. Nic, albo niewiele różnimy się od naszych przyjaciółek, rodowitych paryżanek. A jednak pamiętamy, że jesteśmy Polkami i jesteśmy z tego bardzo dumne. Niestety, nasz język polski już trochę się zmienił. Przyjechałyśmy więc do Poznania, by go lepiej opanować, no a poza tym nie wyobrażamy sobie wakacji bez Polski...

Swietłana Oboleńska studiuje w Brukseli filologię słowiańską. Jest rozkochana w polskiej literaturze. Tłumaczyła nawet dzieła Witkiewicza i Przybyszewskiego na język flamandzki.

— Uważam literaturę okresu Młodej Polski za absolutną rewelację. Przecież tak teraz piszą wybitni, współcześni twórcy. Chciałam koniecznie przyjechać do Poznania, aby doszlifować język polski. Jestem tym pobytom zachwycona i na pewno przyjeżdżać tu będę częściej.

Dla pracownika Zakładów Berliet, pana George'a Gonda znajomość języka polskiego stała się niemal życiową koniecznością w chwili podpisania umowy licencyjnej pomiędzy jego firmą a zakładami Jelcz we Wrocławiu. Z językiem był trochę osłuchany, dziadkowie jego pochodzą z Polski, spod Poznania, więc nauka nie sprawia mu szczególnych trudności. Dziś prowadzi on szkolenie w Lyonie dla przyjeżdżających tam Polaków. Wyszkolił już około 300 osób. — Muszę jednak stale doskonalić język polski. Przyjeżdżam tu zresztą często służbowo. Ostatnio np. prowadziłem kurs dla przedsiębiorstwa „Transbud” w Łodzi, Lublinie, Częstochowie i w Poznaniu na temat obsługi technicznej autobusów Berliet. Bardzo lubię przyjeżdżać do Polski i mam tu wielu przyjaciół...

Studentka ekonomii z Liège, sympatyczna Christiane Lepczak przyjechała tu, bowiem — jak sama mówi — chciała poznać zarówno język, jak też Kraj, z którego pochodzą jej rodzice. Interesują ją zwłaszcza zasady funkcjonowania gospodarki socjalistycznej ze względu na kierunek jej studiów.

## Motywy są różne

Jak widać, motywy, powody, dla których przybyli do Poznania, są najrozmaitsze. Często cienkie, subtelne, uczuciowe, ale też racjonalne, rozważnie wyliczone: to mi się przyda! Oczywiście wiele osób nie ukrywa, że przyjechało wyłącznie dla przyjemności. Pobyt swój traktuje wakacyjnie i nie ma żadnych uwag dotyczących programu.

Świadomie, z ciekawości, w poszukiwaniu własnego rodowodu, dla zabawy — różnie. Młodzi ludzie przyjechali na kurs do Poznania dlatego przede wszystkim, że poznają się do jakichś związków z Polską. Te sześć tygodni przeżytych w Polsce będą się liczyć w ich życiu, w miejscach, do których powrócą. A to, czego się tu nauczyli, na pewno zaprezentuje. Z pożytkiem dla nich samych i dla dobrego imienia Polski w świecie.

ANNA RYBICKA



1 Grupa młodzieży na przechadzce po poznańskich ulicach. Od lewej Annette Olejniczak, John Przymuski, Catherine Mieszaniec, Jeanine Tkacz, Claudine Andrzejewski, Fabrice Jagielski oraz Zygmunt Bielawski

2 Christine i Michel Haremza (w drugim rzędzie) z uwagą słuchają wykładu

3 W czasie przerwy w zajęciach można chwilę odetchnąć. Na zdjęciu Danuta Zjawiona z Nogent-sur-Seine (z lewej) i Béatrice Freon z Caen

4 Swietłana Oboleńska studiuje slawistykę w Brukseli, a oprócz tego z pasją zajmuje się przekładami dzieł polskich autorów na język flamandzki

5 Jeannette Gibas z Carvin rozpoczyna właśnie studia na Uniwersytecie w Lille. Jako drugi język obowiązujący wybrała oczywiście język polski

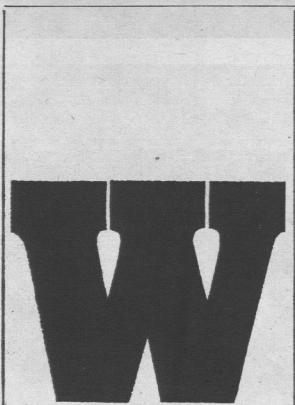
6 Danielle Tkacz z Paryża przyjechała do Poznania z siostrą Jeanine

7 Christiane Lepczak z Liège studiuje ekonomię. Z racji jej przyszłego zawodu ekonomisty interesuje się również problemami polskiej gospodarki



# Pierścień królowej Kingi

„Żupy solne Wieliczki są nie mniej znakomite jak piramidy egipskie, lecz użyteczniejsze. Są one chwalebna pamiątką pracowitości Polaków, gdy tamte świadectwem tyranii i próżności Egipcjan.”



XVII w. słowa te zanotował francuski podróżnik Le Laboureur, po zwiedzeniu kopalni soli w Wieliczce koło Krakowa. Mimo upływu stuleci, przybyszów, zwiedzających podziemne grotty, zdumiewa ich ogrom. Sól wydobywano tu już w czasach Mieszka I. Z przekazów historycznych wiadomo, że w 1044 r. interesował się Wieliczką król Kazimierz Odnowiciel. Zaś w 1368 r., doceniając wartość zdobywania soli, Kazimierz Wielki wydał statut Krakowskich Żup Solnych.

I tak od wieków trwa nieprzerwanie eksploatacja podziemnych złóż. Z dziewięciu poziomów, najniższy położony jest na głębokości 333 m, a łączna długość grot i korytarzy wynosi 180 km. Od XVIII wieku nieczynne już części kopalni zaczęto udostępniać zwiedzającym. A goście bywali tu znamienici — Jan Śniadecki, Stanisław Staszic, Stanisław Moniuszko, Maria Koponicka, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Jan Matejko i Ignacy Paderewski. Dziś milion osób rocznie odwiedza jedyne na świecie muzeum żup solnych, którego otwarcie nastąpiło w dniu święta górniczego — 4 grudnia 1951 r.

Proponujemy Państwu obejrzenie najciekawszych eksponatów tego unikalnego, na głębokości 125 m położonego muzeum.

Przed setkami lat żupnicy zjeżdżali tu wąskim szystem na konopnych linach. Dziś szybkie windy zwożą turystów w głąb ziemi. Przestronnymi, oświetlonymi elektrycznością korytarzami docieramy do ogromnych komór, powstałych po wydobyciu soli. Szare ściany noszą ślady dawnego ręcznego systemu kopania soli. Dziś wydobywa się ją metodą wypłukiwania wodą. Kilkdziesiątmetrowej wysokości Komora Wielka zabezpieczona jest potężnymi drewnianymi rusztowaniami, które wspina się konserwują w tym mikroklimacie. Wydobyto z niej ręcznie w ciągu 44 lat eksploatacji 80 tys. ton soli. Szare, 35-kilogramowe bryły ładowano do beczek, które na linach wyciągano na powierzchnię. Liny nawijano na bębny drewnianych kieratów, obracanych początkowo przez ludzi, a od XVII wieku zaprzężonymi do nich końmi.

Ciekawe były dzieje komory wykutej w szarozielonej bryle soli, nazwanej po II wojnie światowej Warszawą. Jej wymiary — 54 m długości, 20 m szerokości i 10 m wysokości. Otóż przed laty była ona reprezentacyjną salą balową. W czasie okupacji hitlerowskiej uzna-

li ją za dostatecznie bezpieczne miejsce do wybudowania fabryki broni. Gotowe już były sztolnie, zamontowane maszyny. Klęska nie pozwoliła im na rozpoczęcie produkcji. Dziś, po usunięciu śladów wojny, Komora Warszawa jest salą sportowo-widowiskową. Trenują tu tenisiści i piłkarze klubu „Górników”, odbywają się koncerty i, jak dawniej, bale.

Poeksploracyjne pomieszczenia zdobią setki pięknych rzeźb, wykonanych w soli. Ich autorami byli górnicy — samorodni artyści. Częstym motywem są ludzie pracujący pod ziemią i postacie historyczne, a nade wszystko patronka górników solnych — królowa Kinga. Jak głosi legenda, rzuciła ona na ziemi węgierskiej, skąd pochodziła, złoty pierścień. Gdy została żoną polskiego króla Bolesława Wstydlivego, żupnicy znaleźli go w bryle soli i wręczyli królowej. Moment ten uwiecznił w 1967 roku w solnej rzeźbie górnik, twórca ludowy Mieczysław Klusek.

Najpiękniejszym zabytkiem jest Kaplica św. Kingi. 20 tys. ton soli wydobyl ręcznie żupnicy tworząc potężną komorę o rozmiarach 54 m długości, 14,5 m szerokości i ok. 12 m wysokości. W latach 1896—1912 urządzali ją bracia Józef i Tomasz Markowscy. Pokryli oni ściany płaskorzeźbami o tematyce religijnej. Część wykonali w unikalnych blokach kryształowo białej soli, z której wyrzeźbili także wspaniałe żyrandole. Rzeźba zatytułowana Adoracja Krzyża eksponowana była na Światowej Wystawie w Paryżu w 1905 r., gdzie nagrodzono ją złotym medalem.

Takie są dzieje jedyne muzeum, najstarszej kopalni soli. I choć zapasy jej powoli wyczerpują się — Wieliczka przeżywa swój renesans. Od dziesięciu lat działa tu pierwsze na świecie podziemne sanatorium alergologiczne.

Lecznicze właściwości grot powstałych po wydobyciu soli odkrył w pierwszej połowie XIX wieku ówczesny lekarz kopalni w Wieliczce, dr Feliks Boczkowski. Kontynuatorem jego prac i twórcą nowej metody leczenia przewlekłej astmy oskrzelowej i przewlekłej następowej rozemny płuc — jest obecny dyrektor Szpitala Uzdrawiskowego „Kinga” doc. dr Mieczysław Skulimowski. Od dawna znany był fakt, że płuca górników solnych, przez wiele lat pracujących pod ziemią, nie ulegają większym zmianom.

Dr Skulimowski objął obserwacją 414 zdrowych górników i 29 pracowników przeniesionych z pracy na powierzchnię pod ziemię, u których stwierdzono przewlekłą gruźlicę, chorobę dusznościową, przewlekłe zapalenie ostryżli, nawrotne stany grypowe lub ostre nieżytowe jamy nosowo-gardłowe.

Po upływie od 3 do 6 miesięcy pracy pod ziemią u chorych podanych obserwacji nastąpiła wyraźna poprawa, a następnie całkowite wyleczenie. Tylko stan zdrowia jednego z pracowników pozostał bez żadnych zmian. Badania przeprowadzono na różnych głębokościach. Po sześciu latach ustalono, że komory położone na V poziomie, czyli 211 metrów pod ziemią, cechują najlepsze warunki do leczenia chorób narządów oddechowych. Polegają one m. in. na ist-

nieniu w komorach optymalnej i stałej temperatury oraz wilgotności, zwiększeniu stężenia dwutlenku węgla i obecności aerosolu solnego, braku toksycznych związków chemicznych w powietrzu, całkowitem wyłączeniu promieniowania słonecznego bezpośredniego i rozproszonego, zupełnej izolacji od bodźców akustycznych i radioaktywności powietrza w stosunku do stwierdzonego na powierzchni ziemi.

Uzyskane znakomite wyniki zabiegów subterraneoterapeutycznych spowodowały oficjalne otwarcie dnia 15 czerwca 1964 r. pierwszego w Polsce i na świecie podziemnego sanatorium. Składa się ono z budynku na powierzchni oraz podziemnej komory leczniczej. Sanatorium dysponuje obecnie zaledwie 35 łózkami. Czas kuracji trwa od 24 dni do 3 miesięcy. Chorzy poddawani są na powierzchni zabiegom lekarskim i pielęgnarskim, balneologicznym i innym. Codziennie też zwożeni są windami pod ziemię, gdzie przez 4 godziny leżą w zupełnej ciszy i ciemności. Raz w tygodniu pozostawiani są tam na całą noc. Na leczenie sanatoryjne przyjmowani są chorzy w wieku od lat 15 do 60. Dzieci, wraz z opiekunami, mieszkają na terenie miasta, a zgłaszają się jedynie na zabiegi ambulatoryjne i na czas leżakowania pod ziemią.

W komorze leczniczej, noszącej imię dr Feliksa Boczkowskiego, znajduje się rzeźba krasnala wykonana w bryle szarej soli. A związana jest z nią legenda — pocałowanie krasnala w brodę gwarantuje ponoć prędkie i szczęśliwe małżeństwo. Dzieci nie obawiając się zmiany stanu cywilnego, chętnie całują krasnala, by stwierdzić, że wielicka sól jest rzeczywiście bardzo słona.

Zainteresowanie uczonych z całego świata polskim sanatorium jest ogromne. Przyjeżdżają tu naukowcy ze wszystkich kontynentów, by zapoznać się z wynikami badań i możliwościami utworzenia u siebie podobnych placówek leczniczych. Dotychczas powstały one w Czechosłowacji, Bułgarii, na Węgrzech, w NRD, Związku Radzieckim i Stanach Zjednoczonych. Nadal jednak do Wieliczki zewsząd napływają zgłoszenia. Leczyli się tu chorzy m. in. z Francji, Jugosławii, Libii, Związku Radzieckiego, a nawet Australii. Ogółem kurację odbyło tu już 3110 chorych.

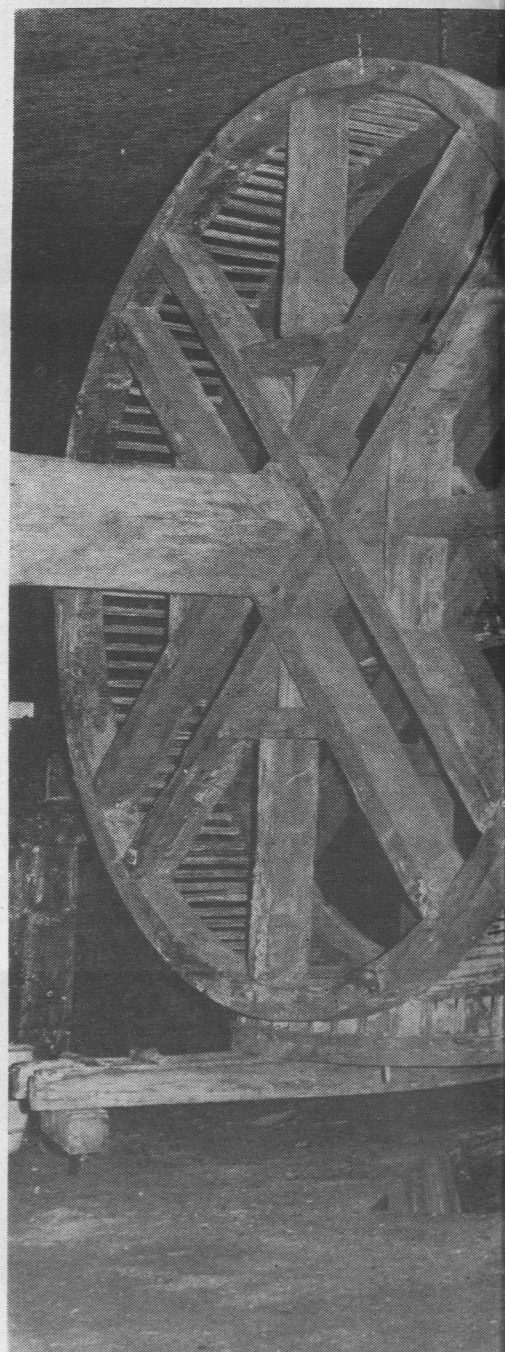
Wobec możliwości zaadaptowania do leżakowania dalszych komór tego poziomu dr Skulimowski ma nadzieję uzyskania większej liczby łóżek, zwłaszcza wobec przyznania 100 mln zł z Narodowego Funduszu Zdrowia oraz planu, chyba już bliskiego realizacji, rozbudowy części naziemnej sanatorium. Prac ma się podjąć firma francuska, specjalizująca się w budowie obiektów leczniczych. Wówczas będzie można objąć opieką wszystkich chorych, oczekujących na miejsce w tym niezwykłym i pięknym sanatorium, zbudowanym w podziemiach Magnum Sal, czyli Wieliczki Soli, jak przez wieki nazywano Wieliczkę.

ANNA OSIOWSKA

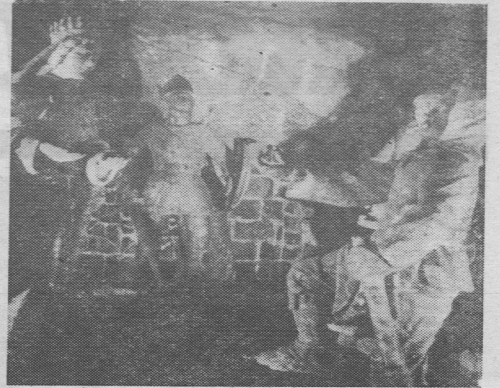
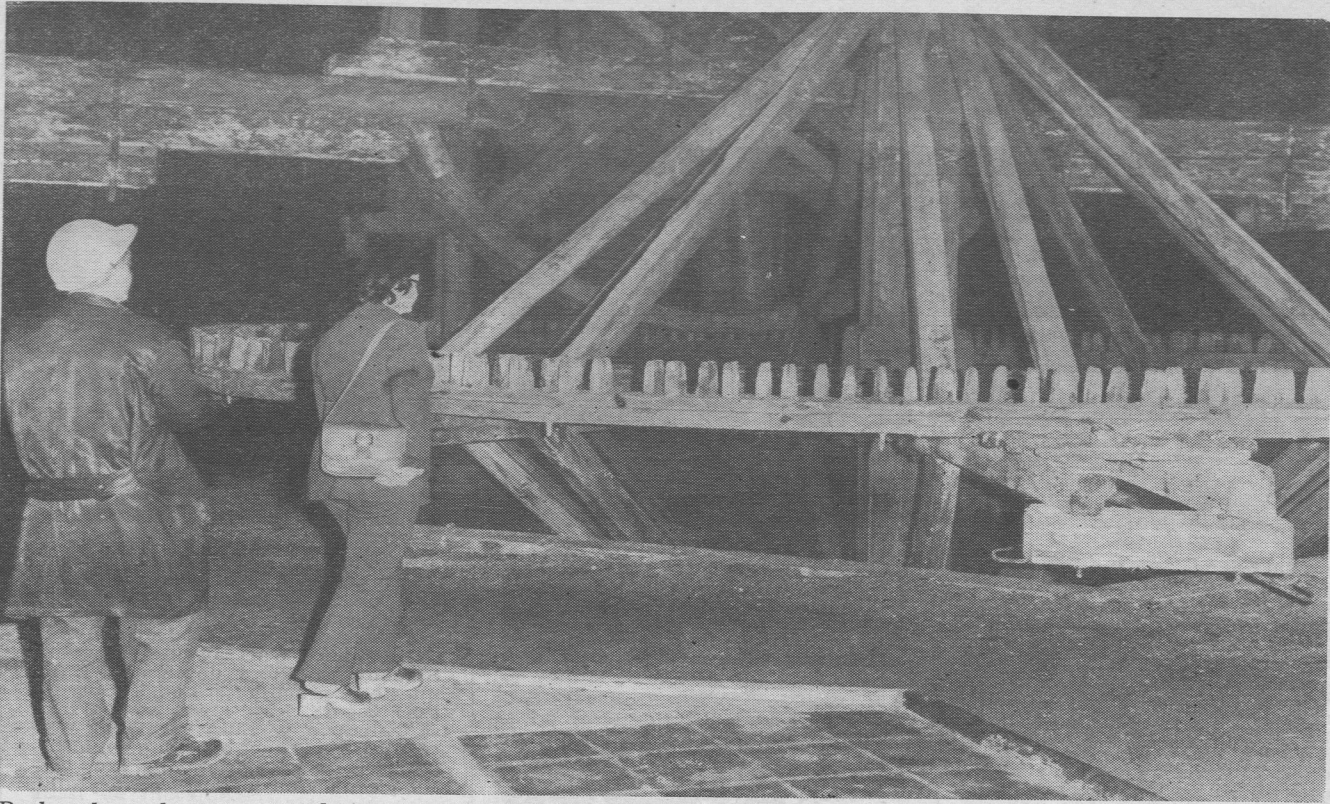
Zdjęcia: JANUSZ PODLECKI



Szyb im. Jana Mikołaja Daniłowicza





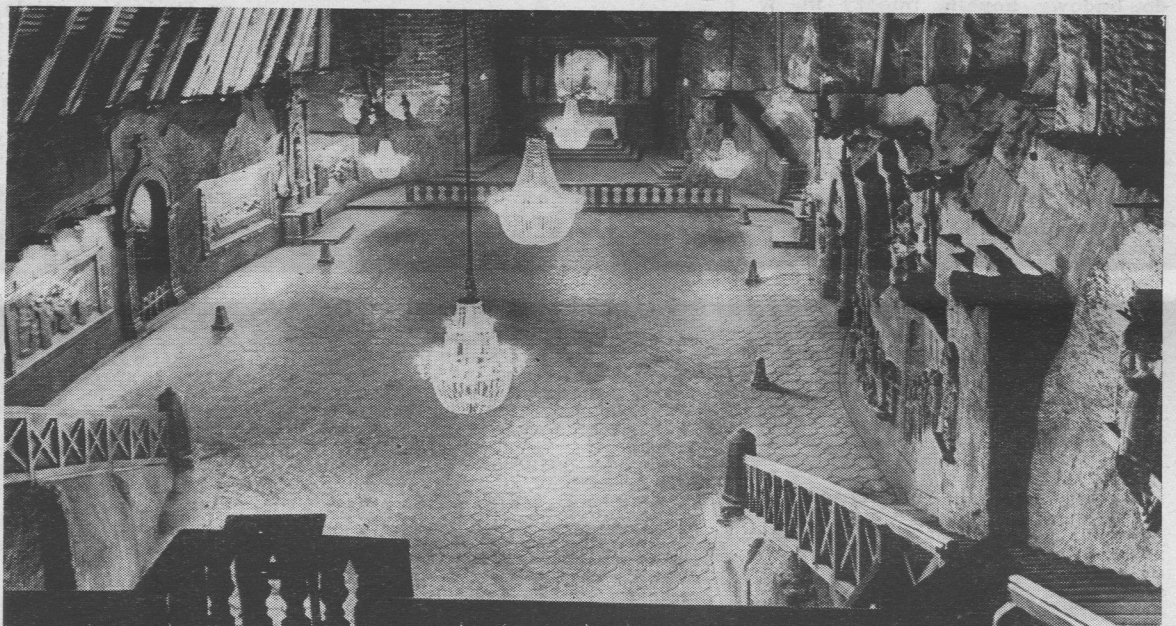
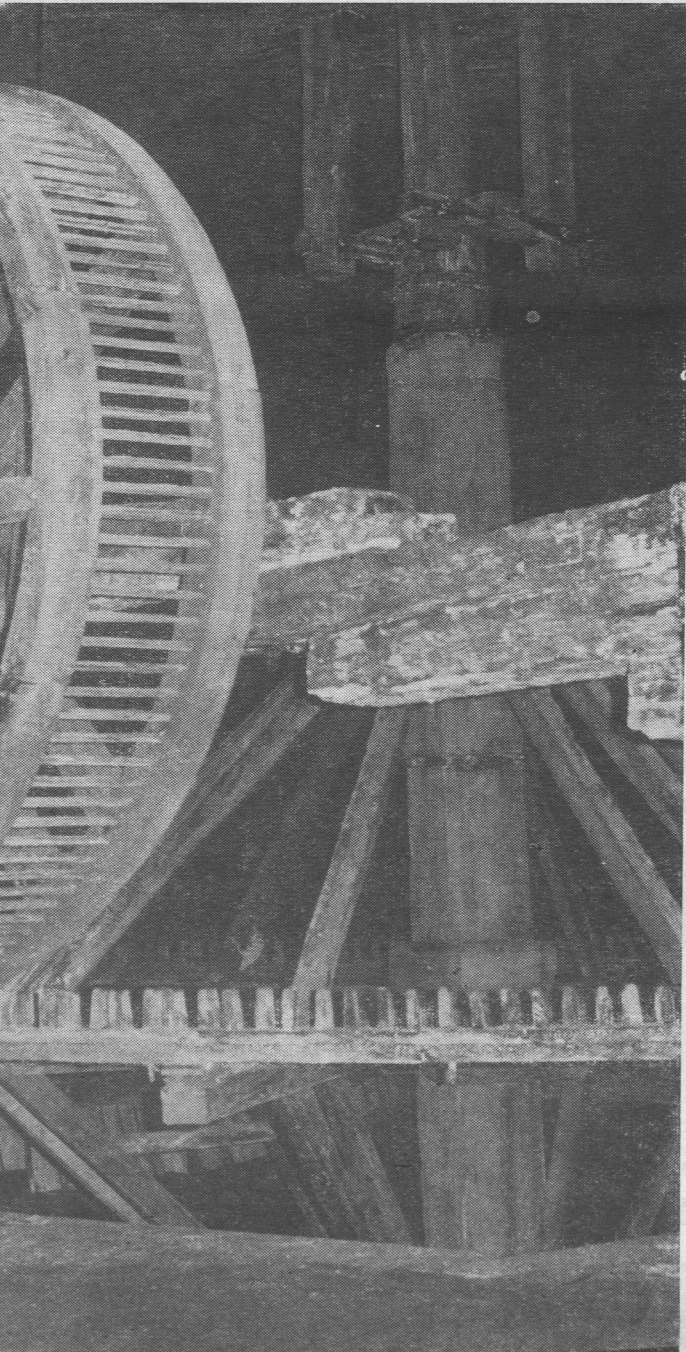


Mieczysław Klusek tworzy rzeźby w soli



Dyrektor „Kingi” doc. dr M. Skulimowski

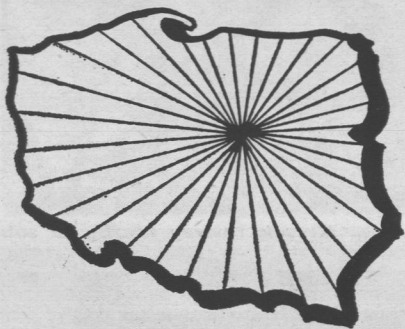
Doskonale zachowany starodawny kierat drewniany, do którego przed wielu laty zaprzęgane były konie pociągowe



Na zdjęciu wyżej — kaplica św. Kingi, najpiękniejszy fragment podziemnego muzeum. Z lewej — drewniany kierat do wyciągania beczek z solą na powierzchnię poruszany był siłą ludzkich rąk. Niżej — za ozdobną bramką chorzy przebywają pod fachową opieką, w zupełnej ciszy i ciemności



# PROSTO Z POLSKI



## Gospodarka

**NOWA KOPALNIA MORSKA.** W wyniku przeprowadzonych badań geologicznych udokumentowano nowe złoża surowców mineralnych na wybrzeżu koszalińskim. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Kruszyw Mineralnych w Koszalinie przystąpiło do budowy kopalni, między in. w Sępólnie Wielkim, Osławie-Dąbrowie, Mielenku Drawskim i Machowie. Przystąpiono już do prac przygotowawczych do eksploatacji nowych bogatych złóż mineralnych, znajdujących się na dnie Bałtyku w okolicach Ławicy Słupskiej. Kopalnia morska dostarczać będzie w przyszłości ponad 1 milion ton kruszywa rocznie.

**WIĘCEJ ELANY.** Pierwszy wielki obiekt realizowanego obecnie w Toruniu nowego zespołu wytwórni Zakładów Włókien Chemicznych „Elana” — Oddział DMT II (dwumetylotereftalenu, produktu wyjściowego do produkcji włókna elanowego) rozpoczął działalność produkcyjną.

**ZAKŁADY OPON SAMOCHODOWYCH W DEBICY** w woj. rzeszowskim przystąpiły do budowy wielkiej wytwórni opon radialnych do samochodów osobowych. Wzniesiona ma być ona w ciągu niespełna 30 miesięcy, zaś pełną zdolność produkcyjną planowaną na 2,8 miliona opon rocznie osiągnąć ma w ciągu roku. Będą to nowoczesne opony do samochodów typu „Fiat p”, zwłaszcza zaś do polskiego „malucha” rodem z Bielska. W nowych oponach radialnych zastosowane zostaną kordy poliamidowe oraz stalowe.

**MODERNIZACJA HUTY SZKŁA „SUDETY”**. W wyniku modernizacji hal produkcyjnych oraz nowych inwestycji Huta Szkła Gospodarczego „Sudety” w Szytnej podwoi w ciągu najbliższych trzech lat swoją produkcję. Wybuduje się np. hale do wytopu szkła gospodarczego i ołowiowego oraz szlifiernię kryształów. Modernizacja huty „Sudety” przewiduje ponadto instalację nowoczesnych maszyn i niezbędnych urządzeń. Po zakończeniu rozbudowy huta dostarczać będzie rocznie ok. 1500 ton szkła gospodarczego oraz 1000 ton kryształów, co znacznie poprawi zaopatrzenie rynku w te wyroby.

Zwiększy się także eksport słynnych z wysokiej jakości oryginalnych kształtów szklanych naczyń.

## Technika

**FOLIOWE KONTENERY DLA PRZEMYSŁU OWOCOWO-WARZYWNEGO.** Pomyślnie zdają egzamin w praktyce kontenery z... folii, stosowane przez Zakłady Owo-



cowo-Warzywne w Pińczowie do transportu słoików z przetworami. W zakładach skonstruowano kilka tuneli do pakowania słoików w folię wg dokumentacji opracowanej przez racjonalizatorów.

Stosowanie opakowań z folii, zamiast tradycyjnych skrzynek drewnianych, przynosi gospodarce poważne korzyści. Zakłady zaoszczędzają duże ilości drewna oraz w pełni wykorzystują tonaż środków transportu, gdyż kontenery z folii zajmują mało miejsca.

## Kultura

**W SANOCKIM SKANSENIE.** Do bardzo licznie odwiedzanych przez turystów muzeów należy Muzeum Budownictwa Ludowego, popularny skansen w Sanoku, w woj. rzeszowskim. Leżący na prawym brzegu Sanu jako przedłużenie pasma Gór Słonych, największy w Polsce Park Etnograficzny, bo i tak nazywa się sanocki skansen. Założony w 1958 roku na 36 hektarach, skupia budownictwo czterech grup etnicznych, zamieszkujących dawniej południową część woj. rzeszowskiego, tj. Bojków, Łemków, Dolinian i Pogórze.

Wśród zabytkowych obiektów można spotkać niektóre bardzo oryginalne, jak cerkiew wraz z dzwonicą pochodzącą z roku 1696 z Rosolina, wiatrak z Domaradza, zabytkową cerkiew z Graziowej, stare chałupy ze Skorodnego, Niebocka, Komańczy czy Dąbrówki, zespół olejarski z Baryczy czy młyn wodny z Woli Komborskiej. Muzeum jest w dalszej rozbudowie — stale przybywają nowe obiekty, których do roku 1980 przybędzie ponad 100. Zbudowany zostanie most przez rzekę San łączący miasto ze skansenem.

Atrakcją muzeum jest... rzeźbiarz, pan Toborowicz, który na miejscu wykonuje oryginalne świątki z drzewa. Licznych turystów oprowadzają uroczę i miłe przewodniczki — tylko dlatego nie w pięknych ludowych strojach bojkowskich? Byłaby to jeszcze jedna atrakcja sanockiego muzeum na świeżym powietrzu.

**FUNDUSZ NAUKI I KULTURY IM. ST. STASZICA.** Wojewoda kielecki powołał ostatnio fundusz dobrowolnych świadczeń społecznych pn. „Fundusz nauki i kultury im. Stanisława Staszica” oraz zarząd, który będzie nim gospodarował. Gromadzone środki będą służyły rozwojowi nauki, kultury i sztuki w województwie, inspirowaniu badań, popieraniu twórczości, nagradzaniu wybitnych osiągnięć naukowych i twórczych oraz fundowaniu stypendiów.

W tym roku po raz pierwszy z funduszu przyznane zostaną nagrody za działalność w dziedzinie nauki, techniki, ekonomiki i ochrony środowiska oraz za wybitne osiągnięcia w dziedzinie literatury, sztuki, publicystyki i upowszechnienia kultury.



## Nauka

**STUDENCI — WSI.** Studenci Krakowskiej Akademii Rolniczej opracowują obecnie dokumentację do budowy grupowych wodociągów dla 5 podkrakowskich wsi. Prace te wykonują pod kierunkiem naukowców z Instytutu Budownictwa Wodnego Akademii Rolniczej. Inna grupa studentów zajęła się problemem mechanizacji wsi, wykorzystaniem małej mechanizacji w obszarze, zagrodzie i w polu, właściwym stosowaniem nawożenia mineralnego itp.; opracowuje się również perspektywiczne plany zagospodarowania użytków rolnych, melioracji oraz budowy obiektów usługowych.

**OSRODEK NAUKOWY.** Lublin jest największym ośrodkiem życia naukowego w Kraju na prawym brzegu Wisły. W pięciu wyższych uczelniach studiuje tu 25 tys. studentów. Wśród uczelni tych — szczególna rola przypada Uniwersytetowi im. Marii Skłodowskiej-Curie: była to pierwsza szkoła wyższa na terenach Polski wyzwolonych w 1944 r., powołana specjalnym dekretem.

Przewiduje się, że około roku 1990 w murach lubelskich uczelni będzie się kształcić aż 55 tys. studentów. Do tego czasu rozbudowane zostanie najpiękniejsze w Kraju „miasteczko akademickie”. UMCS oraz zespoły dydaktyczne Wyższej Szkoły Rolniczej, Wyższej Szkoły Inżynierskiej i Akademii Medycznej powstaną nowe osiedla akademików i zaplecze socjalne dla studentów i kadry naukowej.

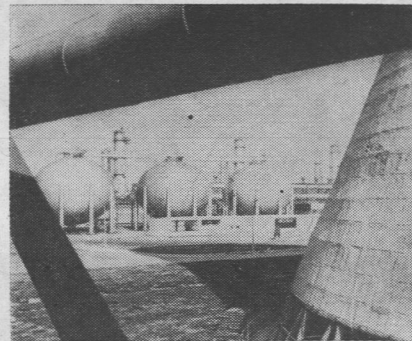
Rysuje się możliwość powołania w Lublinie uczelni typu artystycznego.

## To i owo

**WYSTAWA MEBLARSKA.** W woj. bydgoskim w Nowem nad Wisłą jubileusz 200-lecia obchodzi miejsowy cech stolarzy. Z tej okazji otwarto wystawę „Meblarstwo wczoraj i dzisiaj”.

Zaprezentowano zestaw dawnych narzędzi stosowanych w meblarstwie oraz fotografie obrazujące nowoczesny park maszynowy Nowieńskiego Fabryk Mebli, które od 1945 r. kontynuują, wraz z rzemiosłem, chlubne tradycje znanego ośrodka meblarskiego. Druga ekspozycja, urządzona także w siedzibie cechu, to przegląd intarsji Edmunda Kapłońskiego ze Znina.

**IDEALNIE DOKŁADNY ZEGAR KWARCOWY SKONSTRUOWANO W ŁODZI.** 12 różnego rodzaju budzików produkuje obecnie Łódzka Fabryka Zegarów „Poltik”. Nowością jest m. in. zegar kuchenny z wmontowanym minutnikiem i budzik w kształcie cylindra z podświetloną tarczą.



Szlagierem jest jednak sporządzenie w ŁFZ prototypu pierwszego polskiego zegara kwarcowego, który oceniany jest jako rewelacja. Jego autorem jest młody absolwent Politechniki Warszawskiej, Ryszard Stachowiak, który dopiero od kilku miesięcy pracuje w Łodzi. Dotychczas zegary kwarcowe wytwarzane są zaledwie w kilku krajach. Wy różniają się one ogromną punktualnością, ale zarazem bardzo wysoką ceną i olbrzymimi gabarytami.

## Tygodniowa gawęda

„Złota Wiecha” — co to takiego? Piękne dożynki wielkopolskie daleko już za nami. Pozwólcie jednak, Mili, że wezmę do gawędy temat wiejski, po prostu wydaje mi się ciekawym. „Złota Wiecha” to nazwa konkursu organizowanego od 10 lat na najlepsze obiekty w zakresie budownictwa inwentarskiego, innymi słowami do konkursu stawac mogą chlewy, obory, wszelkie zabudowania gospodarskie. Budować dobrze, funkcjonalnie, oszczędnie, nowoczesnie — oto czemu służy konkurs „Złota Wiecha”. Nagradzane budynki stanowią potem dla innych przykład budowania obiektów gospodarczych i prowadzenia w nich możliwie najlepszej gospodarki.

W roku 1965, a więc kiedy konkurs otwarto, zgłoszonych do niego zostało 612 budynków. W roku bieżącym o nagrody ubiega się blisko 7 tys. obiektów. W ciągu dziesięciu lat w konkursie uczestniczyło 30 tys. rolników, 660 z nich otrzymało nagrody wojewódzkie, zaś 200 nagrody centralne. Oznacza to, że powstało aż tyle wzorów godnych naśladowania w budownictwie. Takie jest zresztą m. in. założenie konkursu; zabudowania, które otrzymają „Złotą Wiechę” są potem powielane. Oceną zgłoszonych obiektów zajmują się wybitni fachowcy: naukowcy, mistrzowie kielni, rolnicy. Pracują społecznie, a jest ich każdego roku więcej niż 1000.

Wielkie powodzenie konkursu świadczy, że nie wyczerpał on jeszcze pomysłowości, praktyczności i wyobraźni jego uczestników. Każdego roku pojawia się jakieś nowe, frapujące rozwiązanie architektoniczne, zaskakująco świeży pomysł; wszystko to pozwala sądzić, że konkurs będzie się rozwijał dalej równie pięknie. Jest jasne, iż posiada on bezpośredni wpływ na kształt naszej wsi, na jej — ogólnie biorąc — nowoczesniejszy wygląd. Bo choć tym razem gawędziarzem Wasz, Mili, zatrymał się przy chlewach i oborach, to przecież nie chce przez to powiedzieć, że poza jego uwagą pozostali ludzie wiejscy, ich mieszkania. Ale budownictwo mieszkalne na wsi, tak niebywale się dziś rozwijające, objęte jest innym konkursem, jego hasłem jest „Dom moich marzeń”. Widziałem już takie „wiejskie domy marzeń”, toteż kiedyś i im poświęcę jakąś gawędę.

MAREK

## ECONOMIE

**PLUS DE CENT ENTREPRISES POSSEDENT UN AVION.** Il y a dix ans, la mine de lignite de Turów fit l'acquisition du premier avion „privé” de Pologne, pour les besoins de l'entreprise. Aujourd'hui l'usage de posséder son propre avion s'est largement répandu et les entreprises à avoir suivi les traces de Turów sont environ une centaine, citons entre autres la mine de charbon Zofiówka à Katowice, le combinat du cuivre Lubin, les chantiers navals Warski à Szczecin, la fabrique d'automobiles de Bielsko-Biała, les entreprises mécaniques Ursus, la Centrale des Produits Pétroliers, etc...

Ces petits avions sont d'une grande importance dans l'organisation générale. Ils sont employés principalement pour le transport de pièces de rechange en cas d'avarie. Les réparations sont alors presque momentanées et la production ne souffre par d'arrêts. Ils font également office de taxis-volants pour la direction des entreprises dont le temps est précieux.

Cette pratique entre de plus en plus dans la vie courante des entreprises, cela a amené la formation à ces fins de pilotes rompus à la conduite de petits avions et aussi de mécaniciens.

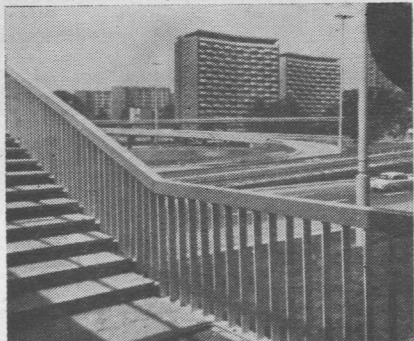
**LA RECUPERATION D'UNE FONDRIERE.** Une longue et intensive exploitation minière a provoqué une vaste fondrière à Chwałowice dans le district de Rybnik. Le terrain s'y est affaissé de 5 à 25 m et, avec le temps, s'est empli d'eau.

Actuellement on procède à des travaux qui ont pour but la récupération du terrain inondé. Par ailleurs, à Gliwice, un projet d'aménagement de la vallée est arrêté. Ce plan prévoit le comblement total du marécage dans la partie est avec également la construction d'une vanne pour l'écoulement du ruisseau existant, et celle de décanteurs. Pour avoir une idée de l'importance des travaux, disons que pour liquider la fondrière, 11 millions de m<sup>3</sup> de roche pulvérisée sont nécessaires et le coût de l'opération est évalué à un demi milliard de zlotys.

Une fois aménagé, le terrain recevra un vaste centre récréatif, toujours bien accueilli par la population des régions minières.

## CULTURE

**LA CREATION D'UN MUSEE TARTARE.** Dans le musée de la Terre Sokólska, dans la voïvodie de Białystok, va être créé un Musée Tartare. Cette localité a été



choisie pour le groupement important de personnes d'origine tartare qui s'y trouve. Les adeptes de l'Islam sont environ 3000 d'après la grande Encyclopédie polonaise. Mais les personnes d'origine tartare ne pratiquant plus la religion sont environ 100 000.

Pour la curiosité, disons que le célèbre écrivain Henryk Sienkiewicz est issu de Tartares lituaniens. Son arrière grand-père — Michał Sienkiewicz — se convertit au christianisme en 1740 et en 1775 fut anobli. Michał eut un fils Józef (officier de Napoléon) qui eut à son tour trois fils. L'un d'eux, également Józef, était le père de l'écrivain.

Les Polonais Tartares prirent part aux nombreuses insurrections, c'étaient d'excellents cavaliers. L'idée de la création d'un musée a été très bien accueillie par tous. Il est grand temps de réunir les souvenirs tartares de la région de Białystok encore en la possession des habitants qui les vendent pour rien à des touristes amateurs d'antiquités. L'ouverture du Musée Tartare est prévue en 1977, tout juste trois ans avant le grand anniversaire tartare: il y a 300 ans, ils reçurent de Jan III Sobieski le droit de s'installer en Pologne.

## SOCIAL

**LA MAISON IDEALE POUR PERSONNES SOLITAIRES.** Le nouveau quartier de Sadyba à Varsovie verra l'année prochaine la construction d'un immeuble au caractère spécial. Cet immeuble de seize étages présentera, dans sa partie inférieure, des appartements pour personnes seules et âgées. Les autres appartements seront pour les couples sans enfants.

L'auteur du projet, le dr arch. Halina Skibniewska a étudié très minutieusement toutes les possibilités. Son projet est mûrement pensé et la pratique dira s'il est idéal. Au départ il fallait éviter de créer un milieu unique de personnes âgées ce qui les isolerait de la vie normale des habitants du quartier.

L'immeuble aura un logement pour une assistante sociale qui aidera à la bonne marche des affaires journalières. Chaque logement pour les personnes seules aura 30 m<sup>2</sup>: une petite cuisine avec fenêtre, une loggia et une alcôve pour le lit (suivant le désir des locataires qui craignent les courants-d'air). Près de l'immeuble se trouvent une maison de séjour qui servira à tout le quartier et où les personnes âgées pourront prendre leurs repas et se distraire ou faire de la chaise-longue. Des coins pour le bricolage et des salles de gymnastique sont également prévus. Cette maison de séjour sera entourée de jardins dont pourront s'occuper les personnes âgées.

**LE BILAN DE VINGT ANNEES DANS L'HOSPITALIER.** Quand le



Bureau d'Etude du Service de Santé fut créé, il s'occupa tout d'abord de l'agrandissement et de la modernisation des bâtiments existants. Puis vint la construction proprement dite. En vingt ans, plus de 120 hôpitaux, dispensaires, sanatoriums et autres centres de santé ont été élevés. On peut dire que tout ce qui existe de neuf dans le service hospitalier a vu le jour sur les planches du Bureau d'Etude du Service de Santé. La liste est trop longue pour l'énumérer. Actuellement les grands investissements dans la capitale sont les chantiers des hôpitaux dans les quartiers de Bródno puis de Wilanów (plus tard). En dehors de Varsovie, le Bureau d'Etude du Service de Santé possède des filiales à Cracovie et Wrocław et bientôt à Szczecin.

**DONNEURS DE SANG DEPUIS DIX-SEPT ANS.** Il y a 17 ans, à l'initiative de la Croix Rouge polonaise, une vaste action faisant appel aux donateurs de sang bénévoles, avait été lancée dans toute la Pologne.

A l'heure actuelle, il y a en Pologne 93 000 donateurs de sang qui se rendent au moins deux fois par an, aux stations de prise de sang et ainsi alimentent gratuitement les „banques du sang”.

L'année passée, le sang recueilli par ce moyen a couvert 70% des besoins en sang pour sauver des vies humaines. Si l'on songe qu'en 1959, début de l'action, le sang réuni couvrait tout juste 2,5% des besoins on peut voir combien le geste de donner son sang est devenu populaire.

C'est la région d'Opole qui est un bel exemple de solidarité: elle a fourni gratuitement 95% des besoins sanguins.

## EN COURANT...

Comme à Sandomierz et à Opatów, Cracovie a aussi des difficultés avec ses caves historiques qui courent sous la Vieille Ville. On pense les livrer à la curiosité du public après en avoir assuré la sécurité. Celles qui présentent un danger d'affaiblissement sont livrées aux mineurs spécialistes de ce genre de travaux.

Les amateurs de cueillettes de myrtilles et de champignons se plaignent de la pauvreté des bois cette année. Ainsi l'entreprise „Las” a enregistré jusqu'à présent 500 tonnes de myrtilles et environ 100 tonnes de champignons ce qui est inférieur aux récoltes de l'an passé à la même époque.

Au-dessus de la ville de Sanok, dans la voïvodie de Rzeszów, s'élève sur une hauteur un château du XVII<sup>e</sup> siècle. Ce qu'il en reste est occupé par le musée historique de la terre de Sanok. Ce château va faire l'objet d'une restauration gé-



nérale après que les recherches archéologiques, architectoniques et historiques soient terminées.

■ Du 22 au 29 septembre se tient à Poznań la Foire alimentaire „Takon-74”. Outre la Pologne, 2000 firmes étrangères représentant 31 pays du monde y participent. Par rapport à l'année dernière, la Foire est plus vaste de 20 000 m<sup>2</sup>.

■ Dans les petits jardins de Varsovie, des vacances ont été organisées pour les retraités. De cette forme de repos, 1120 retraités ont profité. Pour clôturer la fin des vacances, une grande manifestation s'est déroulée pour tous les participants.

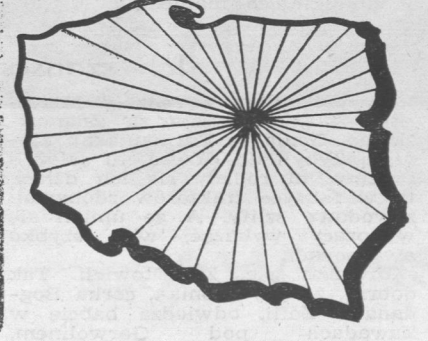
## L'AIR DU TEMPS

Les derniers championnats du monde de football ont fait couler beaucoup d'encre, ont été la source de bien des discussions et l'éveil de nombre de passions. Si les enfants tapent le ballon dans les cours d'immeubles ou d'écoles ils ne sont pas les seuls à vouloir manifester leur passion de ce sport. Ainsi, à Sosnowiec, plusieurs enthousiastes féminines se sont adressées au journal de l'endroit pour connaître les possibilités de pratiquer ce sport. A l'occasion, ces dames ont fait connaître tout le regret qu'elles ont de se voir écarter de cette discipline sportive.

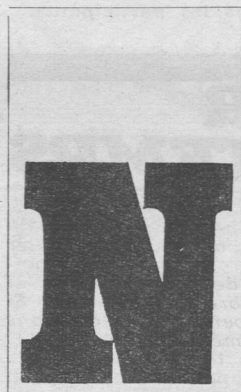
La direction du journal „Zagłębie” a pris la lettre au sérieux, comme il se devait. Après avoir consulté des professionnels, elle a ouvert une enquête intitulée „Ferez-vous du football Mesdames?”, cela pour avoir une idée du nombre de femmes de la région décidées à cogner le ballon ce qui est une condition première pour former une équipe féminine à Sosnowiec. Les résultats couvrent les espérances les plus modestes: le nombre des candidates est plus que largement suffisant pour créer une équipe féminine de football.

On sait que la Silésie est une des régions de Pologne où le football est particulièrement populaire, d'ailleurs les représentants de l'équipe nationale polonaise qui s'est si splendidement distinguée lors des derniers championnats du monde, sont pour la plupart des joueurs des clubs silésiens. L'atmosphère est au football dans la région et, en effet, pourquoi les dames ne pratiqueraient pas ce sport si elles ont de bonnes jambes et surtout l'envie? Elles sont sûres de trouver des supporters masculins nombreux qui ne manqueront pas de donner des conseils.

A notre connaissance, des équipes de football féminines existent déjà en certains pays. Il n'est peut-être pas tellement utopique de parler de la Coupe du Monde féminine de Football? Attendons un peu pour voir et applaudir!



# En direct de Pologne



Na ulicy Bohaterów Warszawy mieszka Janka z rodziną. To ona najwcześniej przyjechała do Ursusa pod Warszawę. Młodzi: Bogdan, Jurek i Genia mieszkają na „Niedźwiadku” — osiedlu białych, nowoczesnych bloków, które przed kilku laty zaczęto wznosić nie opodal fabryki traktorów. Ta fabryka, rozrastająca się z roku na rok, unowocześniana, ciągnie jak magnes, zwłaszcza młodzież z odległych nawet wsi. Jest szansa.

A więc u Janki dwa pokoje z kuchnią, z wygodami, zagospodarowane. Jest tu miło, kolorowo, pełno kwiatów, przytulnie. Kuchnia pięknie obudowana, z dużą lodówką, piecykiem gazowym najnowocześniejszego typu z szybą żaroodporną, mnóstwem sprzętu ułatwiającego pracę. Niby nie nadzwyczajnego, ale Janka z dumą prezentuje swój dom mamie, gdy przyjedzie spod garwolińskiej wsi Zawady, gdzie jeszcze do niedawna grzało się żelazną „duszę” od żelazka w rozżarzonych węglach, gdy trzeba było prasować. Meble solidne, trochę już niemodne. „Ale nie będę ich wymieniać, wolę dzieciom wkłady do spółdzielni mieszkaniowej wpłacić, za kilka lat usamodzielnią się”.

U brata Bogdana na „Niedźwiadku” jest już „nowiej” — piękny dywan, telewizor najnowocześniejszego typu i regały na wysoki połysk, meble pokryte barwną tkaniną, a na ścianach obrazy dobrej umiejtności. Nie powstydziliby się ich wytrawny znawca sztuki.

Podobnie mieszka brat Jurek z żoną i córeczkami, a Genia, która po przyjeździe do Ursusa musiała się zadowolić pokoikiem na poddaszu, dostała niedawno trzy pokoje. Łatwiej w takim mieszkaniu ulokować córkę uczennicę i kilkuletniego malucha.

## Ich szansa

Wszyscy więc z rodziny Mikulskich (Janka wyszła za Zdanowskiego, Genia za Furmaniaka), którzy przybyli do Ursusa, tu założyli rodziny, tu rodziły się ich dzieci; tu w fabryce traktorów zdobywali zawodowe szlify. A że umieli się w pracy wykazać, więc szybko awansowali.

Urządzili się. Zmiasztowali. Tak dobrze, że gdy Monika, córka Bogdana i Zofii, odwiedza babcię w Zawadach pod Garwolinem, wszystko dla niej jest przedziwne. A to kura — ptak co nie lata, a to krowa, że duża. To na pole polecie oglądać, jak maszyna ziemniaki wygrzebuje i nastroszywszy szyfonowe kokardy usiłuje się przejrzeć w tafli wody w studni — zupełnie miastowe dziecko. Janka, Genia, Bogdan i Jurek, kiedy byli w jej wieku, pomagali przy obrządku w polu, wodę ze studni

ciągnęli — pracowali jak dorośli... I wyrosli na ludzi twardych, wszędzie sobie dadzą radę. Czasem niepokoją się, czy ich dzieci, co wszystko mają, a jedyny ich obowiązek — uczyć się, czy nie za delikatne?

Dzieci było u Mikulskich ośmioro. Z sześciu hektarów rozrzuconej w kilku kawałkach ziemi niełatwo wyżywić taką gromadkę. Więc choć Feliks Mikulski od młodości dał się poznać jako taki, co to się żadnej roboty nie uleknie i wszystko zrobić umie, w domu była bieda. „Pamiętam — mówi Janka — ojciec nigdy cegły nie kupił, z innymi ze wsi robili sami elementy budowlane. Podobnie wszelkie ułatwienia w gospodarstwie”.

Kiedy dzieci kolejno dorastały, zaczynał się problem: co z nimi robić? Staszek, najstarszy, miał iść na piekarza, ale i to nie wyszło. Ożenił się wreszcie w sąsiedniej wsi z gospodarską córką.

Gdy już po wojnie przyszła kolej na Janeczkę, nauczyciel z wiejskiej szkoły w Goniwilku powiedział: „Panie Mikulski, dziewczyna zdolna, powinna się uczyć, teraz jest szansa. Państwo takim jak wy pomaga, trzeba ją gdzieś do szkoły średniej posłać”. Więc spakowała mama Jankę, upiekła coś na drogę i wyruszyła dziewczyna z ojcem „na podbój świata”. Był to okres, gdy odbudowywał się przemysł, trzeba było fachowców. Slusarzy, tokarzy, mechaników. A że Feliks Mikulski należał do gospodarzy światłych, szerzej myślących, nie miał nic przeciwko temu, by córka wybrała męski zawód. Przy Warszawskich Zakładach Mechanicznych była szkoła zawodowa, która przyjmowała dziewczyny i był tam internat.

„Chciałam być nauczycielką, a po dwóch latach zdobyłam zawód slusarza — wzorcy. Nie bardzo mi się to podobało, ale to nie miało znaczenia, bo już mnie życie nauczyło, że nie zawsze można robić to, co się lubi, ale to, co trzeba. I że trzeba to robić dobrze”.

Po szkole Janka przyszła do Ursusa na narzędziownię. Okazała się chętna i zdolna, wkrótce więc przeniesiono ją na hartownię do pracy bardzo odpowiedzialnej: planowanie i wypełnianie kart pracy. A potem kolejno — praca w dziale kadr, inspektor do spraw kadrowych w Zakładzie Silników.

„Miałam już stosunkowo wysokie stanowisko, a ciągle tylko zasadniczą szkołę zawodową. Postanowiłam ukończyć technikum — relacjonuje Janina Zdanowska — nie była to decyzja łatwa. Praca zawodowa bardzo odpowiedzialna, dwoje dzieci w wieku szkolnym, moc obowiązków wynikających z pracy społecznej, która dawała mi wiele satysfakcji. Ale zdawałam sobie sprawę z tego, że muszę uzupełnić wykształcenie”.

Przyszły więc trzy lata trudne, gdy trzeba było niejedną noc spędzić nad książkami i poczucie winy doskwierało, że nie ma czasu porozmawiać z własnymi dziećmi. „Dziecko, po co ty się tak męczysz?” — litowała się nad córką starsza pani Mikulska, która lubiła odwiedzać dzieci w mieście. „Mamo, ty nic nie rozumiesz, teraz, jeśli chce się być kimś, mieć ciekawą pracę, lepiej płatną, coś znaczący w zawodzie, trzeba się uczyć” — replikowała Janka.

W dwa lata po ukończeniu nauki awansowała Janina Zdanowska na kierownika kadr w Zakładzie Silników, o 2-tysięcznej zakładzie. „Zna zagadnienia, umie znaleźć z ludźmi wspólny język, jej decyzje są przemyślane i trafne” — brzmiała opinia dyrekcji.



Wiejska prosta kobieta napominała ot, tak, z troskliwością, w gruncie rzeczy rozumiała, że aby lżej było ręką, trzeba głowę wyposażać w wiedzę. Sprawdziło się to i na innych dzieciach. Do Ursusa w ślad za Janeczką zjechali: Bogdan, Jurek i Genia — wyuczyli się zawodu. Bogdan jest cenionym fachowcem na montażu, Jurek pracuje w narzędziowni razem z mężem Janeczki — Tadeuszem i szwagrem Furmaniakiem. Wszyscy trzej uczą się w technikum mechanicznym dla pracujących. Są jeszcze młodzi — droga awansu przed nimi.

I pomyśleć, marzył kiedyś Feliks Mikulski dla swoich dzieci tylko o takim losie, żeby jako tako na życie zarobiły, bo ich wszystkich ziemia ojcowska nie wyżywi, schedy i po hektarze by nie zostało. A oni w mieście nie tylko chleb znaleźli, ale i awans i poważanie. Mają mieszkania z łazienkami, centralnym ogrzewaniem, pięknie urządzone, ubrani elegancko, kształcą dzieci. Mają czas na to, by potańczyć, pojechać do teatru, zaprosić gości. Na „Jana”, „Tadeusza” i „Genowefę” czy „Jerzego” prosi się gości na imieniny. Przychożą z żonami mistrzowie z fabryki, inżynierowie, kierownicy; ze wszystkimi są po imieniu. To zupełnie tak, jakby Feliks Mikulski, małorolny gospodarz tykał się z lekarzem z miasteczka, czy farmaceutą lub nauczycielem... Nie sposób sobie wyobrazić. Na wsi przetrwały tradycje z dawnych lat — ów dystans między chłopem a inteligentem w mieście się zaciera.

## w Zawadach

Ale na wsi wiele się zmienia, choć wolniej. Kiedyś, przed laty, broń Boże, żeby ktoś w niedzielę coś robił, choćby igłę wziął do ręki. Dziś ludzie w niebo patrzą i pogoda o robocie decyduje. W niedziele i święta, także na urlopy zjeżdża się do Zawadów rodzina. Dumni są Mikulscy ze swoich miastowych dzieci, że choć wykształceni, eleganccy, miastowi — roboty wiejskiej się nie wstydzą; przy

źniwach, przy wykopkach pomogą. I o starych rodzicach pamiętają, często podarunek jakiś przywiozą, dbają, by rodzice się leczyli.

Wyludnił się stary dom w Zawadach, ale mama Mikulska znalazła z tej pustki wyjście. Obwieściła całą ścianę zdjęciami dzieci: tu Janeczka z mężem jak brali ślub, tu Bogdan i Zosia, tu Genia i Leszek. A tu kolekcja wnuków, wesoła od pyzatyh uśmiechów: Monika, Ulka (już do drugiej licealnej zdała), tu Marek (uczeń technikum)... „Mamo, to niemodne tak zdjęcia na ścianie wieszac” — śmieją się dzieci. Ale mama swoje: „Co też wy! Jakbym schowała, to musiałabym wciąż szukać, a tak to sobie co raz to popatrzę!”

Jadzia, najmłodsza, podobnie jak brat najstarszy, na wsi została. Chętnie by za braćmi i siostrami do Ursusa umknęła, ale ktoś musi rodzicami starymi się zaopiekować, gospodarce przejąć. Rodzice do miasta nie chcą. Wygodnie się żyje w tych luksusach dzień, dwa, a potem tęskno za domem skrytym wśród drzew, pianiem koguta o brzasku, wiejskim życiem. I jak tu sprzedać gospodarke — dorobek całego życia? Pieniądz w bezczynności szczęścia nie da, a tęsknota przychli do ziemi.

Jadzia wyszła za mąż za przystojnego chłopca, obeznanego z pracą na roli. Więc ojciec gospodarke modernizuje. Nową oborę postawił i stodołę, dom mieszkalny pokrył eternitem, wybudował parnik do gotowania karmy, żeby było lżej przy obrządku. Gdy założono we wsi światło, kupili telewizor. Światło jest dla mamy Mikulskiej źródłem nieustających odkryć. „Chodź, Janeczko, zobaczysz coś” — mówi tajemniczo. Idą więc ku drodze, gdzie ustawiono latarnię. Przed latarnią poniżej, drzewko pełne czerwonych jabłek, które żarzą się w świetle lampy jak choinkowe świecidełka. Więc się Janeczka zachwyca razem z matką i myślą, skąd u niej, zaharowanej, niewykształconej kobiety takie „malarskie oko”? I mówi w zamyśleniu, gdybyś ty się kiedyś uczyć mogła tak jak my... Nie, nam to jeszcze dość trudno przychodziło, dopiero twoje wnuki, oni mają obecnie to, o czym wy nie śmieliście marzyć.

JANINA GODLEWSKA-MIŁOWSKA



# W pie



5

1 Mama — Janina Zdanowska jest przez cały czas uśmiechnięta

2 Głową rodziny jest mistrz narzędziowy Tadeusz Zdanowski

3 Marek Zdanowski jest pilnym uczniem miejscowego technikum

4 Ulka Zdanowska, dziś uczennica liceum, marzy o medycynie

5 Ślub Bogdana i Zosi, którzy poznali się tutaj, w Ursusie

6 Podczas milej wizyty u zaprzyjaźnionej załogi huty „Warszawa”. Na zdjęciu oznaczona krzyżykiem — Janina Zdanowska

7 Robotnicy z „Ursusa” w czasie zwiedzania zapory w Solinie

8 Wakacje letnie spędza się z dziećmi w Swieradowie Zdroju

9 Osiołek był towarzyszem pieszej wędrówki w Bieszczadach

6



7



8



9

AWANS

erwszym pokoleniu

# Un inventeur exceptionnel: Bruno Schultz

Vers la fin de 1942, un S.S., le Scharführer Karl Gunther, qui était en garnison dans une petite ville polonaise, avisa dans la rue un quadragénaire dont l'allure n'eût point d'heur de lui plaire. Karl Gunther sortit son pistolet de l'étui et logea une balle dans la nuque de ce passant. Comme tous ses congénères, Karl Gunther constituait probablement un parfait spécimen de la race des „surhommes” hitlériens. C'était sans doute une grande brute blonde qui confondait vitalité et bestialité. Quant à sa victime, elle en était tout l'opposé. Le Scharführer avait abattu un être de taille très moyenne, malingre, au visage ascétique et aux yeux fiévreux. Cet être chétif s'aperçut-il que l'Allemand pointait son revolver vers son cou? Eut-il le temps de faire mentalement ses adieux à la vie ou de dire quelque chose? Nous l'ignorons. Mais nous qui venons de nous transporter par la pensée en ce mois de novembre 1942 où il périt et qui voyons en esprit le S.S. Karl Gunther braquer son arme sur lui, nous ne pouvons nous empêcher de croire qu'il se souvint d'un passage de la lettre qu'il adressa en 1936 à son ami Witold Gombrowicz et qu'il dit à son bourreau d'une voix expirante: „L'avant-garde de la biologie, c'est la pensée, l'expérience, la découverte créatrice. C'est nous, la biologie combattante, la biologie victorieuse, c'est nous qui sommes pleins de la vraie vitalité”.

## Du côté de chez Kafka

L'homme assassiné par le Scharführer Karl Gunther s'appelait Bruno Schultz. C'était un Titan de la littérature. Quelque vingt ans après sa mort, la critique parisienne devait saluer en lui un frère polonais de Franz Kafka.

L'oeuvre de Schulz se compose de deux recueils de nouvelles qui

s'intitulent: *Les Boutiques de cannelle* et: *Le Sanatorium au croque-mort*. En 1961, un choix de ces récits parut aux „Lettres Nouvelles” sous le titre: *Le Traité des mannequins*. Ceux qui ont oublié *Le Traité des mannequins* vont pouvoir se replonger dans cet univers merveilleux où les greniers et les combles servent de poumons aux rafales hivernales et où les toits sont parfois aussi flasques que les célèbres montres molles de Salvador Dali, où „les rues se multiplient, se brouillent et échangent leurs places dans la pénombre”, où „dans les profondeurs de la ville s'ouvrent des rues doubles, si l'on peut dire, des soies de rues, des rues trompeuses et mensongères” et où les hommes promènent „un doigt humecté de salive le long des années-lumière, d'une étoile à l'autre”; ceux qui n'ont encore jamais approché ces textes vont pouvoir se payer le luxe devenu tout à fait rare d'une véritable découverte; en effet, „Les Lettres Nouvelles” ont eu l'heureuse idée de procéder à une nouvelle édition, complète cette fois (et qui comprendra deux volumes) de l'oeuvre de Schulz (\*).

## Le treizième mois de l'année

L'auteur des *Boutiques de cannelle* est un de ces inventeurs si exceptionnels qui produisent un monde inédit indispensable, reculent les bornes de l'imagination et ourlent la quotidianité d'une souvenance archaïque, la souvenance d'un temps d'avant la raison, où tout était surprise et miracle. „On sait assez — dit-il — que dans une suite d'années normales, tout ordinaires, ce vieux maniaque de Temps aime quelquefois à en engendrer d'autres, bizarres et dénaturees, auxquelles s'adjoint çà et là — comme un sixième doigt à la main — un treizième mois faux”, et c'est précisément dans

„ce treizième mois, superfétatoire en quelque sorte et postiche”, qu'il situe l'action de ses récits. Son porte-parole est le Père. C'est un marchand drapier ayant commerce avec la sphère invisible „des recoins obscurs, des trous de souris, des vides sous les parquets vermoulus et des conduits de cheminées” et consacrant son énergie à changer la constitution histologique du réel. Il n'aspire à rien de moins qu'à „créer l'homme une deuxième fois, à l'image et à la ressemblance du mannequin”. „Nous placerons notre ambition dans cette fière devise: un acteur pour chaque geste — déclare-t-il. — Pour chaque mot, pour chaque acte nous ferons naître un homme spécial”.

## Une traduction admirable

Suite infiniment délicate de poèmes et de vertiges en prose, *Les Boutiques de cannelle* sont écrites dans une langue qui s'affirme d'une richesse et d'une beauté remarquable: lyrique et évocatrice, soyeuse et éclatante. Etant donné que leur auteur appartient à cette race de prosateurs surveillés qui font un sort à chaque phrase, toute traduction de Schulz doit être une entreprise périlleuse et il faut rendre hommage au talent de ses traducteurs — Thérèse Douchy (Dzieduszycka), George Sidre et Georges Lisowski — sans lesquels l'essentiel de cette création échapperait au public français. En effet, leur traduction est admirable, où tous les mots sont réinventés et prennent en français un poids, une sonorité équivalente à celle entendue par Schulz.

La version française des *Boutiques de cannelle* est précédée d'une présentation de l'oeuvre de Schulz due à Maurice Nadeau et d'une préface écrite par l'un plus pénétrants critiques polonais, Arthur Sandauer, qui fut l'ami de l'auteur du *Sanatorium au croque-mort*. Bien que le texte de Sandauer soit d'un intérêt capital, il faut lire *Les Boutiques de cannelle* avant, quitte à les relire après. Car *Les Boutiques de cannelle* sont vraiment un très grand livre dont il faut d'abord recevoir l'impact et dont chaque lecture apportera un nouvel enrichissement.

Est-ce assez dire pour convaincre les lecteurs de „La Semaine Polonaise” de l'urgence qu'il y a à se procurer et à ouvrir cet ouvrage? S. K.

\* Bruno Schulz: *Les Boutiques de cannelle*. Nouvelles traduites du polonais par Thérèse Douchy, George Sidre et Georges Lisowski. *Les Lettres Nouvelles*, Denoël, 226 p., 38 F. (*Le Sanatorium au croque-mort* paraîtra très prochainement).

# ZMARŁ JÓZEF JAREMA

W Monachium zmarł malarz polski Józef Jarema, zamieszkały stale w Nicei i mocno wrośnięty w tutejsze środowisko. W Nicei wiadomość o śmierci artysty wywołała silne wrażenie. Miejscowe gazety zamieściły nekrologi i wspomnienia o Zmarłym.

Po ukończeniu studiów w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Józef Jarema przyjechał do Paryża, aby kontynuować je u francuskich mistrzów malarstwa i żeby zapoznać się z najnowszymi kierunkami sztuki teatralnej. Jarema uważany jest za twórcę grupy artystycznej zwanej „Kapistami”; nazwę tę utworzono od liter K.P., tzn. Komitet Paryski.

W latach drugiej wojny światowej Józef Jarema przeszedł kampanię na Bliskim Wschodzie i we Włoszech jako żołnierz II Korpusu. Po zakończeniu zamieszkał w Nicei i pracował tutaj wraz z małżonką Marią Sperlą. Przez wiele lat organizował „Festival des Arts Plastiques de la Côte d'Azur”. Brał udział w wielu międzynarodowych manifestacjach artystycznych, wystawach, festiwalach i utrzymywał kontakty z wieloma znanymi artystami z różnych krajów.

Śmierć zaskoczyła go w Monachium. Pojechał tam, aby przenieść rozmoowy na temat zainicjowania wielkiego ruchu artystycznego, dla którego znalazł już nazwę: „Mouvement artistique mondial. Expansion nouvelle”. Program tego ruchu był wypracowany przede wszystkim przez niego.

Józef Jarema zmarł w wieku 74 lat, posiadając jeszcze wielką energię i moc twórczą. Zyczeniem artysty było, aby pochowany został w Nicei.

Wszystkim Najbliższym Zmarłego „Tygodnik Polski” składa szczere wyrazy współczucia.

## POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Do ludzi, którzy najbardziej przyczynili się do rozstawienia imienia Polki na całej kuli ziemskiej, należy m. in. wybitny lingwista Jan Ignacy Nieciślaw Baudouin de Courtenay (1845—1929). Ten luminarz polskiego i światowego językoznawstwa wywodził się z emigrantów francuskich przybyłych do starego Kraju za Sasów. Jak sobie czytelnicy przypominają, kilka lat temu opublikowaliśmy w „Ty-

godniku” obszerne omówienie działalności tego wielkiego uczonego.

Ponieważ Baudouin de Courtenay nie pozostawił jednolitego wykładu swoich poglądów naukowych, polscy i zagraniczni językoznawcy skazani byli dotąd na czytanie jego rozpraw w pierwotnych rozproszonych po różnych polskich, rosyjskich, niemieckich i innych czasopiśmie i wydawnictwach zbiorowych, bądź też na korzystanie z równie trudno dostępnego rosyjskiego wyboru jego pism. Tej nie sprzyjającej upowszechnieniu schedy Baudouin de Courtenay sytuacji położony został jednak wreszcie kres. Grupa pracowników Uniwersytetu Warszawskiego i Polskiej Akademii Nauk przygotowała do druku „Dzieła wybrane” Baudouin de Courtenay i pierwszy tom tej edycji — która ukazuje się nakładem Pań-

stwowego Wydawnictwa Naukowego — pojawił się już na półkach księgarskich.

W trakcie ostatnich dziesięcioleci dużego znaczenia nabrała antropologia społeczna — nauka o kulturze różnych narodów, zwłaszcza niecywilizowanych. Tę gałąź wiedzy mocno posunął naprzód Polak (ale piszący wyłącznie po angielsku), Bronisław Malinowski (1884—1942), któremu światowy rozgłos przyniosły badania terenowe, przeprowadzone przezeń na znajdujących się w zachodniej części Oceanu Spokojnego, w pobliżu Australii, wyspach Melanezji. Główne prace Malinowskiego przełożone zostały na język francuski w latach 1963—1970. Ostatnio ukazała się w Paryżu nakładem wydawnictwa Maspero jeszcze jedna jego książka, mianowicie

„Ogrody koralowe” („Les Jardins de corail”). O wadze tego eseju wymownie świadczy fakt, iż zasygnalizowano go francuskiej publiczności na pierwszej stronie paryskiego dziennika „Le Monde”, zarezerwowanej zazwyczaj na ważne wiadomości i komentarze polityczne.

W Parku miejskim w Béthune produkują się corocznie w sezonie letnim rozmaite zespoły muzyczne. W bieżącym roku mieszkańcom Béthune najbardziej przypadł do gustu koncert dany przez polijną orkiestrę „Echo” z Houdain (Pas-de-Calais). „Echo” powstało w 1922 roku z inicjatywy kilku Westfalaków. Reprezentowane są w nim niemal wszystkie instrumenty. Wśród członków chóru przeważają górnicy. Stanowisko kapelmistrza w „Echu” już od czterdziestu

dwóch lat zajmuje p. Aleksander Słomiński.

W sześćdziesiątym trzecim roku życia zmarł w Genewie na zawał serca były minister Christian Fouchet. Christian Fouchet był jednym z najgorętszych zwolenników i jednym z najbliższych współpracowników generała de Gaulle'a. Podobnie jak biografia generała de Gaulle'a, życiorys Christiana Fouchet zachaca o Polskę. Jego to wysłał generał de Gaulle trzydzieści lat temu jako swego przedstawiciela do Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Lublinie. Warto także wiedzieć, że pierwszym Francuzem (i pierwszym mieszkańcem całej w ogóle Europy zachodniej), który w r. 1945 przyjechał do wyzwolonej Warszawy, był właśnie Christian Fouchet.

## Materiały Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich przypominają

# Pierwsza »fabryka śmierci«

# D

ata powstania obozu zagłady w Stutthofie podawana jest na ogół zgodnie: 1 września 1939 roku. Formalnie biorąc można by ją przyjąć, gdyż tego właśnie dnia rozpoczęła się marsz ku śmierci pierwszy transport więźniów, składający się z Polaków aresztowanych w Gdańsku.

Zamysł stworzenia w tym odludnym miejscu Mierzei Wiślanej wielkiego obozu koncentracyjnego musiały być więc podjęte wcześniej — w każdym razie jeszcze przed 1 września 1939 r. O zamysłach tych i planach musiał wiedzieć gauleiter Albert Forster, zanim jeszcze inż. Hans Kammmer, SS-Obergruppenführer, opracował plany rozbudowy obozu, który miał służyć realizacji polityki hitlerowskiej w latach 1939—45 wobec narodu polskiego.

Stutthof był pierwszym hitlerowskim obozem zagłady, założonym na ziemiach polskich i początkowo przeznaczonym wyłącznie dla Polaków. Spośród około 1500 osób, aresztowanych przez hitlerowców 1 września 1939 r. w Gdańsku, część najbardziej znanych działaczy Polonii Gdańskiej od razu rozstrzelano, zaś 250 osób, przez słynną katownię w Victoria Schule przewieziono do Stutthofu.

Wkrótce potem, po kilku miesiącach obozowych tortur, 22 marca 1940 r., rozstrzelano 63 wybitnych Polaków. Zginął wtedy m. in. Antoni Lendzion — poseł do Volkstagu Wolnego Miasta Gdańska i przewodniczący Polskiego Zjednoczenia Zawodowego, Bernard Krawczyk — nauczyciel, działacz polonijny, uczestnik Powstań Śląskich i poseł do Sejmu Śląskiego, Walenty Habandt — wybitny działacz Związku Towarzystw Młodzieży na Mazurach, Stefan Goldmann — prezes Rady Interesentów Portu Gdańskiego, Bronisław Komorowski — ksiądz-rektor kościoła polskiego we Wrzeszczu, Władysław Pniewski — profesor języka polskiego w gimnazjum polskim w Gdańsku, autor wielu prac o Gdańsku i literaturze kaszubskiej, Franciszek Rogaczewski — proboszcz jednej z parafii katolickich w Gdańsku, Gustaw Szarski — oficer rezerwy, inspektor Urzędu Celnego w Gdańsku, Stanisław Woyda — adwokat, działacz Polonii Westfalskiej i wielu, wielu innych.

Obóz w Stutthofie był od początku nierozłącznie związany z ogólną linią polityczną gauleitera Forstera, a więc polityki III Rzeszy na ziemiach północnych Polski — nie tylko Pomorza Gdańskiego, ale także Warmii, Mazur i północnej części Mazowsza.

Obergruppenführer i generał Waffen-SS Richard Hildebrandt, wyższy dowódca SS i policji w Okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie (powieszony z wyroku Sądu Polskiego w 1948 r.), był drugim z kolei, obok Forstera, zbrodniarzem odpowiedzialnym za założenie i funkcjonowanie obozu w Stutthofie.

Trzecim zaś — szef gdańskiego gestapo dr Günter Venediger, SS-Obersturmbannführer, członek NSDAP, aktywny działacz SA od 1933 r., po 1945 r. znany jako pracownik bońskiego ministerstwa spraw zagranicznych — dotychczas nie ukarany.

## Wzrost liczby ofiar

Zgodnie z założeniami ideologii hitlerowskiej prowadzono w Stutthofie eksterminację, stosując przede wszystkim nadmierne ciężką pracę w nieludzkich warunkach, niedostateczne odżywianie i wręcz głodzenie, szkodliwe dla zdrowia i życia warunki sanitarne, doświadczenia i eksperymenty lekarskie. Doraźnie — większe grupy więźniów

uśmiercane były zastrzykami z fenolu oraz gazowane. Stutthof, tak jak wszystkie koncentracyjne obozy hitlerowskie, był obozem zagłady. Ocenia się, że spośród 120 000 ludzi, którzy przeszli przez ten obóz i jego komanda, ocalało nie więcej niż 40 tysięcy, reszta zaś zginęła śmiercią głodową, na skutek chorób zakaźnych, rozstrzelań, egzekucji na szubienicach, w komorach gazowych i przy pomocy zastrzyków fenolowych.

I chociaż początkowo — od września 1939 r. do połowy 1941 r. — obóz ten nosił nazwę Zivlgefängenenlager, później — SS-Sonderlager, a wreszcie przemianowany został na Konzentrationslager — w niczym to nie zmieniało jego zadań i rzeczywistych funkcji. Obszar obozu stale zwiększano i uzyskiwano coraz większe „efekty” w postaci szybko rosnącej liczby ofiar.

Pierwsi więźniowie w nieludzkich warunkach wybudowali przez kilka miesięcy stosunkowo niewielki tzw. stary obóz. Od 1942 r. rozpoczęła się intensywna rozbudowa, obejmująca powierzchnię ok. 120 ha. W tym okresie stanęło tu 30 dużych baraków, z których 18 przeznaczonych było dla więźniów, w dwóch mieściła się kantyna i biura administracyjne, w dziesięciu zaś warsztaty. Dalej trwała rozbudowa w trzech kierunkach: na zachód rozciągały się nowe tereny ogrodzone drutami pod napięciem elektrycznym, przeznaczone na dalsze baraki więźniarskie i komory dezynfekcyjne; w kierunku północnym druty śmierci objęły 10 nowych baraków, za którymi rozpościerało się nowe karczowisko i skąd często dymił stos palonych ciał ludzkich. Ku wschodowi, okolony drutami i strzeżony przez „posty”, znajdował się teren fabryczny, gdzie zmuszano więźniów do wyrabiania części samolotów dla zakładów Focke-Wulf, części silników, reperowania broni (Waffenwerkstätte).

Niemieckie Zakłady Zbrojeniowe (DAW-Deutsche Ausrüstungswerke), których akcjonariuszami byli wysocy dygnitarze SS, były głównym, ale nie jedynym eksploatatorem więźniarskich sił roboczych. Spółek i firm prywatnych, które zarabiała na barbarzyńskim wyzysku więźniów było więcej. I do chwili obecnej w RFN kilka z nich znakomicie prosperuje, nie musząc nawet „zapominać” o swej wojennej działalności.

## Więźniowie z wielu krajów

Do pierwszych miesięcy 1944 r. więźniami Stutthofu byli przeważnie Polacy, najpierw z terenu Gdańska, później z innych rejonów Polski. Jednakże już w 1942 r. kierowani tu byli w mniejszych grupach Norwegowie, Duńczycy, Rosjanie, Litwini, Czesi, Francuzi, Jugosłowianie, Niemcy. Poza tym zarejestrowano więźniów innych narodowości: Włochów, Anglików, Belgów, Holendrów, Łotyszy, Estończyków, Węgrów, Rumunów, Hiszpanów i Greków. Wśród kart personalnych znaleziono nawet jednego Luksemburczyka, Szwajcara, Szweda, Turka i Austriaka. Byli także w Stutthofie obywatele USA polskiego pochodzenia. Po wybuchu Powstania Warszawskiego przybyły transporty warszawiaków z obozu przejściowego w Pruszkowie, a po upadku Powstania — dość duża grupa żołnierzy i łączniczki AK (40 kobiet), których traktowano, jak zwykłych więźniów „politycznych”.

W latach 1939—40 wzięta była w obozie sztuthofskim grupa 250 księży polskich z Pomorza. Traktowano ich w sposób specjalnie brutalny, zmuszając przy tym do najcięższych prac. Z grupy tej w lutym 1941 r. pozostało przy życiu zaledwie 12 księży.

W 1944 r. przybyły do obozu większe grupy więźniów Żydów, głównie z Polski, ale także z Węgier i krajów bałtyckich. Jak wynika z badań Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, z ok. 50 000 osób pochodzenia żydowskiego, jakie przeszły przez obóz — zginęło ok. 25 tys.

Według danych Komisji, wyłonionej z 48 armii radzieckiej, a dokonującej oględzin obozu od 12 maja do 13 czerwca 1945, w Stutthofie istniał wydzielony obóz dla dzieci, których znajdowało się tu ok. 700 w wieku od 6 miesięcy do 12 lat. Młodzież starsza traktowana była na równi z dorosłymi.

## Krematorium i... fabryka mydła

W związku z rozrastaniem się obozu, zwiększaniem się liczby więźniów i wzrostem ich śmiertelności powstała potrzeba zbudowania krematorium. Używany w początkowym okresie istnienia obozu piec przenośny okazał się za mało „wydajny” dla masowego spalania zwłok. W końcu 1942 r. zbudowane zostało więc krematorium (odnaleziono 3 piece i fundamenty czwartego), mogące spalić co najmniej 300 zwłok dziennie. Późną jesienią 1943 r. zbudowano także komorę gazową, w której można było uśmiercić jednocześnie 80—100 ludzi. W 1944 r. rolę komór gazowych pełniły także specjalnie uszczelnione wagony kolejowe. Do gazowania używano, podobnie jak w innych obozach, cyklonu B.

Wiemy, że w obozach hitlerowskich wykorzystywano maksymalne siły więźniów. Wiemy, że strzyżono kobiety i włosy ich zarząd obozowy sprzedawał do dalszej użytkowej przeróbki. Wiemy, że kośćmi zmielonymi po spaleniu ofiar hitlerowcy używali swe ogrody. To były fakty powszechne. Ale KL Stutthof odkrył jeszcze jedną tajemnicę hitlerowskiego ludobójstwa. Oto zwłoki zamordowanych, nie wycieńczonych jeszcze pracą więźniów, dostarczano do Instytutu Anatomii Patologicznej w Gdańsku, gdzie profesor Rudolf Spanner zajmował się eksperymentalnym fabrykowaniem mydła z ludzkiego tłuszczu. Była to jedyna tego rodzaju fabryka, jaką zna historia ludzkości.

Wojska radzieckie, które 9 maja 1945 r. wyzwoliły obóz, zastały tu ok. 20 000 więźniów przeważnie obywateli polskich, radzieckich, Francuzów, Holendrów, Belgów i innych, przybyłych tu w ciągu ostatnich dwóch miesięcy.

(Na podstawie dokumentów Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce opracował A. Krz.)

## Straty Polski w czasie okupacji hitlerowskiej

W związku z 35 rocznicą napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę — Polska Agencja Prasowa opublikowała komunikat, w którym przypomina, że straty w ludziach nie tylko Warszawy, ale i całej Polski w czasie okupacji były proporcjonalnie największe wśród wszystkich uczestników koalicji antyhitlerowskiej. Każdej doby w ciągu II wojny światowej ginęło z rąk hitlerowców 2900 obywateli Polski. Polska utraciła 6,028 mln swych mieszkańców, z tego pół miliona padło ofiarą działań wojennych, pozostali ponieśli śmierć na skutek planowej działalności eksterminacyjnej i terroru okupanta.

Hitlerowcy zorganizowali na terenach polskich ponad 3,8 tys. obozów, podobozów i tzw. komand pracy. Obozy te przeżyły tylko co dziesiąty więzień. Ciężkie straty poniosła polska inteligencja. Straty kadrowe w niektórych dziedzinach nauki przekroczyły 40% stanu przedwojennego. Zginęło m. in. 17 tys. nauczycieli i 5 tys. lekarzy.

Terror szerzył się zarówno w miastach, jak i na wsi. Akcje „pacyfikacyjne” wobec ludności wiejskiej cechowało okrucieństwo. Świadczą o tym tysiące egzekucji, palenie zabudowań, masowe wysiedlenia, m. in. z Zamój-szczyzny, gdzie z 297 wsi wysiedlono 110 tys. ludzi, w tym 30 tys. dzieci.

Tereny polskie bezpośrednio włączone do Rzeszy, obejmujące ponad 90 tys. km<sup>2</sup> z około 9,5 mln ludności, miały ulec całkowitemu zgermanizowaniu. Wsiedlono z nich do tzw. Generalnej Guberni ok. 750 tys. osób. Na roboty przymusowe do Rzeszy hitlerowcy wywieźli ponad 2,5 mln Polaków. Z wywiezionych ponad 200 tys. dzieci polskich w celu germanizacji ich — ok. 170 tys. nigdy nie wróciło do swych rodziców.

Ponad pół miliona osób uległo w czasie okupacji kalectwu fizycznemu, a 1,5 mln ludzi ponad średnią przedwojenną zachorowało na gruźlicę. Nastąpił też ubytek urodzin obliczany na ponad 1,2 mln dzieci. W ciągu 15 powojennych lat wymieralność byłych więźniów obozów hitlerowskich była dziesięciokrotnie większa niż w innych grupach ludności.

Olbrzymie były straty materialne Polski w wyniku okupacji hitlerowskiej. Całkowitej dewastacji uległo ponad 38% majątku narodowego. Oblicza się, że tylko w przemyśle straty przekroczyły 20 mld zł przedwojennych, w rolnictwie — 9,5 mld zł. Prawie 350 tys. zagrodzonych zostało zniszczonych lub uszkodzonych. We wszystkich miastach Polski zniszczonych zostało prawie 200 tys. budynków, Warszawa zaś legła w gruzach w trzech czwartych. Szacuje się, że straty materialne Polski sięgają 260 mld zł przedwojennych.

# LISTY Józefa Grzybka

## PANIE REDAKTORZE!

W południowo-zachodniej Francji rozciąga się nad Morzem Śródziemnym historyczna kraina zwana Langwedocją. Najważniejsze miasta tego regionu to Montpellier, Nîmes oraz Tuluza, gdzie pod wodzą inżyniera Wiesława Kaczmarekiewicza rozwija przyjaźń polsko-francuską Polskie Stowarzyszenie Kulturalne. Dzięki działalności tej organizacji nazwa Tuluza brzmi dla nas swojsko, zaś Langwedocja znana jest z tego, że stanowi główny we Francji obszar uprawy winorośli. Ale wabi ona nie tylko amatorów wina. Jak opłiki do magnesu ciągną do niej także ludzie rozmaitości w dawnych dziejach. Dlaczego? Bo ziemia ta była w zamierzonej przeszłości widownią niezwykłych dramatycznych wydarzeń. Jakies osiemset lat temu objęta ona została rozlewami albigensów — sekty religijnej, która odrzucała organizację kościelną i głosiła ubóstwo, a jakieś siedemset lat temu spustoszyli ją ogniem i mieczem nastąpi na albigensów przez króla francuskiego i papieża krzyżowcy. Kilka lat temu dzieci zawiozły nas — tzn. moją i mnie — do kraju albigensów, i wtedy właśnie zainteresowałem się Langwedocją. Wtedy także poznałem Dziewicę Langwedocką, dokładnie

ją obejrzałem i z miejsca się w niej zadurzyłem. Czy nie wstydzę się pisać, że poddałem dziewczę szczegółowemu oglądaniu? Jasne, że nie. Czemu miałbym się wstydzić? Przecież ta dziewczica liczy już sobie ponad tysiąc lat. A poza tym nie jest ona dziewczyną, lecz miastem. Miastem warownym. Jednym z najlepiej zachowanych typowych średniowiecznych miast warownych w Europie. Miasto to nazywa się Carcassonne. Przydomek „Dziewicy Langwedockiej” przylgnął doń dlatego, że nikt nigdy nie zdołał go zdobyć.

Carcassonne wzniesione zostało na skarpie górującej nad rzeką Aude. Obwiedzione jest ono potrójną linią murów obronnych a tyle jest tam baszt, wież, barbakanów i zwodzonych mostów, że aż się człowiekowi w głowie kręci. W przewodniku stoi, że Carcassonne jest tak piękne, iż zwiedzający je odnosi wrażenie, że warownie tę wywotała z niebytu ródzka czarodziejską jakąś wróżką, a na sprzedawanych w Carcassonne widokówkach widnieją słowa: „Nie należy umrzeć, zanim nie zobaczy się Carcassonne”. Więc chyba rozumiecie, że póki nie wybieriecie się do tej malowniczej fortecy, póty nie będziecie mieli prawa wyznaczenia ducha. Powiedźcie o tym doktorowi. I powiadomcie lekarza również i o tym, że po zwiedzeniu Carcassonne też nie będziecie się mogli od razu zwinąć. Wyttumaczcie mu, że Carcassonne ma brata-bliźniaka, i że dopóki nie ujrzycie tego brata-bliźniaka, nie wolno Wam będzie pod żadnym pozorem próbować nawiązywać kontaktów z życiem pozagradowym. A jeśli on Was spyta, gdzie się to miasto bliźniacze podobne do Carcassonne znajduje i jak się nazywa, wyjaśnijcie mu, że leży ono w Polsce, na Dolnym Śląsku, w województwie opolskim, nad Nysą Kłodzką, że zwie się Paczków, i że Wasz kamrat Józef Grzybek, który latem bawił w Paczkowie, przekonał się na własne oczy, iż dzięki ocalałym zabytkom — muirom miejskim, kościołom, basztom i dawnowiecznym kamieniczkom — gród ten istotnie godny jest nosić nadaną mu przez turystów nazwę polskiego Carcassonne.

Tylko że fortyfikacje paczkowskie są od warowni karkasońskiej mniejsze.

Ale za to w niczym nie ustępują warowni karkasońskiej twierdza malborska, o którą jak Wam już o tym doniosłem, również zahaczyliśmy w trakcie naszej letniej wędrowki po starym Kraju. Oczywiście Malbork, który był jaskinią krzyżackich rozbójników, trudno jest darzyć takim samym sentymentem, jak obwarowany przez Piastów ze Swidnicy, Bolka I, Paczków, albo jak Dziewicę Langwedocką. Ale przed obejrzeniem olbrzymiego zamczyska malborskiego też nie należy opuszczać tego padole, tym bardziej, że głównym budowniczym tego grodu był uznany za najwybitniejszego przez moich w Europie Krzyżaków polski architekt, ślązak, Bartosz z Ząbkowic, i że dzisiaj wznosi się on nad Wisłą już jako Polski nowoczesny dzieło (bo przecież z ruin wojennych dzwignęli go polscy murarze i konserwatorzy) i polskim służąc celom.

O tym, że nie należy umrzeć, zanim nie zobaczy się polskich pobratymców Carcassonne, powiedziecie nie tylko doktorowi. Powiadomcie o tym także i przede wszystkim swoich potomków i przyjaciół — Francuzów. Nie lekceważcie mojej rady. Taka informacja może wzniecić w Waszych dzieciach, wnukach i znajomych ciekawość poznawania Polski. Naprawdę. Przecież nie ma chyba człowieka, który nie byłby podatny na ów tajemniczy urok, jakim tchną, dawnowieczne zamki. Nie ma chyba człowieka, który nie lubiłby paść oczu widokiem bram, wież i zębatych wałów średniowiecznych warowni. Nie ma chyba człowieka, który nie lubiłby zwiedzać starych twierdz, przenosić się w ich murach myślą do czasów rycerskich i pomarzyć o niegdysiejszych festynach, turniejach i sądach bożych, w trakcie których walczono, jak pamiętamy z Sienkiewiczowskich „Krzyżaków”, „na kopie, na topory, na krótkie albo długie miecze”.

Pewnie i Wy to lubicie. Prawda? Wobec tego solennie Wam przyrzekam, że jeśli nie zbagatelizujecie mojej rady, w przyszłym tygodniu opowiem Wam pasjonującą historię z czasów rycerskich.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.  
JOZEF GRZYBEK

# Rady od serca

## SZANOWNNA PANI ANNO!

Znajomość moja z pewną dziewczyną trwała dwa lata. Myślałem, że trwać będzie długo, że pobierzemy się, że pozostaną nam na całe życie wspomnienia z młodych lat. Moje marzenia nie spełniły się. Zachorowałem i na parę miesięcy musiałem pójść do szpitala. Kiedy opuszczałem szpital, nikt na mnie nie czekał. Po powrocie do zdrowia próbowałem nawiązać kontakt z tą dziewczyną, ale się przekonałem, że lepiej było nie odywać się do niej. Dziś mam to już wszystko za sobą. Zdusiłem w sobie ból, żal, gniew. Pocięszam się tylko, że nie wszystkie dziewczęta są takimi egoistkami, ale obawiam się, że większość to właśnie takie. Zastanawiam się często, dlaczego mnie coś takiego spotkało. Czy to tylko mój pech? Chciałbym całą tę przeszłość wymazać z pamięci, ale to nie jest łatwe. Nie wierzę w szczęście. PORZUCONY

## MÓJ DROGI PANIE!

Ciekawa jestem, ile Pan ma lat? 18, 20? Skąd taka rezygnacja, dlaczego tak wielka rozpacz. Pierwsza dziewczyna, nadzieja i już wszystko przekreślone? Tak nie można. Nie wolno się poddawać i po jednej porażce tracić złudzenia i wiarę w życie i w miłość. Rozstanie na kilka miesięcy jest świetną próbą uczucia. Jeśli dziewczyna tej próby nie przetrzymała, to znaczy, że niewiele było warte jej uczucie, a nawet — powiedziałabym żadnego uczucia do Pana nie było. Lepiej więc, że tak się stało teraz, niż miaoby to wyjść na jaw po paru latach. Niech Pan się uśmiechnie i nie wierzy w swoją pechowość. To tylko zły sen. ANNA

## KOCHANA PANI ANNO!

Mam 19 lat, jestem niebrzydka, mam powodzenie, ale w moim sercu jest tylko on jeden. Ten którego kocham. Starszy ode mnie o rok. Jest jednak pewne ale. Przed rokiem poznałam chłopca. Nie lubiałam go, był przedstawiony mi przez moją rodzinę, która marzyła ze względu na majątkowych, bym za niego wyszła. Nie chciałam, ale pewnego razu, gdy byliśmy sami, zdobył mnie siłą. Nie umiałam się obronić. Od tego czasu nabrałam do niego wprost wstrętu i przestałam go w ogóle spotykać. W kilka miesięcy później poznałam właśnie tego mojego ukochanego. Bałam się, że gdy mu powiem prawdę, odejdzie. Ale nie. Pokochał mnie prawdziwie i mamy się pobrać. Tylko często wymawia mi, że nie jest dla mnie pierwszym. Wtedy mi się robi bardzo przykro, bo do prawdy to nie moja wina, że tak się stało. Czy Pani myśli, że on może zapomnieć o tym i wszystko między nami ułożyć się dobrze? ZAKOCHANA!

## KOCHANA PANI!

Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. Czas zagoi tę ranę, Pani o niej zapomni i narzeczony przestanie wymawiać. Niestety tak dziś jest, że rzadko kiedy dziewczęta zachowują cnotę aż do dnia ślubu. Kiedyś działa się inaczej. Teraz nastąpiło ogromne rozluźnienie obyczajów, co zresztą wcale nie jest dobre. Zwłaszcza, że często dziewczęta rozpoczynają życie seksualne wcale nie dlatego, że gorąco kochają swego partnera, tylko po prostu dla sportu, dla poczucia dorosłości. W Pani wypadku (chciał nie wierzę w to, że musiała Pani ulec tamtemu) myślę, że wszystko dobrze się skończy i będzie Pani szczęśliwą żoną. ANNA.

## MECENAS RADZI

### PAN F. Z. DEP. LOIRE

Zostałem skazany we Francji na 2 miesiące więzienia za prowadzenie wozu w stanie nietrzeźwym. Czy wyrok ten obejmuje ostatnia amnestia?

Amnestia została ogłoszona w Dzienniku Ustaw (Journal Officiel) z dnia 16 lipca 1974 r. Podlegają amnestii, o ile były popełnione przed dniem 27 maja 1974 r. wykroczenia policyjne (contraventions de police), przestępstwa, które podlegają karze aresztu do 3 miesięcy, lub karze więzienia do 1 roku z zawieszeniem, oraz wszelkie kary pieniężne.

Rozdział drugi ustawy przewiduje amnestię indywidualną na mocy dekretu Prezydenta Republiki. Mogą się o nią ubiegać byli kombatanci, członkowie ruchu oporu, rodzice i żony osób zabitych w wyniku działań, mających za zadanie utrzymanie porządku, lub wskutek represji aktów terroryzmu, małoletni w chwili popełnienia przestępstwa.

Rozdział trzeci przewiduje objęcie amnestią wszelkich kar dyscyplinarnych, lub zawodowych, z wyjątkiem tych, które dotyczą braku uczciwości, dobrych obyczajów lub honoru.

Rozdział czwarty przewiduje skutki amnestii. Wszelkie kary zasadnicze, lub dodatkowe za wyżej wymienione wykroczenia są darowane i skreślone z rejestru skazanych (casier judiciaire).

Amnestia jednak nie zagraża interesom osób poszkodowanych. W razie wniosku o odszkodowanie z okazji przestępstwa, akty postępowania karnego mogą być włączone do rozprawy.

W rozdziale piątym jest mowa o wyjątkach z przestępstw, które są wyłączone z dobrodziejstwa powyższej ustawy. Nie podlegają amnestii wykroczenia natury fiskalnej z tytułu cła i dewiz, budownictwa mieszkaniowego itp.

Rozdział szósty dotyczy przestępstw popełnionych w Indochinach i Algierii. Wykroczenie, o które Panu chodzi, podlega amnestii, jeżeli zostało popełnione przed dniem 27 maja 1974 r.

### J. Z. CZYTELNICZKA Z ARDENNES

W sprawach spornych majątkowych należy zwrócić się do adwokata miejscowego w Kraju, gdyż mimo faktu, że Pani wyszła za mąż za Francuza, nieruchomości znajduje się w Polsce i związane z tym trudności podlegają obowiązującym prawom miejscowym. Przy tej okazji można dodać, że o ile nie ma trudności co do Pani majątku osobistego (chyba że nastąpiło uwłaszczenie na skutek zasiedzenia), to spadek rolny podlega specjalnej ustawie, w myśl której dziedziczą jedynie członkowie rodziny wykonujący zawód rolnika, lub pracujący na roli, podczas gdy inni spadkobiercy są albo wykluczeni od spadku, albo mają prawo do spłaty. Pani należy do tej ostatniej kategorii ze względu na obywatelstwo francuskie.

### PAN ROMAN KOZIOŁ — REVIN (ARDENNES)

Czy pensa za pylicę jest wypłacana w Polsce i po jakim kursie?

Pylicą należy do chorób zawodowych, a więc renta inwalidzka z tego tytułu należy do odszkodowania za wypadek przy pracy. Pensa inwalidzka, zgodnie z konwencją polsko-francuską dotyczącą ubezpieczenia społecznych w górnictwie, będzie Panu wypłacana w miejscu zamieszkania w Polsce, za pośrednictwem Biura Rent Zagranicznych w Warszawie.

Wymiana pieniędzy odbywa się po kursie oficjalnym około 4,40 złotych za franka. Natomiast jeżeli chodzi o przeliczenie rent, to do tej sumy za jednego franka Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Polsce dodaje ze swych funduszy 50%. Rencista otrzymuje wówczas za 1 franka, około 7 złotych, zależnie od kursu dolara. Znając kurs wymiany, może Pan sam przeliczyć swoją pensję w Polsce.

## WYMIENIAMY KORES-PONDENCJE

SAID BUCIF — Brédéah par Bou-Tléis — ORAN — ALGERIE — s'intéresse particulièrement à la culture, l'économie et l'éducation physique. Il a 18 ans et voudrait correspondre en français avec des jeunes Polonais ayant les mêmes pôles d'intérêt.

GABRIELA MAJKOWSKA — ul. Wrzeczono 28 m 43 — ma 15 lat, jest uczennicą; bardzo chciałaby prowadzić korespondencję z chłopcem lub dziewczynką w jej wieku na temat filatelistyki, piosenek i aktorów. Zbiera widokówki kolorowe.

TADEUSZ JANKIEWICZ — ul. Wolności 8 m 3, 37-450 Stalowa Wola — student, lat 18, pragnie korespondować z koleżanką lub kolegą z Francji lub Belgii. Interesuje się literaturą, turystyką, motoryzacją, sportem. Zbiera znaczki i pocztówki.

STANISŁAW LASZCZYŃSKI — 57-124 Jegłowa, powiat Strzelin, woj. wrocławskie — za pośrednictwem „TP” pragnie znaleźć przyjaciół wśród Polonii zagranicznej. Ma 24 lata. Jest entuzjastą techniki. Interesuje się fotografią, modelarstwem, elektrotechniką, dekoracją wnętrz, plastyką, rzeźbą. Chętnie wymieni poglądy na tematy młodzieżowe. Będzie bardzo rad, jeśli napisze do niego ktoś o podobnych zainteresowaniach.

JOLANTA ARABCZYK — ul. Kilińskiego 127 m. 47, 90-049 Łódź — pracuje w bibliotece i kończy obecnie 2-letni kurs bibliotekarski. Ma zamiar wstąpić na studia uniwersyteckie. Ukończyła gimnazjum ze znajomością języka francuskiego i dlatego chętnie korespondowałaby w tym języku z francuskimi kolegami i koleżankami. Interesuje się również filmem, teatrem, sportem, a także sztuką. Z niecierpliwością oczekuje listu.





### NIE NALEŻY TAŃCZYĆ NA WULKANIE

Wczoraj uczyliśmy się w szkole o wulkanach. Po francusku WULKAN to VOLCAN, a LAWĄ to LAVE (law). Bo wulkan jest to góra, która wyrzuca z siebie lepka, gorącą masę zwaną lawą.

Po francusku LEPKI to VISQUEUX (wiske), a POPIÓŁ to CENDRE (sandr). Bo prócz lawy z wulkanów wydobywają się także popioły, fragmenty skał i gazy.

Ogółem znanych jest około pięciuset czynnych wulkanów i wiele, wiele tysięcy wygasłych. Po francusku CZYNNY to EN ACTIVITÉ (ę aktywny), WYGASŁY to ÉTEINT (yte) a KRATER to CRATÈRE. Bo największym kraterem poszczycić się może wulkan Mount Aso w Japonii. Obwód tego krateru wynosi aż sto czternaście kilometrów, długość — dwadzieścia siedem kilometrów, a szerokość — szesnaście kilometrów.

Po francusku OBWÓD to CIRCONFÉRENCE (sirkafyrans), DŁUGOŚĆ to LONGUEUR (lager), a SZEROKOŚĆ to LARGEUR (larżer). Zaś PADAĆ PASTWĄ CZEGOŚ to ÊTRE LA PROIE DE QUELQUE CHOSE (etr la prua de kelke szoz). Bo kiedy wulkany wybuchają, pastwą ich padają nieraz tysiące ludzi.

W szkole dowiedzieliśmy się także, że istnieją również w morzach wulkany podwodne. Po francusku PODWODNY to SOUS-MARIN (su mare), a ULGA to SOULAGEMENT. Bo kiedy usłyszeliśmy, że we Francji są tylko wulkany wygasłe, wówczas doznaliśmy uczucia ulgi.

Możemy Wam jeszcze powiedzieć, że o człowieku, który zachowuje się beztrwosko wobec nadchodzącego niebezpieczeństwa mówi się, iż tańczy on na wulkanie, i że po francusku TAŃCZYĆ NA WULKANIE to DANSER SUR UN VOLCAN.

JÉRÔME

### IL NE FAUT PAS DANSER SUR UN VOLCAN!

Hier, à l'école, on nous a parlé des volcans. En polonais VOLCAN c'est WULKAN (voulcane), et LAVE c'est LAWĄ (lava). Parce qu'un volcan, c'est une montagne qui émet une matière visqueuse et embrasée appelée lave.

En polonais VISQUEUX c'est LEPKI, et CENDRE c'est POPIÓŁ (popiou-ou). Parce que les volcans projettent aussi des cendres, des fragments de roches et des gaz.

Il existe sur notre planète environ cinq cents volcans en activité et plusieurs milliers de volcans éteints. En polonais EN ACTIVITÉ c'est CZYNNY (tchén-né), ÉTEINT c'est WYGASŁY (véga-souhait), et CRATÈRE c'est KRATER. Parce que le volcan qui peut se glorifier d'avoir le plus grand cratère se trouve au Japon et s'appelle Mount Aso. Ce cratère a cent quatorze kilomètres de circonférence, sa longueur est de vingt-sept kilomètres et sa largeur — de seize kilomètres.

En polonais CIRCONFÉRENCE c'est OBWÓD (obvoude), LONGUEUR c'est DŁUGOŚĆ (dou-ou-gochie-tchie), et largeur c'est SZEROKOŚĆ (chéroko-chie-tchie). Quant à ÊTRE LA PROIE DE QUELQUE CHOSE, en polonais c'est PADAĆ PASTWĄ CZEGOS (padatchnie pastvon tchêgo-chie). Car lorsque les volcans explosent, il arrive que des milliers de gens en soient la proie.

Nous avons également appris qu'il existe aussi des volcans sous-marins. En polonais SOUS-MARIN c'est PODWODNY (podwodné), et SOULAGEMENT c'est ULGA (oulga). Car quand nous avons su qu'en France il n'y a que des volcans éteints, alors nous avons poussé un soupir de soulagement.

Nous pouvons encore vous dire que lorsqu'un homme se montre insouciant d'un danger qui le guette, on dit de lui qu'il danse sur un volcan, et qu'en polonais DANSER SUR UN VOLCAN c'est TAŃCZYĆ NA WULKANIE (tagne-tché-tchie na voulcaniè).

SYLVIE



## BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

23, rue Taitbout—75009 — PARIS

tél: 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

prowadzi sprzedaż

### POLSKICH MONET OKOLICZNOŚCIOWYCH

#### Proponujemy:



- Srebrne monety 100 zł wydane z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego: pojedyncza moneta — F 35
- komplet 3 monet — F 150



- Srebrne monety 50 zł z wizerunkiem Fryderyka Chopina: moneta zwykła — F 55
- moneta próbna — F 68

Ponadto monety z wizerunkiem Mikołaja Kopernika

- srebrne 100 — F 60
- miedziane 10 zł — F 6 do 9,50

Cenna pamiątka, piękny upominek — do nabycia bezpośrednio w naszych kasach. Bank nie prowadzi sprzedaży wysyłkowej.



Leosia schowała się w bramę, bo była przesadna i nie lubiła natykać się po drodze na pogrzeby, w dodatku na taki. Ale jednak ciekawość kazała jej wysunąć głowę. Postawiła kosz na ziemi i patrzyła. Na platformie karawanu, na której zwykle przewożono owinięte prześcieradłem zwłoki, wąskie i płaskie, wyprostowane w starannym ułożeniu do wiecznego odpoczynku, wznosił się teraz wzgórek ciał nieforemnych i pokrzywionych, pokracznie i jakby nieprzystojnie, nie przygotowanych na przyjęcie śmierci. Przykrywała je niczym nie obciążona płachta, wiatr unosił jej brzegi, ukazując ziemi i niebu czarne, opalone ogniem piszczele, gołe, świecące białą kością czaszki.

Za wozem szły trzy płaczki. Ich głos przy zwykłych pogrzebach, w dawny, zwykły, zabity razem z ludźmi czas, rozchodził się donośnie po mieście, płacono im za to, żeby było słyhać ich płacz, głośną żalność za odchodzącymi. Teraz płakały milczkiem, z bojaźnią zamykającą usta, wtłaczającą w gardło każdy jęk, choć płacz — po raz pierwszy nie opłacony — rozsadał im piersi. Ich ciche zawodzenie płynęło ulicą jak brzęczenie pszczoł.

Za nimi nie było tłumu, towarzyszącego wszystkim pogrzebom. Nie więcej niż dzie-

mu, ale prawdopodobnie już jutro zjawi się w szpitalu.

Leosia nie powinna była ukazywać mu się ze swoją twarzą, której wyrazu nie zdołała odmienić, z rozwianymi włosami, z oczyma porażonymi tym, co oglądały. Wiedziała, że nie powinna; pamiętała także, że jest to dom weselny, sama użyła rano tego nieodpowiedniego słowa, tym bardziej więc obowiązywała ją teraz inna twarz, inne patrzyenie. Nie potrafiła jednak ukryć tego, co widziała, i wychyliwszy duszkiem pół szklanki wódki, usiadła na krześle z cichym jękiem.

— Co się stało? — spytał ojciec. — Spotkała Leosię co w szpitalu?

Potrząsnęła głową, wyjęła z kosza garnitury Andrzeja, jego bieliznę i obuwie. Nie, w szpitalu wszystko poszło dobrze, prawie nikt jej nie widział, weszła do pokoju młodego pana doktora, spakowała co najważniejsze rzeczy, potem zamknęła drzwi na klucz, jutro znowu tam pójdzie, pomału wszystko przeniesie, nic tam nie zostawi. Nie, w szpitalu poszło jej nadspodziewanie dobrze. Dopiero na rynku...

— Co „na rynku”? — spytał ledwie dosłyszalnie ojciec.

Leosia uczyniła jakiś przedziwny gest ręką, chciała określić, pokazać coś, co nie ukła-

— Aha — przypomniała sobie Leosia — ksiądz przyjdzie o trzeciej.

Przez dłuższy czas nie mogli zrozumieć, o czym mówi. Zapadła cisza — już przez to samo trzeba było opuścić ten dom, przez te puste, nagle zamilknięcia, w których było miejsce na wszystko, na krzyk, na walenie głową o ścianę, na zadanie sobie nie tylko bólu, ale i każdego pytania. Jak wczoraj, w tej szklistej przezroczystości, słyhać było dochodzące skądś z daleka głuche dudnienie czołgów.

— O trzeciej? — odezwał się wreszcie ojciec.

— O Jezusie kochany! — rozkrzyczała się nagle Leosia. — Ślub w taki dzień! W taki dzień!

Czemuż wyzbyła się akurat teraz tej swojej zwykłej, prostej mądrości, czemu nie nakazała sobie milczenia, nie połknęła słów, które cisnęły się jej na usta, nie zatrzymała łez i gestów, pogarszających tę chwilę. Widać nie mogła, nie potrafiła. Wyciągnęła ramiona i zamknęła w nich tę swoją drobinę, którą kołysała od pierwszej chwili, nianczyła i bawiła na kolanach, aż jej wyrosła na pannę, która miała iść z tego domu, na zawsze iść z tego domu, i w dodatku w taki dzień, czy można było przy tym nie płakać? Płakały więc obie z Leosią, ciasno objęte, aż ojciec krzyknął na nie naprawdę zły, zły podwójnie, bo także i na siebie, że potrafił się gniewać.

— Tak? Mam być cicho? — Leosia uspokoiła się nie od razu. — A jakże ja wesele urządzą panience? O tym pan nie pomyślał?

Wesele było ulubionym tematem Leosi. Od kilku lat, od kiedy zobaczyła, że siedząc u niej na kolanach dotyka nogami podłogi, zaczęła układać plany weselnego przyjęcia na dwadzieścia, nie, na trzydzieści, w końcu na czterdzieści, a może nawet na pięćdziesiąt osób. „Posłuchaj, Zośka! — mówiła, rozkładając na stole starą kucharską książkę — zaczynamy od zakąsek”.

Z długiej listy potraw, którymi Leosia zamierzała uczcić jej wesele, najbardziej intrygowały przyszłą pannę młoda kwiczoły i tort pistacjowy. O kwiczołach wiedziała tylko tyle, że jest to coś nadzwyczajnego, coś, co się jada tylko przy rzadkich okazjach, raz, może dwa razy w życiu. Z pistacjami można było spotkać się częściej, u ciotka na Boże Narodzenie i Wielkanoc, w imieniny ojca, gdy wdzięczni pacjenci przysyłali mu do domu ogromne torty. Była w nich jednak zawsze jakaś zielona niezwykłość, krótkie, słodkie oczarowanie — nie pistacji także nie można było jeść co dzień.

— Wesele? — ojciec pokiwał głową. — O czym Leosia mówi?

Ksiądz zjawił się punktualnie. Najpierw zamknął się z ojcem w jego pokoju, pozostawiając ich onieśmielonych i nagle zupełnie sobie obcych na długie, wydłużające się chwile czekania. Wydawała się sama sobie śmieszna w welonie zrobionym na oczekaniu z tiulu, który Leosia rozpięła w lecie na okiennych ramach w obronie przed muchami, a teraz wyprany i wykrochmalony pospinała szpileczkami na jej głowie. Lustro, przed którym ją posadziła, pokazało jej twarz śmiertelnie przerażonej dziewczynki o za dużych czarnych oczach, powleczonych tępa rozpaczą.

Andrzej stał odwrócony ku oknu, wychodziło na ogród i nie było za nim nic ciekawego. Na krzakach agrestu żółkły już liście, na jabłonkach dojrzewały ostatnie, zimowe jabłka. Gdyby wiedział, jak mało, jak prawie wcale go w tej chwili nie kochała. Jak miała mu niemal za złe, że się zjawił, że zabierał ją stąd, że rozłączał ją z ojcem. Nie pamiętała już, jaką rozpaczą napełniała ją jego nieobecność, brak listów, złe wieści z cofającego się frontu. Chciała zostać z ojcem. Niech się dzieje, co chce, niech zginą, ale razem, tak jak razem byli przez całe życie.

Andrzej odwrócił się nagle i nie opuszczając miejsca pod oknem, wsparty o jego parapet, patrzył na nią. — Wiem, o czym myślisz — powiedział z żalem.

(c. d. n.)

# DWIE Ścieżki CZASU

się osób, przerażonych śmiałością swojej żaloby, podążało za karawanem. Przy mocniejszym powiewie wiatru płachta ukazała znów zwęgloną gmatwaninę ciał. Jakaś ręka o rozszerzonych i zagiętych palcach, ręka nieposłuszna bezruchowi śmierci, zsunęła się z wozu i zwisając kołysała się w takt podskakiwania karawanu na nierównym bruku.

Leosia krzyknęła. Przeżegnała się, zaczęła odmawiać modlitwę, beztładnie, gubiąc myśli i słowa. Choć kosz był ciężki, chwyciła go i pobiegła do domu. Spojrzeli na nią przerażeni, gdy prosto od progu ruszyła do kredensu i choć zawsze wzbraniała się przed najmniejszym kieliszkiem wódki, teraz nalała sobie pół szklanki i wypila duszkiem.

Siedzieli wszyscy razem omawiając to, czego nie dało się omówić, przyszłość bliską i daleką, jutrzejszy dzień ich wyjazdu, a raczej wyjścia z domu, i losy wojny. Ojciec nie poszedł tego dnia do szpitala. Czuł się niedobrze, a prócz tego nie chciał, nie mógł, nie czuł się na siłach pokazać się ludziom. Uprzedzając telefon swego zwierzchnika, zadzwonił do kancelarii, że musi zostać w do-

dało się jej w słowa, do czego bała się użyć słów.

— Na rynku... — zaczęła.

— Zatrzymał ktoś Leosię?

— Tak — pokiwała głową. — Oni mnie zatrzymali, ci na wozie... Dużo ich było...

— Leosiu! — krzyknął ojciec.

Sam przyniósł jej w szklance wody, kazał żeby wypić. Opowiedziała potem wszystko już spokojniej, a oni myśleli o sklepach wokół rynku, o zakupach tam czynionych, guzikach i niciach Gliksmannowej, o butach i kaloszach, które najlepiej kupowało się u Reichmana, o chałwie u starego Fuchsa... Kiedy chodziła jeszcze do szkoły, wstępowała tam zawsze po lekcjach i wracała do domu z lepikami od słodczy palcami, a Leosia złościła się, grożąc, że powie ojcu, jeśli nie zje obiadu. Wszystko to zostało zdmuchnięte jak puch dmuchawca w jednej krótkiej chwili, gdy młodzieńki medyk z czystego, wypolerowanego kulturowo niemieckiego miasta stanął pośrodku rynku i z zadartą do góry głową przyjrzał się swojej wojennej przygodzie.

### Opinia ministra M. Poniatowskiego

Honorowy gość imprezy, przebywający w Polsce z wizytą francuski minister stanu Michel Poniatowski, powiedział: „Jestem bardzo szczęśliwy, że właśnie w czasie mojej wizyty w Polsce — we Wrocławiu pierwsza reprezentacja piłkarska Francji w spotkaniu z trzecią drużyną świata, reprezentacją Polski, sprawiła kolosalną niespodziankę, wygrywając zwycięstwo po dobrej, ambitnej grze. Piłkarze francuscy nie przestraszyli się tak groźnych przeciwników, jakimi ostatnio byli Polacy i na szalę rzucili wszystkie swe umiejętności, które, jak się okazało w ostatnim czasie, pod wodzą trenera Stevana Kovacs wydatnie wzrosły. Drużyna francuska zagrała we Wrocławiu zdecydowanie w ataku, w którym podobał mi się najwięcej zdobywca bramki Coste. Nasi napastnicy potrafili dokonać tego, że aż dwa razy udało im się umieścić piłkę w bramce jednego z najlepszych bramkarzy świata — Jana Tomaszewskiego.”



Lewoskrzydłowy Bereta (w ciemnej koszulce) przeprowadził wiele ładnych, groźnych rajdów na polską bramkę. W strzale usiłuje mu przeszkodzić Sobczyński

## Piękny mecz Francuzów we Wrocławiu

Na stadionie olimpijskim we Wrocławiu piłkarska reprezentacja Francji pokonała ostatnio 2:0 narodową jedenastkę Polski. Ten rezultat z pewnością niebywale uradował wszystkich sympatyków piłkarzy występujących w koszulkach z galijskim kogutem. Podobnie nietrudno wyobrazić sobie ogromne rozczarowanie kibiców zespołu trenera Kazimierza Górskiego, którzy — nie ma co ukrywać — spodziewali się zwycięstwa swoich ulubieńców. Zanim jednak przejdziemy do opisu, jak doszło do wielkiej niespodzianki — porażki trzeciej drużyny ostatnich Mistrzostw Świata, nie sposób nie wspomnieć o poprzednich konfrontacjach obu drużyn.

Zaczął się wszystko na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej, dokładnie 22 stycznia 1939 r., kiedy to w Paryżu polscy piłkarze zeszli z boiska pokonani 0:4. Dopiero w 1952 r. doszło do ponownego spotkania podczas turnieju olimpijskiego i w Lahti białoczerwoni zwyciężyli 2:1. Znowu nastąpiła długa, bo aż 8-letnia przerwa i w 1960 r. w Warszawie uzyskano rezultat nierozstrzygnięty 2:2. W dwa lata później w Paryżu Polacy sięgnęli po sukces, wygrywając 3:1. Ostatnie dwa mecze rozegrane zostały w ramach eliminacji Mistrzostw Europy. Z wyników mogli być zadowoleni jedynie francuscy zawodnicy, wygrali bowiem dwukrotnie — w 1966 r. w Paryżu 2:1 i w 1967 r. w Warszawie 4:1. Tak więc siedem lat czekało polskie pi-

karstwo na okazję rewanżu, który... nie nastąpił.

W Polsce szczególnie wysoko ceni się tradycję — francuski futbol może poszczycić się wieloma wspaniałymi osiągnięciami, o których wie niemal każdy prawdziwy kibic w Kraju. To właśnie Francuzi byli inspiratorami prawie wszystkich rozgrywek piłkarskich na arenie międzynarodowej. Wystarczy wymienić tylko Puchar Rimeta (mistrzostwa świata), Puchar Delauneya (mistrzostwa Europy) czy wrzesce europejskie puchary klubowe. Nikt nie zapominał, że podczas Mistrzostw Świata w Szwecji w 1958 r. reprezentacja Francji święciła swój największy triumf, zresztą o identycznym znaczeniu jak sukces Polski w tym roku w RFN. Trójcolorowi zasłynęli wtedy z efektownej, ofensywnej gry, zdobywając ostatecznie trzecie miejsce po pokonaniu RFN 6:3.

Po tym bezsprzecznie ogromnym sukcesie w piłkarstwie francuskim nastąpiły tzw. lata chude, lecz szczególnie w ostatnim okresie uczyniono wiele, aby nawiązać do okresu największej świetności. W ubiegłym roku pracę z reprezentacją rozpoczął jeden z najsłynniejszych trenerów świata Stevan Kovacs. I właśnie był opiekun narodowej drużyny Rumunii, twórcą potęgi Ajaxu Amsterdam, poprowadził we Wrocławiu swych podopiecznych do trudnego boju z rewelacyjną przed trzema miesiącami jedenastką w białoczerwonych kostiumach.

Zanim jednak rozległ się pierwszy

gwizdek sędziego, zgromadzona na trybunach publiczność powitała honorowego gościa meczu, przebywającego z wizytą w Polsce ministra stanu Republiki Francuskiej Michel Poniatowskiego. W chwilę później już na murawie boiska odbyła się miła uroczystość. Prezes honorowy Federacji Francuskiej Antoine Charisali wręczył kapitanowi polskiej reprezentacji Kazimierzowi Deynie wspaniały puchar (wierna kopia Pucharu Świata) za najbardziej fair postawę podczas finałowego turnieju X Mistrzostw Świata. Zresztą atmosfera szlachetnej, sportowej rywalizacji nie opuściła wrocławskiego stadionu aż do końca meczu. Jest to niewątpliwie zasługa obydwu zespołów, w których wystąpili:

**POLSKA:** Tomaszewski — A. Szymanowski, Wieczorek, Bulzacki (od 46 min. Sobczyński), Drzewiecki — Cmikiewicz (od 46 min. Maszczyk), Deyna, Kopicera — Lato, Kapka (od 77 min. Kusto), Gadocha.  
**FRANCJA:** Bertrand Demanes — Jodar, Adams, Tresor, Bracci — Michel (od 86 min. Merchadier), Guillo, Coste — Giresse (od 70 min. Revelli), Huck, Bereta.

Spotkanie rozpoczęło się od dość nerwowych akcji obydwu drużyn. Szybciej opanowali się Polacy i przeprowadzili kilka groźnych akcji ofensywnych. Pierwszy strzał wykonał w 2 minucie Gadocha (jedny zawodnik na murawie, który brał udział w poprzednim meczu przed siedmioma laty!), jednakże francuski bramkarz pewnie schwytał piłkę. W dwie minuty później Kapka wywalczył rzut rżny — Gadocha znakomicie dośrodkował do Deyny, a ten strzelił obok górnego rogu bramki.

Francuscy piłkarze także nie próżnowali. W 7 minucie zademonstrowali dwie efektowne akcje ofensywne — najpierw Bracci, a następnie Coste zostali w ostatniej chwili powstrzymani przez skutecznie interweniujących polskich obrońców. Wyraźnie wzmogło się tempo walki. Obserwowano ładne rozegranie piłki pomiędzy Deyną i Gadochą, następnie piłka trafiła do Kapki, który strzelił niecelnie. W odpowiedzi szybki atak Francuzów, jednakże Bereta chybił celem.

W 22 i 23 minucie odnotowano popisowe strzały w wykonaniu Berety i nie mniej udane interwencje Tomaszewskiego. W kilka chwil później próbował szczęścia Michel — trójcolorowi coraz częściej gościli pod polską bramką, jakby uwierzyli w możliwość wywalczenia sensacyjnego zwycięstwa. Tak też się stało.

W 36 minucie byliśmy świadkami wręcz wzorowo przeprowadzonego



Francuski zespół znowu w natarciu. Przy piłce Giresse (nr 7) podczas próby minięcia Kazimierza Deyny

szybkiego ataku. Piłkę otrzymał znajdujący się na wolnej pozycji Coste i precyzyjnym strzałem zmusił do kapitulacji bohatera z Wembley. Tomaszewski w tym pojedynku był bez szans. Trudno opisać ogromną radość, jaką zaplanowała we francuskim zespole. Zawodnicy z galijskim kogutem na koszulkach, zdopingowani objęciem prowadzenia, nadal atakowali i już w dwie minuty później Jodar, wykorzystując nieporozumienie obrońców przeciwnika, po raz drugi umieścił piłkę w polskiej bramce.

Mimo wielu ofensywnych poczynań dopiero w 72 minucie polski zespół pokusił się o zmianę wyniku. Po znakomitym strzale Deyny z rzutu wolnego, francuski bramkarz wykazał duże umiejętności, wybijając piłkę na róg. Rywali białoczerwonych nie opuszczało szczęście, czego dowodem była sytuacja w 79 minucie, kiedy to piłka po strzale głową Lato musnęła spojenie słupka i poprzeczki.

W ostatnich minutach ciężkie chwile przeżywał z kolei polski bramkarz. Zaprezentował on doskonałą dyspozycję, odbijając piłkę po potężnych strzałach Michela i Bracciego. Podobnie silnym, lecz minimalnie niecelnym uderzeniem popisał się Merchadier na kilkanaście sekund przed końcowym gwizdkiem.

Nie na wiele zda się analizowanie czy w najsilniejszym składzie polska jedenastka zdołałaby sięgnąć po zwycięstwo. W każdym razie jej francuscy rywale bezbłędnie wykorzystali momenty słabości i odnieśli niespodziewany, lecz jak najbardziej zasłużony sukces.

MACIEJ POLKOWSKI

Zdjęcia: MIECZYSLAW ŚWIDERSKI



Cmikiewicz (z prawej) i Gadocha oglądają okazały puchar, który polska ekipa otrzymała za nienaganną postawę podczas X mistrzostw świata

## RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne  
artykuły gospodarstwa domowego

# LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFON: 75.44.01

ROUBAIX (NORD)

# PKO

23, rue Taitbout, Paris 9<sup>e</sup>

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

## LA BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A. A PARIS

a le plaisir d'informer sa clientèle, que conformément à la nouvelle réglementation des changes (Journal Officiel n° 185 du 10.08.1973) entrée en vigueur le 9.08.1973, les règlements à destination de l'étranger et au profit de non-résidents, sont autorisés dans la limite de fr. 1.500,- sans aucun justificatif. Les transferts à titre de secours sont autorisés dans la limite de fr. 1.500,- par demandeur et par mois.

## la boutique polonaise

25, rue Drouot  
75009 PARIS  
tel.: 770-83-37  
C.C.P. PARIS: 189-46-68

Poleca niżej wymienione albumy:

J. Kostrowicki  
— POLOGNE — nature, habitat, architecture  
Wydawnictwo Arkady.  
Format 30 × 24 cm. 583 pages.  
440 illustrations. (En français). 63,00 F

Irena Czarnecka  
— POLSKA SZTUKA LUDOWA  
Wydawnictwo Polonia.  
Format 35 × 25 cm. 234 pages.  
200 illustrations. (En polonais). 44,50 F

— PLAKAT POLSKI  
Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne.  
Warszawa 1972 r.  
Format 28 × 28 cm.  
400 illustrations. (En polonais). 43,55 F

Aleksander Gieysztor  
— MILLENIUM  
Wydawnictwo „Polonia”. Warszawa  
Format 26 × 23 cm. 209 pages.  
200 illustrations. 30,00 F

Wojciech Fijałkowski  
— WILANÓW  
Wydawnictwo Sport i Turystyka  
Format 25 × 20 cm. 106 pages.  
78 illustrations. (En polonais). 10,40 F

Przemysław Trzeciak  
— A TRAVERS LA POLOGNE  
Wydawnictwo Interpress.  
Format 21 × 20 cm. 123 pages.  
(En français). 13,00 F

Jan Adamczewski  
— JESTESMY W KRAKOWIE  
Wydawnictwo Interpress 1973.  
Format 20 × 13 cm. 298 pages.  
(En polonais). 17,50 F

Adam Bajcar  
— POLOGNE — GUIDE TOURISTIQUE  
Wydawnictwo Interpress  
Format 12,5 × 19,5 cm. 255 pages.  
70 illustrations. (En français). 9,25 F

Do cen podanych powyżej doliczamy kosztą przesyłki pocztowej.

## WYSTĘPY „MAZOWSZA” WE FRANCJI, BELGII I HOLANDII

Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze” wyjechał 27 września na tournée do Francji, Belgii i Holandii. Od 1 października do 10 listopada „Mazowsze” będzie występowało w Paryżu, w „Palais de Sport”, a od 12 listopada do 5 grudnia da szereg koncertów w innych miastach Francji oraz w Belgii i Holandii.

### OGŁOSZENIA DROBNE

Sprzedam maszynę do pisania (czcionki polskie), marki „Olympia” za 400 franków. Stan dobry. Propozycje proszę składać na adres redakcji pod nr 1089.

### B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU  
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5<sup>e</sup>)

METRO: PONT-MARIE  
TELEFON: ODEon 41-17

RODAKU! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

### RESTAURACJI

#### w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Joffroy, Paris 17<sup>e</sup>-ème, tel. 622-55-52  
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Car-dinet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dźwóż do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki. Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) \_\_\_\_\_ Imię (Prénom) \_\_\_\_\_

Adres (Adresse) \_\_\_\_\_

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

# PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème  
Tél. 824-42-02  
Métro: Chaussée d'Antin

## BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są  
najbardziej korzystne.**

## WPLĄTY NA ODBUDOWĘ ZAMKU WAR- SZAWSKIEGO

Sekretarz Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie przy Stowarzyszeniu Francusko-Polskim w Lyonie p. Henryk Stecki przekazał w darze na Zamek kwotę 3301 Fr. Oto lista ofiarodawców.

Pp. Buniak Fr. — 50 F, Laskowska Dominika — 20 F, Kaszuba Julia — 50 F, Kazimiera — 10 F, Kaczmarekiewicz — 50 F, Maka Joseph — 50 F, Lenart Elisabeth — 10 F, Malatyński Roman — 50 F, Matuszak Walenty — 50 F, Tranchet Emilia — 30 F, Janowski Stefan — 50 F, Respondek i Pulazza — 100 F, Carillon-Forestier — 40 F, Grzegorz Karol — 30 F, Zawada Teofil — 50 F, Grzegorz Karol — 15 F, Brzechwa André — 50 F, Obreda Stanislas — 50 F, Dolecki Antoni — 30 F, Byczek St. — 10 F, Soeurs de la Sainte Famille — 150 F, Ochenduszkiewicz Julian — 30 F, Kapkowski Wacław — 20 F, Wilczyński Paul — 50 F, Oszmianczuk Jean — 10 F, Sabatier — 50 F, Pawłowski Felix — 20 F, Furman Irène — 15 F, Pakula Katarzyna — 20 F, Miklos Joseph — 50 F, Kaczmarek Bolesław — 20 F, Fumanowska Katarzyna — 50 F, Wiśniewski Fr. — 11 F, Risny Józef — 50 F, Fauconnier Jeanine — 100 F, Roquebert Louis — 50 F, Celary Stanisław — 50 F, Szymański Stanisław — 30 F, Błudnik Maria — 20 F, Gajowski Zdzisław — 20 F, Selivanoff S. — 20 F, Synec Paul — 50 F, Mroczyk Ignace — 50 F, Fekete Stefan — 50 F, Koson Tadeusz — 50 F, Forsy Józef — 10 F, Forsy Zdzisław — 10 F, Wloch Edouard — 20 F, Stefanczyk Józefa — 10 F, Cierlak Bronisława — 50 F, Bonczak Bronisław — 50 F, Klappucki Stanisław — 50 F, Slembarski Bruno — 115 F, Pabisek Anna — 50 F, Pylypiw Stefan — 50 F, Romaszkan — 100 F, Przywara Henri — 50 F, Wiatr Louis — 50 F, Zych Bolesław — 30 F, Szymczak Stanisław — 20 F, Szewczenko Halina — 10 F, Gmyrek Władysław — 20 F, Zaremba André — 20 F, Pyrgies Andrzej — 50 F, Slebioda André — 50 F, Lobodziński Kazimierz — 35 F, Marull Lucien — 50 F, Malatyński Roman — 50 F, Ochenduszkiewicz Julian — 50 F, Wilczyński Paul — 150 F, Kaczmarekiewicz M. — 50 F, Wiśniewski Fr. — 10 F, Byczek St. — 10 F, Forestier Jean — 30 F, Szachnowska Leokadia — 100 F, Lobodziński Casimir — 20 F, Buniak Fr. — 100 F.

Komitet Odbudowy składa ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

## NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły francuskim zwyczajem na cele społeczne małżeństwa: Janette Wacławska — Stanisław Jabłoński, Monique Meżek — Bernard Hautefeuille, Monique Kubiak — Roger Deneuve i Alina Saleta — Alfons Jankowski w Bruay-en-Artois; Evelyne Lherbier — Patrick Brasławski, Nadine Bonnel — Jean-Michel Łuczak i Nicole Komoza — Gérard Berliz w Liévin; Reine-Marie Defer i Daniel Laskowski w Sin-le-Noble; Lydie Ostrowska — Marian Nawrocki (Lallaing), Nadia Jankowiak — Louis Majorczyk, Françoise Mielcarek — Edward Bera (Waziers), Jacqueline Bilski — Angelo Applauzo w Montigny-en-Ostrevant; Martine Konieczny — Patrice Godot w Blancy-les-Mines; Claudine Elleboode — Jean-Marie Kowalski w Lallaing; Martine Robut — Jean-Claude Szymkowiak w Aniche; Evelyne Szymczak — Michel Saynard, Martine Golder — Michel Sopalski, Pascale Parylak — Jean Ruks, Annie Kubicka — Eugeniusz Dziubiński, Marie Wojciechowska — Pierre Lesage, Marie Gaytan — Jean Korus, Dominique Perquin — Zbigniew Czekala, Marie Guidoux — Regis Wawrzyniak, Annie Turrek — Charles Darras i Zofia Tomaszewska — Jean Fleury w Somain.

## DYPLOMY ZAWODOWE

**Douai-Cantin.** W najlepszym centrum dokształcania zawodowego dyplomy techników budowlanych uzyskali ostatnio: p. Jean-Claude Kierzek, p. Ryszard Skowron, p. Michel Kąkolewski; a nadto dyplomy samarytańskie w zakresie ratownictwa wypadków przy pracy p. Richard Skowron i p. Jean-Claude Kierzek.

## Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

**Méricourt.** Dzielnica La Croisette wybrała podczas lokalnego święta tzw. ducasse na mera dzielnicy już po raz trzeci p. Pachurkę, który otrzymał przeszło dwa tysiące głosów.

**Bruay-en-Artois.** Tuższy klub bulistyczny „Les pas merchants” zorganizował w ramach święta lokalnego dziel-

nicy nr 3 swój tradycyjny konkurs letni. W tym konkursie p. Kocconka zajął 4 miejsce, p. Smolik 8 i p. Pawlicki 9. Konkursem sprawnie kierowali członkowie zarządu p. Rzeźnik, p. Tomczak i p. Rondeau — prezes klubu.

**Montceau-les-Mines.** W dzielnicy Magny poprzez „Amicale Boule” zorganizowany challenge bulistyczny du Magny”, do którego stanęły 32 dublety. Zwycięstwo odniosła para p. Furmański — Jankowski. W ćwierćfinałach przegrali swoje partie tak doświadczeni gracze, jak p. Biatnik i p. Bojarski, co świadczy o wysokim poziomie turnieju.

**Noeux-les-Mines.** W konkursie bulistycznym zorganizowanym przez stowarzyszenie „La Boule Joyeuse” pierwsze miejsce zajęła czwórka prowadzona przez p. Bolka, a drugiej czwórka w składzie p. Pinczak, p. B. Łukowski, p. C. Krywański i p. Patrick Flamet.

**Noeux - les - Mines.** Miejscowi medalisci pracy zrzuceni w „Amicale des Medaillés du Travail” zorganizowali pod kierownictwem p. Michalskiego i p. Sady wycieczkę do Paryża i Wersalu, w której wzięło udział przeszło 70 uczestników.

**Montceau-les-Mines.** W ramach konkursu wędkarskiego w Chalons miejscowi wędkarze z klubu „La Gaule Montcelienne” nie odnieśli sukcesu, bo najlepsze miejsce było dopiero 14, zdobyte przez p. Kazio.

**Annequin.** Dziesiątą rocznicę istnienia obchodziło uroczyste stowarzyszenie akordeonistów „Club d'Accordéon d'Annequin”. Uroczystością kierował m. in. p. Alfred Zamorski, skarbnik klubu i jeden z głównych założycieli klubu, nieustannie pracujący nad podniesieniem poziomu artystycznego prowadzonej szkoły gry.

**Montceau-les-Mines.** W konkursie petanki, zorganizowanym przez komitet zakładowy firmy „Blanchard”, na stadionie Alouettes do półfinału doszli p. Stepien — senior i junior. Niestety nie wygrali oni swych partii.

**Montceau-les-Mines.** Miejscowy klub gimnastyczny, który zajmuje jedno z czołowych miejsc w tej dziedzinie we Francji, rozpoczął pod kierunkiem trenera p. Józefa Śnieżka, energiczne przygotowania do mistrzostw Europy. Klub ten liczy wielu młodych polskich pochodzenia, którzy odnosili już niejednokrotnie liczne sukcesy w ramach rozgrywanych mistrzostw Burgundii i Francji.

**Avion.** W ramach lokalnego święta ducasse du Vieux 4, zostało zorganizowane spotkanie pod hasłem przyjaźni polsko-francuskiej, połączone z polskimi występami folklorystycznymi, które, jak zwy-

kle, cieszyły się dużym powodzeniem u zebranej publiczności.

**Sallaumines.** Tradycyjnym zwyczajem miejscowe polskie bractwo strzeleckie urządzało swój letni konkurs w strzelaniu z karabinków. W kategorii ogólnej dostępnej p. Edward Budniewski zajął miejsce 2, p. Jean-Claude Doliński 7 i p. Edmund Budniewski 9. W kategorii młodzieżowej p. p. Marian Sobala był drugi, p. Daniel Sokołowski 4 i p. Andrzej Włodarczyk 6. W kategorii excellence p. Teodor Dąbrowski zajął miejsce 2.

**Vimy.** Miejscowi bułici, którzy wygrali już eliminacyjny konkurs regionalny okręgu Somme, wezmą udział pod kierownictwem p. Boińskiego w zawodach centralnych rozgrywanych w Tuluzie.

## KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

**Douai.** W konkursie gołębiarskim, zorganizowanym przez stowarzyszenie „Les Amis d'Ecaillon sur Pontoise”, gołębie p. Szymury zajęły miejsce 6; p. Tomowiaka 9, 12, 27 i 48; p. Romanowicza 10; p. Baczy 11; p. Musielaka 17 i p. Biczyskiego 18 w kategorii gołębi starszych, zaś w kategorii gołębi młodszych gołębie p. Bogusza były 6 na 288 gołębi wypuszczonych.

**Montigny - Masny - Lewarde.** W zorganizowanym konkursie „Entente” pod nazwą „Le Poyeux” gołębie p. Stanisława Kobierskiego z Guenain były 3, 4 i 46; p. St. Szoerka z Montigny 8 i 42; p. Baczyki z Pecquencourt 15; p. J. Biernackiego z Montigny 18, 21, 23 i 24; p. Sulczyka z Pecquencourt 19 i 25. W konkursie wzięło udział 250 gołębi.

## NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**MONTIGNY - EN - OSTREVENT:** Gabriel Borowiak, Virginie Lesniak, Sabina Paczko, Stefan Wanat, Bernadette Rydz. **CARVIN:** Maryse Żelazny, Jérôme Waloryszek, Christophe Kaczmarek. **AUCHEL:** Alexis Kaczmarek, Estelle Parzys, Jean-Yves Kwasek.

**BRUAY-EN-ARTOIS:** Nora Ratajczak; **BÉT-HUNE:** Nathalie Borowiak, Anne-Christine Solyga, Raphaël Cygan, Jean-François Strugała, Edwige Kubiak, Guillaume Tronczyk. **DOUAI:** Stefan Kiziorek.

## STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓWI

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**BLANZY - LES - MINES:** Marthe Konieczny i Patrice Godot. **SIN-LE-NOBLE:** Reine-Marie Defer i Daniel Laskowski. **SOMAIN:** Colette Briatte i Christian Tartar, Maria Wojciechowska i Kubicka i Eugeniusz Dziubiński, Zofia Tomaszewska i Jean Fleury, Pascale Parylak i Jan Ruks, Annie Turrek i Michel Macarez, Marie Guidoux i Regis Wawrzyniak, Martine Golder i Michał Sopalski, Evelyne Szymczak i Michel Saymond, Marie Gaytan i Jean Korus, Dolores Heinrich i Zbigniew Czekala. **MONTIGNY - EN - OSTREVENT:** Lydie Ostrowska i Marian Nawrocki (Lallaing), Nadia Jankowiak i Louis Majorczyk, Françoise Mielcarek i Edward Bera (Waziers), Jacqueline Bilski i Angelo Applauzo. **LALLAING:** Claudine Elleboode i Jean-Marie Kowalski. **ANNEQUIN:** Martine Robut i Jean-Claude Szymkowiak. **BRUAY-EN-ARTOIS:** Janette Wacławska i Stanisław Jabłoński, Monique Meszek i Bernard Hautefeuille, Monique Kubiak i Roger Deneuve, Aline Saleta i Alfons Jankowski, Monique Cousin, córka Heleny z domu Cielska i Francis Kadner.

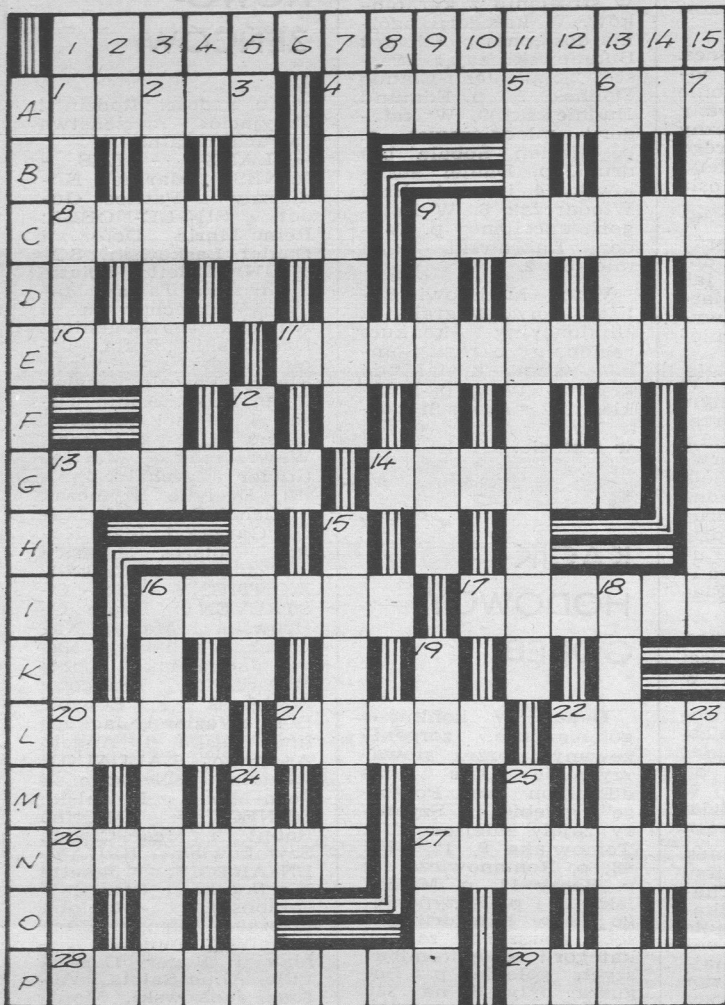
## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**DOUAI:** Marta Sieg z domu Niedzielska, lat 84; Jan Jasiak, lat 42; Angélique Sitarz z domu Tencik, lat 43. **FRAIS-MARAIS:** Jan Gandarczyk. **HOU-DAIN:** Edwige Rzepecka z domu Silińska, lat 48; Antoni Mucha, lat 67. **LE CREUSOT:** Jan Kiornat, lat 64. **BAR-LIN:** Pelagia Smoch z domu Karpińska. **LIÉVIN:** Franciszek Kubiak, lat 68. **WINGLES:** Stanisław Ratajczak. **FRAIS-MARAIS:** Franciszek Dobrowski. **E-LEU-ROUVROY:** Jules Boński, lat 42. **HENIN-BEAUMONT:** Władysław Grzesiński, lat 72. **NOEUX - LES - MINES:** Jadwiga Kubiak z domu Małecka, lat 66. **SALLAUMINES:** Edward Koper. **MÉRICOURT:** Franciszek Kaliszán.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

# Rozrywki umysłowe



## KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) błazen z tektury do pociągania za sznurki, arlekin, 4) traf, niespodziewane zdarzenie, 8) wyrobny partacko wykonany i z lichego materiału, 9) wóz po grzebnowy, 10) trafia czasem na kamień, 11) zgrzyzota, frasnunek, zmartwienie, 13) nędzny, lichej koń, chabeta, 14) zrzęda, nudziarz, zgrzybliwy mantyka, 16) przysłowie głosi, że ma wielkie oczy, 17) rola, gleba, ład, 20) jeden z odcinków trasy wyścigu, 21) doroczna nagroda amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej przyznawana aktorom i filmom, mała statuetka z brązu, 22) brat Czecha i Rusa, 26) widowisko rozrywkowe, 27) przedświt, brzask, 28) statek-cysterna, 29) marionetka, manekin.

PIONOWO: 1) strumień górski, 2) hetman zbójników tatrzańskich, 3) przekaz pieniężny do banku, 4) fiasko, klapa, bankructwo, 5) pomieszczenie dla portiera, 6) mały dywan, 7) umowa między-

narodowa, 9) lejkowaty otwór wulkanu, 12) dramaty muzyczny, 13) świergot ptaków, 15) spór, zatarg, kłótnia, 16) król win, 18) sprawdzian, kryterium, 19) koci miesiąc, 23) padlinożerna koleżanka szakala, 24) nkr lub znak cyfrowy, 25) skrzydlaty zwiastun nieszczęścia.

Przysłowie utworzą następujące litery: A-1, A-8, A-9, A-10, A-3, C-7, A-5, E-11, B-13, H-7, G-8, G-3, F-3, G-15, I-8, C-15, I-11, E-15, D-7, G-9, L-7, P-1, P-3, K-13, I-7, H-1, G-12, N-1, I-13, E-10, M-13, K-1, K-7, M-7, N-10, L-8, O-13, L-1, L-12, N-5, N-2.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE.

## Rozwiązanie zadań z numeru 37

### POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) wamp, 3) usta, 7) zatrata, 8) stokrótka, 9) echo, 10) świt, 13) polo, 15) szkielet, 19) sidiło, 20) oszczep, 21) garnizon, 22) takt.

PIONOWO: 1) wrzesień, 2) motłoch, 4) start, 5) antrakt, 6) watra, 11) walizka, 12) niska, 13) posąg, 14) lider, 16) złoto, 17) tupet, 18) loki.

### SERPENTYNA Z PRZYSŁOWIEM

KAŻDY MA SWEGO MOLA, CO GO GRYZIE.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) zakładnik, 2) krążek, 3) kardynał, 4) łamanie, 5) eksport, 6) twierdza, 7) agonía, 8) ambona, 9) analfabeta, 10) akcesoria, 11) angora, 12) agresor, 13) rynsztunek, 14) kąpielisko.

## DU 28 SEPTEMBRE AU 4 OCTOBRE

### PREMIERE CHAINE

24 HEURES SUR LA UNE — 13.00 et 19.45  
24 HEURES DERNIERE — à la fin du programme  
MIDITRENTE — 12.30 (sauf samedi et dimanche)  
AU DELA DES FAITS — 18.30 (sauf samedi et dimanche)  
POUR LES PETITS — 18.40 (sauf le dimanche)  
EMISSION POUR LA JEUNESSE — 18.50 (sauf samedi et dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
„ETRANGER D'OU VIENS-TU” — 20.15 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 28 SEPTEMBRE  
14.00. Jazz Session  
14.30. La Une est à vous.  
19.00. Le monde de l'accordéon.  
20.15. La vie des animaux.  
20.30. Dramatique.  
21.45. „Vivre une marée”, réal. Stany Cordier.

DIMANCHE 29 SEPTEMBRE.  
9.10. Télé-Matin.  
12.00. La séquence du spectateur.  
12.30. Réponse à tout.  
13.20. L'inconnu du dimanche.  
13.45. Le dernier des cinq.  
14.30. Le sport en fête.  
17.10. „Légion” d'après une nouvelle de Bernard Clavel, réal. Philippe Joulla.  
18.45. Concert — Orchestre de Chambre de l'ORTF.  
19.10. Discorama.  
20.15. Sports Dimanche.  
20.45. „Les Liaisons Dangereuses” — un film de Roger Vadim (Gérard Philippe, Jeanne Moreau, J. L. Trintignant).

LUNDI 30 SEPTEMBRE.  
14.30. „En avant la musique” — un film de Georges Bianchi (Fernandel, Gino Cervi, Franck Fernandel).  
20.30. „L'Odyssee” Nr. 5, réal. Franco Rossi.  
21.30. „Ouvrez les guillemets”.

MARDI 1 OCTOBRE.  
13.35. Je voudrais savoir.  
20.30. Show Michèle Arnaud.  
21.30. Pourquoi pas? „L'Exploit”.

MERCREDI 2 OCTOBRE.  
20.30. „Plein Cadre” — une émiss. présentée par „24 Heures sur la Une”.  
21.30. Pcur le cinéma.

JEUDI 3 OCTOBRE.  
20.30. Au cinéma ce soir: Actualités de 1949 et „Maneges” — un film d'Yves Allegret (Simone Signoret, Bernard Blier).  
22.25. Vendredi 20.

VENDREDI 4 OCTOBRE.  
20.30. „Cimaron” Nr. 7 „Heller”.  
21.20. Portrait — Bruno Bettelheim „Un autre regard sur la folle”.

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(N) — Noir et Blanc.  
AUJOURD'HUI MADAME — 14.30 (sauf dimanche et lundi)  
„MANNIX” ET DES LETTRES — 15.15 (jeudi, vendredi, samedi)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
„LES OISEAUX DE MELJI JINGU” — 19.44 (sauf le dimanche)  
INF 2 — 20.00 et à la fin du programme.

SAMEDI 28 SEPTEMBRE.  
17.45. Promenade aux Antilles, ou „Français des Tropiques”.  
18.45. Cinésamedi.  
20.35. Top à ... Gilbert Becaud.  
21.50. „Le Comte Yoster a bien l'honneur” r. 12.  
22.25. Samedi soir.

DIMANCHE 29 SEPTEMBRE.  
12.30. INF 2 Dimanche.  
13.00. Intermezzo.  
13.30. Le Roman de la Louisiane.  
14.30. „La main gauche du seigneur” — un film d'Alfred Hitchcock (Humphrey Bogart).  
15.15. Dans la série „Banc d'Essai” „Parcours Critique”.  
16.45. A propos.  
17.45. Famillon.  
17.55. Télé-Sports.  
19.30. Les Animaux du monde.  
20.35. Arcana.  
21.25. Le Surréalisme nr. 2.  
22.45. (N) Ciné-Club: „Boom” — cycle Joseph Losey (Elisabeth Taylor, Richard Burton).

LUNDI 30 SEPTEMBRE.  
20.30. Actuel 2.  
21.35. Le Defi.

MARDI 1 OCTOBRE.  
15.15. „La Femme de Paille” — un film de Basil Dearden (Gina Lollobrigida, Sean Connery).  
20.35. Les Dossiers de l'Ecran: „L'Homme au bras d'or” — un film d'Otto Preminger Débat „La drogue”.

MERCREDI 2 OCTOBRE.  
15.15. „Aventures australes” nr. 5.  
20.35. Emission Dramatique.  
21.50. Match sur la deux.

JEUDI 3 OCTOBRE.  
20.35. Emission des variétés.  
21.35. „L'Orchestre Rouge” nr. 4.

VENDREDI 4 OCTOBRE.  
20.35. Dramatique: Anna Magnani Spécial „La Divette”.  
22.15. Italiques.

### TROISIEME CHAINE — COULEUR

INTER 3 ANNONCES — 18.55.  
JEUNES ANNEES: „L'ILE AUX ENFANTS” — 19.00 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
„JOHN L'INTREPID” (nouveau feuilleton) — 19.40 (de mardi au vendredi)

INTER 3 JT — à la fin du programme.  
SAMEDI 28 SEPTEMBRE.  
19.55. Magazine: „Les gens et leurs idées”.  
20.35. Découverte: „La route de l'or” — „A travers le Sahara”.  
21.30. Divertissement: Mondialement votre.

DIMANCHE 29 SEPTEMBRE.  
19.15. Magazine régional.  
19.45. Récit: Les Eclaireurs du ciel” nr. 8.  
20.35. Reprise.

LUNDI 30 SEPTEMBRE.  
19.40. Découverte: La Psychologie en question.  
20.30. La semaine en images.  
20.35. „Rio Bravo” — un film de Howard Hawks (John Wayne, Dean Martin).

MARDI 1 OCTOBRE.  
20.35. Dramatique: „La Sonate à Kreutzer” — de Léon Tolstoï, réal. Marcel Cravenne.

MERCREDI 2 OCTOBRE.  
20.05. Francophoniquement votre.  
20.35. Histoire: La ligne transatlantique”.  
21.30. Musique: Reflets de la danse.

JEUDI 3 OCTOBRE.  
20.10. „Les mariés du bout du monde” Nr. 1.  
20.35. Découverte: Regards.  
21.30. Divertissement: On connaît la chanson.

VENDREDI 4 OCTOBRE.  
20.10. Lieux Communs: La Gare.  
20.40. Théâtre: Le théâtre Populaire de Lorraine: „Les Immigrés”, réal. André Leroux.

## RADIO-WARSZAWA

Program audycji codziennych w języku francuskim.

7.00 — 7.30 31 i 41 m  
12.30 — 12.44 25 i 32 m  
19.00 — 19.30 31 i 41 m  
21.00 — 21.30 31 i 41 m  
21.30 — 22.00 49 i 50 m  
22.30 — 22.55 31 i 41 m

Szczególnie polecamy Wam:

- Przegląd prasy codziennej — 12.30.
- „O czym mówią w Polsce” i Kronika Sportowa — poniedziałek 21.00 i 21.30.
- „Skryzka Listów słuchaczy” — wtorek 21.00 i 21.30, środa 19.00 i 22.30 oraz czwartek 7.00 i 12.30.
- „Chłopcy i dziewczęta w Polsce” — pierwsza i trzecia środa miesiąca 21.00 i 21.30.
- „Tydzień w Polsce” — sobota 19.00 i 22.30.
- „Świat pracy” — pierwszy i trzeci piątek miesiąca — 19.00 i 22.30.
- Magazyn Filmowy — ostatni czwartek miesiąca — 21.00 i 21.30.
- „Agencja autorska proponuje” — pierwsza sobota miesiąca — 21.00 i 21.30.
- „Zakałki Warszawy” — druga i czwarta sobota miesiąca — 21.00 i 21.30.

Poza tym Radio Warszawa nadaje:

- Koncert Chopinowski codziennie od 13.30 do 14.00 na falach 25, 31, 49 i 200 m, powtarzamy w nocy na falach 41, 49 i 200 m.
- Koncert międzynarodowy od 14.00 do 15.00 na falach 25, 31, 49 i 200 m.
- Koncert muzyki lekkiej od 1.30 do 3.00 na falach 41, 49 i 200 m.

## RADIO-VARSOVIE

vous présent le programme de ses émissions quotidiennes en langue française:

7.00 — 7.30 31, 41, 18 m  
12.30 — 12.55 25, 31 m  
19.00 — 19.30 31, 41 m  
21.00 — 21.30 31, 41 m  
21.30 — 22.00 49, 50 m  
22.30 — 22.55 31, 41 m

Nous vous proposons tout particulièrement:

- nos revues de presse quotidiennes à 12.30.
- „De quoi parle-t-on en Pologne” et la Chronique Sportive — lundi à 21.00 et 21.30.
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30, mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30.
- „Garçons et Filles de Pologne” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30.
- „La Semaine en Pologne” samedi à 19.00 et 22.30.
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30.
- „Pologne-France” et retour — le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30.
- Le magazine du Film — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30.
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30.
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.

Radio Varsovie vous offre en outre:

- Un Concert Chopin tous les jours de 13.30 à 14.00, dans les bandes des 25, 31, 49 et 200 m répété la nuit de 1.00 à 1.30 dans les bandes des 41, 49 et 200 m.
- Un Concert International de 14.00 à 15.00 dans les bandes des 25, 31, 49 et 200 m.
- Un Concert de musique légère de 1.30 à 3.00 dans les bandes des 41 et 49 m ainsi que sur 200 m.



Na trasach turystycznych

## Światła Rozewia

Od zmrzchu aż do świtu, codziennie, niezależnie od pory roku i pogody mrok nad Rozewiem rozpraszają krótkie błyski: jedna dziesiąta światła, dwie i dziewięć dziesiątych sekundy przerwy. Widać te błyski daleko na morzu, na 30 mil, a gdy jest mgła, zastępuje je przeciągłe buczenie syren słyszalne w odległości 14 km.

Przylądek Rozewie, na którym stoi słynna latarnia, jest najbardziej wysuniętym na północ punktem Polski. Piękny, urwisty brzeg porośnięty bukowymi lasem i dziką nadmorską roślinnością, sięga tu 54 metrów nad poziom morza. Od dawien dawna istniał tutaj punkt, gdzie rozpalano światła dla wędrujących po morzu żeglarzy, światła, które dla zagubionych były zwiastunem ocalenia, a dla miejscowych rybaków znakiem, że dom już blisko. Były to zawsze światła radości i nadziei.

Nad okrągłą, nieco przysadzistą basztą latarni obrośniętą pnączami roślin i przysłoniętą przez wiekowe buki, nad potężnym reflektorem i systemem wirujących soczewek, a przede wszystkim nad tym, aby światła latarni w regularnych odstępach rozświetlały mrok nad Rozewiem, czuwa już od 50 lat latarnik Władysław Wzorek — wspaniały gawędziarz i niezrównany cicerone. Pan Władysław to postać znana wszystkim ludziom morza, a także uczniom szkół z całego Kraju, którzy rokrocznie odwiedzają to miejsce, jako że rozewska latarnia ma szczególną moc przy-

ciągającą turystów. Sprawia to nie tylko jej wiek, piękne położenie, ale właśnie osoba latarnika. I kiedy przez metalowe schody latarni przelewa się kolejna grupa ze stutysięcznej co roku rzeszy zwiedzających, pan Wzorek ożywia jej legendarną historię...

Dawno, dawno temu zdążający do Gdańska zagłowiec pewnego szwedzkiego kupca, zabiłakany wśród nocy i wichru, nekany sztormem rozbił się o skały w pobliżu Rozewia. Tylko jedna osoba — córka właściciela statku — uszła z życiem z tej katastrofy, uratowana przez młodego kaszubskiego rybaka. I jak to zwykle bywa w legendach, młodzi szybko się pobrali, a na pamiątkę przeżytej przez nich grozy, podczas każdego sztormu rozpalali na przylądku ro-

zewska ogromne ognisko. Ognie te rozpalały później ich dzieci, wnuki, prawnuki...

Tyle legenda. Natomiast dużo bardziej prozaiczna historia zanotowała po raz pierwszy rozewskie światła na szwedzkiej mapie południowego Bałtyku z 1696 r.

Dziś latarnia morska w Rozewiu ma największy zasięg spośród wszystkich latarni polskiego wybrzeża. Jednak nie tylko zasięg światła uczynił ją obiektem sławnym w całym Kraju. Ma ta latarnia szczególne powody do sławy, o których tak pięknie potrafi opowiadać zwiedzającym pan Wzorek.

Latarnię odwiedzał często, w pierwszych latach niepodległości, Stefan Żeromski. Podobno nawet tutaj, w jednym z pokojów latarnianej wieży, powstała znaczna część „Wiatru od morza”. I choć fakt ten nie jest potwierdzony, to jednak z Rozewiem zrosła się również legenda Żeromskiego. Przed II wojną światową stworzono w latarni muzeum poświęcone pisarzowi oraz wmurowano pamiątkową tablicę. Drugą tablicę wmurowano w 1950 r., a obok latarni, otoczone kwietnikami, stoi popiersie Żeromskiego.

Nic z legendy nie ma natomiast historia panowania dynastii Wzorków w rozewskiej latarni. Rozpoczął ją Leon Wzorek, starszy brat dzisiejszego latarnika, który zginął bohatercko we wrześniu 1939 r. Następcą „panującego” tu obecnie pana Władysława Wzorka, będzie jego bra-



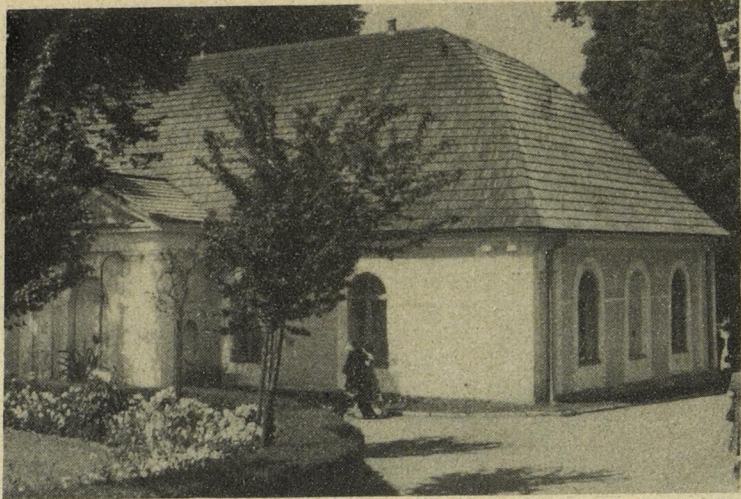
tanek Zbigniew (50 lat), który również pomyślał o swoim kontynuatorze. Jego z kolei zastąpi kiedyś jego bratanek, obecnie uczeń szkoły żegluga rzecznej we Wrocławiu.

Z tego wniossek, że dynastia Wzorków z Rozewia będzie panować długo i nieprzerwanie, tym bardziej, że jest już projekt wybudowania na wzgórzu nowej, wyższej i o silniejszym świetle latarni, a obecny obiekt przejmie Muzeum Morskie w Gdańsku.

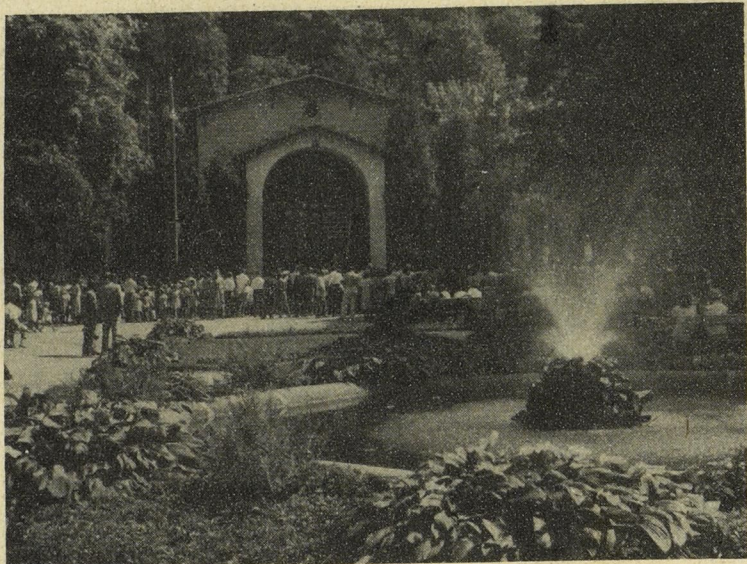
Na razie pan Władysław nie wypuszcza berła z ręki, mimo że osiągnął już wiek emerytalny. Niedawno z okazji swoich złotych godów na rozewskim przylądku pan Władysław otrzymał symboliczną odznakę — złoty zegarek z wygrawerowanym podpisem ministra żegluga — przyznawaną nielicznym wybitnym pracownikom i miłośnikom morza. (A.R.)

Zdjęcia: M. STANKIEWICZ





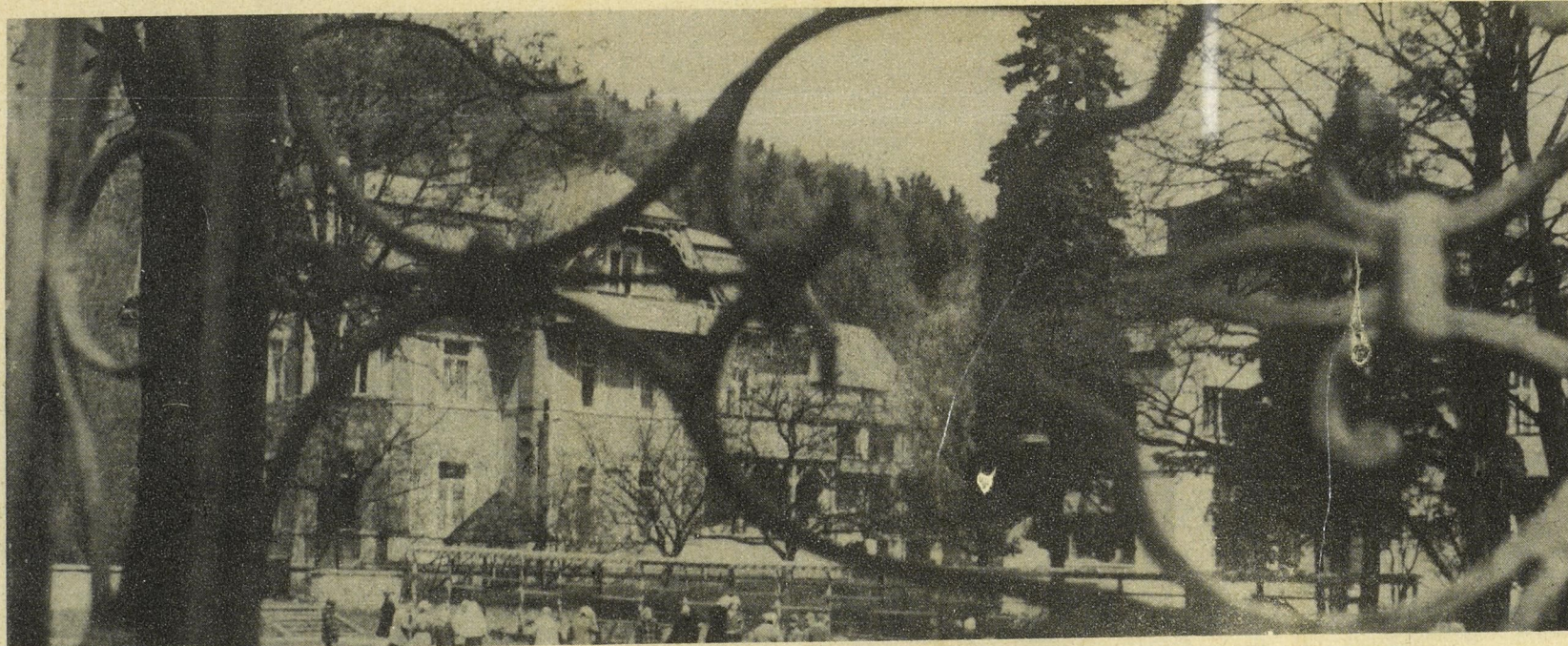
Domek Chopina w Dusznikach jest odwiedzany przez turystów



W muszli koncertowej w parku odbywają się koncerty Chopinowskie



Oto stara, zabytkowa papiernia, która jest równocześnie muzeum



Do Dusznik przyjeżdża na kurację i odpoczynek wielu urlopowiczów, których urzeka uzdrowisko ze swym pięknym parkiem

PIĘKNO ZIEMI POLSKIEJ

## Niezwykłe muzeum nad Bystrzycą

W księdze miejskiej Dusznik figuruje wzmianka o produkcji papieru w miejscowym młynie papierniczym Ambrożego Teppera, w połowie lat pięćdziesiątych XVI wieku. Gwałtowna powódź, spowodowana w końcu tegoż stulecia wylaniem z brzegów pobliskiej rzeki Bystrzycy, zniszczyła papiernię — księgi miejskie odnotowują jedynie odbudowę papierni w roku 1605 i wszczęcie tutaj produkcji papieru „wiecznie trwałego”, odpornego na działanie wilgoci, światła i szkodników.

Nie do wiary, ale do dziś zabytkowa papiernia w Dusznikach dostarcza rokrocznie jako jedyna w Polsce kilka ton najwyższej jakości papieru czerpanego, wytwarzanego

według oryginalnej receptury i technologii sprzed kilkuset lat, pełniąc przy tym rolę... jednej z sal Muzeum Papiernictwa, istniejącego tutaj od sześciu lat. Zbiory dusznickiego muzeum należą do unikalnych w Europie i są wielką atrakcją dla turystów.

Czego tutaj nie ma? Rękopisy tamilskie na liściach... bambusowych, prasa drukarska z czasów Gutenberga (z połowy XV wieku), jedno z pierwszych wydań „Biblii” Marcina Lutera, wydane w Dreźnie, kolekcja polskich i zagranicznych znaków wodnych, bilety skarbowe (banknoty) z okresu Insurekcji Kościuszkowskiej, księga parafialna ręcznie pisana z Lewina Kłodzkiego z roku 1734 itd. ...

Największą atrakcją dla zwiedzających dusznickie muzeum jest minipapiernia obsługiwana przez kilkunastu wytrwałych papierników. W olbrzymich kadziach codziennie ręcznie wyrabia się tutaj papier czerpany. Turyści naocznie obserwują żmudną technologię produkcji, podziwiają jak z białoszarej masy cedzonej przez specjalne sito, prasowanej i suszonej po wielokroć, powstają płyty papieru najwyższej jakości. Papier ten przeznaczony jest na dyplomy, okolicznościowe adresy, wyróżnienia, zaproszenia, wizytówki itp.

Dusznickie Muzeum Papiernictwa jest w Europie jednym z nielicznych (podobne placówki istnieją tylko w Czechosłowacji i Holandii)

— stara się więc dbać o zwiedzających turystów krajowych i zagranicznych. Turyści mogą w kiosku z upominkami nabyć nie tylko folder, pocztówkę z widokiem papierni, ale także płyty papieru czerpanego z firmowym nadrukiem papierni. Na dziedzińcu pod daszkiem otwarto letnią kawiarnię, gdzie turyści mogą odpocząć, spożyć posiłek, wypić np. „małą czarną” lub „Coca-Colę”. Gospodarze mają się o kogo starać — muzeum jest czynne codziennie, a odwiedza je rokrocznie ponad 60 tysięcy osób. Muzeum mieści się tuż obok międzynarodowej trasy E-12, oryginalny widok zabytkowej papierni przyciąga turystów.

(PAP)